

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY

ORGAN NAUKOWY ZWIĄZKU
BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW POLSKICH

REDAKTOR: BOGDAN HORGDYSKI

ROCZNIK XXI ZESZYT 4
PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 1953

WYDANO Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
WARSZAWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY

ORGAN NAUKOWY ZWIĄZKU
BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW POLSKICH

K W A R T A L N I K

REDAKTOR: BOGDAN HORODYSKI

Kolegium Redakcyjne:

S. KOTARSKI, J. KRACZKIEWICZ, K. REMEROWA

Adres Redakcji:

W a r s z a w a, Rakowiecka 6. Biblioteka Narodowa.

Adres Administracji:

W a r s z a w a, Koszykowa 26. Biblioteka Publiczna.



Rękopisów Redakcja nie zwraca. Autorowie nie zawiadomieni do trzech miesięcy o przyjęciu ich prac, mogą je odebrać w Administracji w ciągu roku.

Prenumerata roczna wynosi zł 28.—.

Cena pojedynczego numeru zł 7.—.

Wpłaty dokonywać należy na konto czekowe PKO I-1731/113
Administracja Wydawnictw ZB i AP, Warszawa, (z wyraźnym
zaznaczeniem celu wpłaty).

KRYSTYNA REMEROWA

SPRAWA KADR NAUKOWYCH W BIBLIOTEKACH

Jest rzeczą zrozumiałą, że okres lat ostatnich wysunął u nas na czołowe miejsce w życiu bibliotek zagadnienie kadr. Wiąże się to zarówno z szybkim rozrostem ilościowym bibliotek, jak i z poważniejszymi przesunięciami w pojmowaniu ich podstawowych funkcji.

Do bibliotek naukowych od niepamiętnych czasów garnęli się przede wszystkim ludzie dwóch zasadniczych typów: znajdowali w nich sprzyjające warunki do pracy naukowcy, zwłaszcza ci, którzy nie czuli szczególniejszego powołania do działalności dydaktycznej, a nie mieli tych możliwości pracy wyłącznie badawczej, jakie dziś dają instytuty naukowe. Lgnęły też do biblioteki osoby szukające spokoju, o słabych nerwach lub zgoła wykołejenci, których zawiodła jakaś szansa życiowa; często zgorzkniali lub przynajmniej zrezygnowani szli do biblioteki licząc, że da im ona skromną egzystencję w tzw. miłej atmosferze książek, zdala od gwaru życia, do którego nie czuli dość sił ani rozmachu.

Wśród tych, których do biblioteki przywiodły ambicje i zainteresowania naukowe, było sporo ludzi, którym tak bibliotekarstwo jak i nauka zawdzięczają wiele cennych osiągnięć. Przez nasze biblioteki przeszło wielu uczonych pisarzy i działaczy, których nazwiska i dziś wymawiamy z dumą i szacunkiem. Niejeden z nich dał bibliotekarstwu istotny i trwały wkład swej pracy, zaznaczony wyraźnie w dziejach poszczególnych bibliotek. Przeważnie jednak naukowcy ci byli raczej przechodniami na bibliotecznym terenie, a główny nurt ich działalności przepływał raczej obok, minimalne piętno wy-

ciskając na samych pracach bibliotecznych. Co zdolniejszych prędzej czy później wyławiały wyższe uczelnie. Ci z nich, którzy z tytułem docenta lub bez tego tytułu przetrwali w bibliotece dłużej, stworzyli tutaj typ zawodowego szperacza polującego w zbiorach na swoje mniejsze czy większe triumfy naukowe. Z biegiem lat stawali się oni niepoślednimi znawcami księgozbiorów, użytecznymi doradcami kolegów-naukowców z uniwersytetów i innych szkół wyższych, którzy chętnie szukali pomocy u „moli książkowych“ korzystając z ich przyjacielskich usług. Działo się to na marginesie niejako życia bibliotek, było świadczeniem indywidualnym, nie mniej przeto cennym i potrzebnym.

Jednakże ci właśnie bibliotekarze, znakomici znawcy książek i zagrzebani w nich po prostu, często — choć nie zawsze — okazywali się słabymi organizatorami. Zdobywszy opinię chodzących encyklopedyj i bibliografij sami nie doceniali wagi pomocniczego aparatu bibliotecznego, katalogów i kartotek, skutkiem czego przyczyniali się wprawdzie skutecznie swoją osobistą wiedzą oraz indywidualnymi świadczeniami do rozwoju nauki, ale nie umieli często z zasobów swoich doświadczeń wyprodukować żadnych trwałych pomostów łączących księgozbiór z czytelnikiem. Z usług ich korzystała garść przyjaciół-naukowców, czasem jeden czy drugi „obietujący“ młody adept nauki dotarł do nich przypadkiem, ogół jednak czytelników pozostawał poza klauzurą.

Drugi z wymienionych poprzednio typów nie wnosił do biblioteki własnych szczególniejszych zamiłowań i rzadko tylko w świadczeniach swoich przekraczał granicę przeciętności. Bibliotekarze tacy byli to raczej urzędnicy, w miarę skrupulatni, bez inicjatywy, choć nieraz wykazujący po latach duże przywiązanie do samej instytucji. Toteż był to element stałszy, o mniejszej płynności.

Te dwa typy pracowników zastał w bibliotekach naukowych okres międzywojenny. A w tym okresie zaczęły się już zarysowywać w bibliotekarstwie pewne zmiany. Rosnąca wskutek technicznych usprawnień produkcja piśmiennictwa zalewać zaczęła biblioteki, stawiając przed bibliotekarzami no-

we zadania i wymagania. Narastała zwolna niepokojąca problematyka sprawności udostępniania nagromadzonych księgozbiorów. Wyłaniały się zagadnienia organizacji księgozbioru i samej biblioteki jako warsztatu pracy, nabierały coraz większego znaczenia sprawy techniki bibliotecznej. Ostrzej niż w krajach, które nie doznały zahamowania bytu państwowego, uwydatniło się to u nas, gdy równocześnie trzeba było nie tylko wiele dawniejszych bibliotek-archiwów przetworzyć na warsztaty pracy naukowej, ale i organizować nowe biblioteki choćby w związku z rozbudową szkół wyższych.

Toteż obok typu bibliotekarzy-bibliografów czy bibliotekarzy-księgoznawców niezbędnym stał się w bibliotece bibliotekarz-organizator, specjalista od zagadnień techniki i metodyki pracy bibliotecznej. I on, wchodząc do biblioteki musiał wnieść do niej odpowiedni poziom przygotowania naukowego, znajomość metodyki pracy naukowej, orientację w aktualnej problematyce naukowej, ale obok tego powinien był posiadać szczerze zainteresowanie dla samej biblioteki, w głąb idącą znajomość jej struktury, jej prac, jej możliwości.

To nie mógł być człowiek szukający zacisza dla skolatanych nerwów i własnych, wąskich zainteresowań naukowych, — powinien był to być człowiek o życiowym wyrobieniu, o nastawieniu praktycznym, ale umiejący równocześnie zdobyć się na ogarnięcie szerokich horyzontów nauki i zgłębienie jej potrzeb, na powiązanie się z kołami specjalistów różnych dziedzin w bibliotece i poza biblioteką oraz na korzystanie z ich konsultacyjnej pomocy.

Ów typ bibliotekarza-organizatora stawał się coraz potrzebniejszy w miarę, jak rozwijała się i różnicowała organizacja nauki i różnych jej instytucji i w miarę jak narastały szeregi czytelnicze. Co prawda nasze biblioteki nie miały nigdy dotąd nadmiaru pracowników tego pokroju i bodajże temu należy przypisać, że w okresie międzywojennym typ ten nie doznał się jasnego zarysowania swej sylwety.

Że takich bibliotekarzy nie było wielu, tłumaczy się przede wszystkim prostym faktem niskich stosunkowo uposażeń pracowników bibliotecznych. Ludzie ruchliwi, o talentach

organizatorskich i solidnej podbudowie naukowej znajdowali lepsze warunki pracy choćby w dziedzinie wydawniczej czy księgarskiej.

Trzeba przyznać, że naszkicowany powyżej zespół cech, które miałyby posiadać ów wyidealizowany typ bibliotekarza, nie był też łatwy do osiągnięcia. Zwłaszcza, że opinia naukowców, przyzwyczajonych do kontaktu w bibliotekach z kustoszami „ze swojej sfery“, t. j. z docentami czekającymi w bibliotekach na katedry lub z młodym narybkiem byłych asystentów niecierpliwie wyglądających docentury — patrzyła na bibliotekarzy, jako na dobrowolnie zdeklasowany element.

Młody a zdolny bibliotekarz z wyższymi studiami miał do wyboru: albo pozostać przy swojej specjalności naukowej poświęcając jej czas pozabiurowy, a w bibliotece odrabiać pracę wedle utartych szablonów, bo na pogłębienie metod pracy, na studiowanie i uogólnienie doświadczeń w godzinach urzędowych (wobec szczupłości etatów) z reguły brakło czasu — i wówczas zaliczano go do „młodych naukowców“, albo też przerzucając na wolne godziny wgłębianie się w problematykę dziejów książki, jej klasyfikacji lub form organizacyjnych biblioteki, utracić przynależność do świata nauki, boć przedmiotem jego pionierskich wysiłków były zagadnienia praktyczne, a nie naukowe. Że tak było, a poniekąd bywa jeszcze i teraz, tego dowodem przez długie lata międzywojenne trwająca walka bibliotekarzy przeciwko zaliczaniu w bibliotekach uniwersyteckich pracowników z wyższymi studiami do personelu administracyjnego. Znalazło to i po wojnie odbicie w powtarzających się (przy każdej okazji przeszerogowań pracowników nauki) próbach wyłączenia bibliotekarzy z tej grupy.

Nie dziw, że wytwarzało to psychozę upośledzenia, nie dziw też, że ci najbardziej zamiłowani w swoim zawodzie usiłowali pokazać naukowcom innych dziedzin bogactwo problematyki księgoznawczej i bibliotekoznawczej, udowodnić przydatność osiągnięć badawczych z tego zakresu dla postępu innych nauk pokrewnych. Stąd też wynikała tendencja do przejawiania wagi tej problematyki, stawiania bibliologii na jakiejś wyżynie przerastającej inne dyscypliny. Ten „święty

zapał“ bibliologów, niejednokrotnie dziś — i nie bez racji — krytykowany a nawet ośmieszany, miał jednak i swoje pozytywne, aczkolwiek dziś często nie doceniane skutki. Pomógł bardziej upartym przewyciężyć psychozę upośledzenia, przyciągnął do pracy nad tymi zagadnieniami pewną ilość zdolnych ludzi i w konsekwencji doprowadził do przepracowania wielu założeń teoretycznych z danego zakresu w oparciu o historyczne materiały, o wieloletnie doświadczenia bibliotek w skali międzynarodowej, o wymianę doświadczeń aktualnych, dając tym samym punkt wyjścia dla pogłębiania praktyki bibliotecznej, jej organizacji i techniki.

Nie krusząc tedy kopii o słuszność tych czy owych założeń bibliologii ani tym mniej o jej nazwę, musimy stwierdzić, że nauki społeczne badając różne zjawiska życia społecznego nie mogą pominąć książki i jej naturalnego środowiska czy rezerwatu, jakim jest biblioteka i że — pod tą czy inną nazwą — zagadnienia związane z książką i biblioteką, z ich powstawaniem i oddziaływaniem, będą nadal badane, obserwacje uogólniane, a uogólnienia te służyć będą praktyce zarówno samych bibliotek jak i wielu dziedzin nauki i życia: twórczości piśmienniczej, działalności wydawniczej, akcjom czytelniczym, badaniom literackim itd. Dokonywać się tu będzie zatem ten proces przechodzenia od praktyki do teorii i od teorii do praktyki, który jest trzonem strukturalnym nauki socjalistycznej.

Zbyt daleko idące wyszydzanie bibliologii przypomina dość powszechną reakcję na zjawiska emancypacji kobiet w pierwszych latach naszego stulecia. Z biegiem lat jaskrawości przesiliły się, sam ruch zwyciężył, a do jego satyrycznie nastawionych przeciwników przyłgnęła opinia zacofania, bo zwalczając przesadność form szkodzili rozwojowi postępowej myśli.

W danym wypadku potępienie w czambuł wszystkiego, co wiąże się z bibliologią, zawiera na naszym gruncie sporo elementu tradycjonalizmu, uderza bowiem zupełnie wyraźnie także w naukowość wszystkich prac księgoznawczych i bibliotekoznawczych, i tym różni się od analogicznej akcji antybiblio-

logicznej znanej nam z fachowego piśmiennictwa radzieckiego. W nauce radzieckiej pod nazwą bibliologii potępia się formalizm tych koncepcji, które za przedmiot badań brały książkę „jako taką”, pozbawioną elementów treściowych, oderwaną przeto od podłoża, od społeczeństwa, które tworzy i konsumuje przede wszystkim właśnie treść książki. Natomiast nauka radziecka nie wyrzeka się wcale ani analizy książki jako zjawiska społecznego, ani syntezy jej roli w określonych warunkach, ani wyników badań nad jej popularyzacją, nad formami zbliżania jej do czytelnika itp. Świadczy o tym szerokie rozpowszechnienie w instytutach i bibliotekach radzieckich aspirantur bibliotekoznawczych i bibliograficznych, które mają być „twórczą awangardą bibliotek”¹, a już zgoła niedwuznacznie ujawnia się to stanowisko w dyskusji nad tematami prac doktorskich, której echa dotarły do nas przez artykuły w oficjalnym organie Komitetu do Spraw Kultury: *Bibliotekar*. Wyraźnie postuluje się tam ograniczenie tematyki zbaczającej na tory raczej historii czy historii literatury, wysuwając tematykę typowo bibliotekoznawczą i żądając, aby zainteresowania aspirantów skupiać nad zagadnieniem np. pracy z czytelnikiem, organizacji sieci bibliotecznej, budowania księgozbioru itp.².

Wiadomo zresztą i z innych dziedzin, że np. wyniki prac badawczych fizyków są przecież tym wyżej cenione, im szersze może być ich zastosowanie w praktyce, a specjaliście z zakresu budowy mostów, pieców martenowskich czy kotłów parowych wnoszącemu twórczy wkład w swoją specjalność nikt nie odmówi naukowości. Toteż nie byłoby słuszne twierdzenie, że budowanie mostu między produkcją piśmienniczą a czytelnikiem w postaci katalogu czy bibliografii, jeśli tylko w strukturze tego mostu tkwią pierwiastki twórcze, jest czymś tak bardzo różnym od naukowej działalności i nie zasługuje na jej miano.

¹ G. Kołtynina: Sierioznyje nedostatki w podgotowkie bibliotecznych aspirantow. *Bibliotekar* 1953 nr 3 s. 25-26.

² N. Kołosko: O nabolewskich woprosach podgotowki aspirantow. *Bibliotekar* 1953 nr 3 s. 22-25.

Klauzurowy charakter prac, jakie bibliotekarze wykonują w bibliotece, powoduje, że ogół użytkowników bibliotek widzi bibliotekarza raczej w trakcie jego czynności technicznych, stosującego w praktyce osiągnięcia swoich i cudzych doświadczeń, i dlatego całość bibliotekoznawstwa uważa się za pewną sumę umiejętności technicznych, przeocząc nie tylko biblioteczne prace warsztatowe, ale i tę okoliczność, że rozwój każdej techniki i wszelkich form organizacyjnych zależy zawsze od równoległego postępu teorii uogólniającej doświadczenie zbierane w toku codziennej praktyki i normującej następny etap jej rozwoju. Fakt, że w tej czy innej bibliotece pracownik tzw. naukowy wykonuje w przeważnej części czynności techniczne, świadczy tylko o złej organizacji pracy i wadliwej polityce kadr, zwłaszcza że równocześnie odczuwa się w naszym bibliotekarstwie na każdym kroku brak ludzi do samodzielnej pracy naukowej, organizacyjnej czy dydaktycznej.

Dzisiaj zresztą nie tylko organizuje się dla pracowników przemysłu czy rzemiosła szkoły zawodowe na wszystkich szczeblach nauczania, ale też dla każdej dziedziny produkcji stwarza się naukową podbudowę na wydziałach technicznych szkół i w specjalnych instytutach. Najbliższy bibliotekarstwu zawód nauczycielski, korzystający na wyższych szczeblach nauczania z przywileju daleko idącej specjalizacji w danej dziedzinie wiedzy, posiada nadto ugruntowane prawo do specjalizacji zawodowej na wyższych uczelniach w ramach dydaktyki przedmiotu oraz pedagogiki ogólnej, dla której zresztą prócz tego istnieją specjalne katedry pedagogiki i psychologii wychowawczej oraz instytuty naukowobadawcze. Nikt też nie kwestionuje charakteru naukowego tych badań, ani konieczności kształcenia pewnej ilości kadr specjalistów, teoretyków nauk pedagogicznych, czuwających nad prawidłowym syntetyzowaniem konkretnych wyników doświadczeń.

Zagadnienia poruszone powyżej, choć mają wszelkie pozory przydługiej dygresji, posiadają dla sprawy wzorcowego profilu bibliotekarza w bibliotece naukowej bardzo istotne zna-

czenie. Aktualna dla nas strona zagadnienia da się lapidarniej ująć w pytanie: czy dla bibliotecznych prac, ich prawidłowego rozwoju, jest potrzebna jakaś teoretyczna podbudowa, czy nie jest potrzebna? I sądzę, że dziś chyba nie może na to paść odpowiedź wyraźnie negatywna. Po zburzeniu barier dzielących świat pracy na koterie wartościowane w różnych epokach różnie i z różnych punktów widzenia, wiemy dziś, że każda praca doskonali się przez łączenie teorii z praktyką, a to zamyka właściwie wszelką dyskusję.

Któż jednak ma uogólniać doświadczenia z zakresu np. oddziaływania tych czy innych typów książek, sprawności metod udostępniania zbiorów itd., jeśli nie ten, kto pracując w wielkim przedsiębiorstwie usługowym zaspokajającym określone potrzeby czytelnicze ma zarazem w swym warsztacie pracy jedyne w swoim rodzaju laboratorium doświadczalne? Oczywiście, że z laboratorium tego mogą korzystać także postronni obserwatorzy i badacze. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że część przynajmniej materiału doświadczalnego stanowią czytelnicy i aparat biblioteczny, trzeba się zgodzić — jak w wielu innych dziedzinach nauk społecznych — na prowadzenie badań w warunkach naturalnych, a w tym przypadku najwięcej szans ma nastawiony na te badania stały współpracownik biblioteki, tego laboratorium doświadczalnego.

Tych przeto badań ominąć niesposób i jest rzeczą konieczną, aby w bibliotekach — zwłaszcza większych — były one prowadzone systematycznie i planowo, w ramach ogólnego planu pracy biblioteki, przez osoby o pełnych kwalifikacjach naukowych właśnie z dziedziny bibliotekoznawstwa i księgoznawstwa.

To rozwiąże sprawę naukowej podbudowy działalności bibliotek w zakresie organizacji i techniki pracy bibliotecznej, nie mówiąc już o ubocznych korzyściach, jakie przy należyтым postawieniu tych prac badawczych mieć będą (i mają już niekiedy) inne dyscypliny, że wymienię tu przykładowo wykorzystanie przez historię literatury wyników badań księgoznawczych, a przez nauki społeczne wyników analizy zjawisk na odcinku życia książki i biblioteki itp.

Ale naszkicowany typ bibliotekarza-specjalisty nie zaspokoi jeszcze wszystkich potrzeb różnego rodzaju bibliotek. Ustalone w drodze teoretycznych badań normatywy pracy bibliotecznej będą stanowiły głównie organizacyjne ramy działalności praktycznej bibliotek, pozostaje zaś nadto ogromny zakres świadczeń informacyjnych, naukowo-poradniczych, klasyfikacyjnych, oceniających z różnych punktów widzenia (nabywanie, zalecenie) i innych, które sięgają głęboko w treść materiału piśmienniczego i wymagają jego wnikliwej analizy i krytycznej oceny. Całe to poradnictwo bibliograficzne, którym sporadycznie zajmowali się kustosze starej daty czyniąc to w postaci osobistych przysług dozowanych zależnie od humoru, osoby rozmówcy i przypadkowej, większej lub mniejszej zbieżności zainteresowań — wszelkie wykazy bibliograficzne wykonywane do niedawna przez prywatnych bibliografów mozolnie gromadzących materiał w wędrówkach od biblioteki do biblioteki, wszelkie prace nad katalogami rzeczowymi, które budowane wieloletnim trudem jednostek stanowiły często ich „dzieło życia“ — dziś wchodzi w podstawowy program prac wszystkich bibliotek, stają się ich chlebem powszednim i wobec narastających szybko potrzeb czytelniczych muszą być wykonane sprawnie i odpowiedzialnie. Jest to — rzecz można — przyszłościowy kierunek prac bibliotecznych i na ten właśnie zakres świadczeń przesuwa się z wolna główny akcent w życiu bibliotek. Nagromadzone w bibliotekach olbrzymie zasoby piśmiennictwa pozostałyby martwym i raczej obciążającym biblioteki kapitałem, gdyby nie podjęto pracy nad zorganizowaną eksploatacją tych zasobów na rzecz nauki i życia. Przewijające się barwną nicią przez wszelkie radzieckie materiały drukowane z zakresu bibliotekoznawstwa i bibliografii hasło ujawniania zawartości zbiorów i u nas staje się w coraz wyższym stopniu wytyczną działalność bibliotek.

W porównaniu z przedwojennym stanem rzeczy ogromnym postępowaniem są podjęte już we wszystkich, nawet największych bibliotekach prace nad katalogami rzeczowymi, centralnymi katalogami czasopism i starych druków, jak również istnienie rozbudowywanej stale sieci

placówek bibliograficzno-informacyjnych w bibliotekach różnych typów, których nici skupia w swym ręku Biblioteka Narodowa. O aktualności tych zagadnień świadczy szybki rozwój Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej, który w r. 1946 posiadał jeden oddział i zatrudniał kilka zaledwie osób, a dziś pracuje w czterech działach z udziałem kilkudziesięciu osób, wydaje oprócz *Przewodnika Bibliograficznego* (przedwojennego *Urzędowego Wykazu Druków*) trzy dalsze wydawnictwa periodyczne, oraz posiada cenne kartoteki o charakterze centralnym. Najczulszy odcinek planów narodowych, technika, doczekał się w tym czasie Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej z siecią ośrodków w całym kraju, a nowo powstający Ośrodek Informacji Naukowej PANu snuje również szerokie plany prac dokumentacyjnych i bibliograficznych.

Do zagadnień kadrowych w tym zakresie najrealniej podszedł CIDNT, skupiając w swoim ośrodku zespół fachowców-techników, którym zapewnił należyte przygotowanie z dziedziny dokumentacji i bibliografii. Postulaty Instytutu co do planu zatrudnienia i materialnych podstaw odpowiedniego szkolenia pracowników znalazły widocznie pełne zrozumienie u czynników miarodajnych — może dzięki wadze samej dziedziny wiedzy, a może dzięki umiejętnemu udowodnieniu swej przydatności dla postępu nauki i techniki.

W innych gałęziach nauki sprawa przedstawia się gorzej, a przynajmniej trudniej. Chroniczny wciąż jeszcze niedobór fachowców dla różnych komórek bardzo ważnych i życiowych — nie pozwala na wyeliminowanie pewnej ilości specjalistów z planów zatrudnienia w ściśle produkcyjnych czy usługowych przedsiębiorstwach i placówkach na rzecz bibliotek, choć bez trudu można uzasadnić twierdzenie o opłacalności takiego zabiegu w perspektywie kilku lat. Dobrze postawiony aparat biblioteczny, zasilony kadrami o najwyższej jakości, powinien przez współdziałanie z nauką oraz szkolnictwem wyższym zwielokrotnić wyniki prac naukowych i ich popularyzację i w efekcie przyspieszyć osiągnięcia budownictwa socjalistycznego.

Niestety, rola i możliwości bibliotek w tym zakresie nie są jeszcze doceniane. Może to i nasza wina, że nie zdołaliśmy dotąd pokazać w sposób przekonujący wyników swych prac, w każdym razie nie rozpowszechniło się jeszcze traktowanie bibliotek jako współdziałających z nauką warsztatów pracy bibliograficzno-naukowej. Ogół nie widzi też w bibliotekach naturalnego uzupełnienia akcji szkolnej, kontynuacji wpływu wychowawczego i dydaktycznego, który zdolny jest przyspieszyć proces przetwarzania naszego społeczeństwa, jego politycznego dojrzewania. Czas pokaże, czy zmiana w pojmowaniu roli bibliotek dokona się w nich samych od wewnątrz, przez ukazanie tak przekonujących dowodów przydatności społecznej bibliotek, że przełamią one obojętność wielu czynników do spraw bibliotecznych, czy też odgórna dyrektywa poderwie biblioteki do wzmoczonych świadczeń, wytyczając zarazem organizacyjnie uregulowany i na właściwej bazie materialnej oparty plan ich pracy.

Doświadczenia radzieckie uczą, jak potężną bronią jest książka w walce o świadomość polityczną i społeczną. o poziom przygotowania mas do pracy i życia, o wyniki produkcji, wreszcie jak ważki jest udział bibliotek w planowym zwielokrotnianiu oddziaływania książek. Widzimy, jak z masy bezwolnych zdawało się rabów kapitału wyrosło dumne pokolenie „radzieckich ludzi“, ale też biblioteka, książka i gazeta — to istotna część ich programu życia codziennego.

Jeśli jednak nasze biblioteki mają spełnić to wielkie zadanie powiązania mas z najwyższymi szczytami nauki nieprzerwanym łańcuchem czytanych i przyswajanych pozycji wydawniczych o różnym poziomie, dostosowanym do poziomu odbiorcy, jeśli mają one za wzorem bibliotek radzieckich skupić wszystkie nieomal najważniejsze prace bibliograficzne na usługi świata nauki, jeśli współdziałać mają skutecznie z innymi placówkami naukowymi w jak najpełniejszym eksploataowaniu materiałów naukowych przechowywanych w bibliotekach — to najważniejsze dla tych prac komórki biblioteczne, takie jak działy uzupełniania zbiorów, informacji bibliograficznej, rzeczowego opracowywania zbiorów i inne, muszą być

obsadzone w bibliotekach ze starannością przynajmniej równą tej, z jaką dobiera się, szkoli i przygotowuje do pracy kadry nauczycielskie. Nigdzie już dzisiaj na poziomie średniej szkoły polonista czy historyk nie uczą matematyki ani przyrody, ale od bibliotekarza wymaga się, aby nawet na poziomie uniwersyteckim udzielał informacji bibliograficznej z każdej dziedziny, aby klasyfikował książki obcej dla siebie treści, sporządzał wykazy bibliograficzne z dziedzin specjalnych, niezależnie od stopnia ich opanowania. Odpowiedni, zróżnicowany dobór kadr w bibliotekach podniósłby niewątpliwie i sprawność tych prac i jakość ich wyników.

W tych działach właśnie biblioteki powinny zatrudniać specjalistów o dość zresztą szerokiej specjalności, o pełnych naukowych kwalifikacjach, dobrze obeznanych z historią i kroniką życia danej nauki, a przeszkolonych solidnie na specjalnych kursach w zakresie metodyki pracy bibliotecznej, jej form organizacyjnych, metodyki bibliografii, dokumentacji i informacji.

Zwrócenie uwagi w toku studiów na to, aby wśród kandydatów do stopni naukowych szkolić pewną liczbę osób właśnie w kierunku naukoznawczym z myślą o obsadzie bibliotek, przyniosłoby korzyść nie tylko samym bibliotekom. Szeroko w ZSRR realizowane hasło ujawniania priorytetu rodzimej nauki ma duży walor moralny i znaczną siłę propagandową — u nas jednak nie znalazło ono jeszcze dostatecznego oddźwięku. Może więc byłoby dobrze kształcić pewne ilości fachowców na historyków i kronikarzy a równocześnie bibliografów danych dziedzin wiedzy, zainteresowanych ich rozwojem i postępem.

*

Odrębną grupę zagadnień reprezentują te zespoły pracowników bibliotek, które całkowicie lub w znacznej mierze zajęte są pracami technicznymi. Wśród tych zajęć pewne kategorie prac wykazują ogromną przewagę elementów mechanicznych, ale są i inne także — i bodajże jest ich więcej (jeśli zechcemy przyjąć miarę osobogodzin) — które nie mogą być dobrze i odpowiedzialnie wykonane bez poważnej sumy wiedzy

z zakresu kultury i literatury, bez znajomości podstawowych założeń metodologii nauk, bez odczytania i tego wygimnastykowania umysłu, które zasadniczo daje uniwersytet, a w wyjątkowych tylko wypadkach, przy dużej wrodzonej inteligencji — dobrze ustawione samokształcenie. Tu należy przede wszystkim sporządzanie opisów katalogowych (katalogowanie alfabetyczne) i bibliograficznych (bibliografowanie), obsługa czytelnika w czytelni (przy istnieniu osobnego biura informacyjnego), pomoc w dziale akcesji itp. Praktyka dotychczasowa wykazała, że te właśnie odcinki pracy bibliotecznej wymagają dwu przede wszystkim podstawowych warunków u pracownika: podbudowy naukowej o możliwie szerokiej specjalizacji, mniej więcej na poziomie nauczycieli szkół średnich, oraz wrodzonej sumienności, pozwalającej na dobre opanowanie techniki pracy i ściśle przestrzeganie jej zasad.

Czy istotnie należy stawiać tym pracownikom tak wygórowane wymagania? Oczywiście, bo katalogujący musi na tyle orientować się w piśmiennictwie opracowywanym, aby szukając rozwiązania dat, nazwiska lub imion autora (co w dużej bibliotece jest nieomal konieczne dla ustalenia właściwego porządku kart w katalogu) wiedział od razu, do jakich źródeł ma sięgnąć po brakujące dane, jak wykorzystać dla orientacji dane treściowe, jak ocenić przydatność książki dla katalogu przeznaczonego dla czytelnika itd. Osoba bez tych kwalifikacji powodowałaby wielokrotnie szkody dla konsumpcji czytelniczej, np. przez „zgubienie“ książki wskutek złego jej skatalogowania.

W tej kategorii prac zaprawa, narastające z biegiem lat doświadczenie ma szczególnie duży wpływ na podniesienie wartości pracownika. Toteż słuszna polityka kadrowa nakazywałaby zatrudnianie tu ludzi bez wygórowanych ambicji naukowych, znajdujących zadowolenie w dobrym wykonywaniu powierzonej pracy. Równie ważne byłoby zapewnienie tym ludziom znośnych warunków materialnych i możliwości awansu.

Najodpowiedniejsza kwalifikacja tych pracowników to: dyplom uniwersytecki ze studiów polonistycznych lub historycznych ze specjalizacją bibliotekarską lub równoległe czteroletnie studium bibliotekoznawcze. Byliby to więc pomocni-

czy pracownicy naukowci. Postulatu stabilności kadr nie należy oczywiście pojmować zbyt rygorystycznie. Dla jednostek, które w toku pracy wykazałyby szczególniejsze uzdolnienia ściśle naukowe, możliwość zdobywania stopni naukowych powinna być zachowana, razem jednak z odpowiednim przydziałem pracy.

Do wykonania prac takich jak prowadzenie w bibliotece naukowej kartotek akcesyjnych czasopism, sporządzanie wykazów załącznikowych w dziale przybytków itp., dostatecznym przygotowaniem jest liceum bibliotekarskie i tutaj słuszną polityką Centralnego Zarządu Bibliotek stworzyła już programowe ramy realizując konsekwentnie plan rozbudowy średniego szkolnictwa bibliotekarskiego.

Powyższe uwagi zmierzały do określenia typowych grup pracowników bibliotecznych i postulowanych ich kwalifikacji, dla których miernikiem były poszczególne funkcje bibliotek występujące w różnych typach bibliotek. Jeśli jednak uwagi te miałyby stanowić w pewnej mierze podstawę do wniosków w sprawie planowania kadr i ich szkolenia, to należałoby ściślej powiązać ustalone typy pracowników z poszczególnymi rodzajami bibliotek.

Jak dotąd, oficjalna praktyka przyznaje prawo do kadr naukowych jedynie tzw. bibliotekom naukowym, to znaczy że tylko w tych bibliotekach istnieją etaty naukowe. Faktycznie jednak życiowe potrzeby bibliotek czynią w tej praktyce liczne wyłomy i w bibliotekach powszechnych widzimy stosunkowo wielu bibliotekarzy z pełnymi kwalifikacjami naukowymi.

Niewątpliwie jednak słuszną rzeczą będzie, jeśli za punkt wyjścia weźmiemy na razie potrzeby bibliotek naukowych „sensu stricto“, a o innych pomówimy później. Od razu wszelako staniemy tu wobec pewnej trudności, bo nie będzie nam łatwo określić ściśle, które właściwie biblioteki obejmujemy tą nazwą.

W dekreście o bibliotekach z r. 1946 termin ten wyraźnie wiąże się z zagadnieniem sieci i w tym sensie przeciwstawiony

jest bibliotekom powszechnym i szkolnym. Ramowy charakter tego podziału nie daje dostatecznych podstaw do klasyfikowania bibliotek i w praktyce często powstają trudności przy ustalaniu, czy daną bibliotekę, a nawet i rodzaj bibliotek, należy zaliczyć do naukowych czy też nie. Toteż już w r. 1950 na konferencji krynickiej była mowa o potrzebie typizacji bibliotek, ale dotąd nikt nie podjął tego tematu. Skoro więc nie można oprzeć się na wynikach szczegółowych badań analitycznych, posłużymy się najprostszym schematem typizacyjnym wprowadzonym z potocznych obserwacji i wnioskowań.

Niewątpliwie musi się uznać za naukową każdą bibliotekę posiadającą naukowy księgozbiór wraz z aparatem pomocniczym do naukowego wykorzystywania zbiorów i użytkowaną przez pracowników nauki dla ich prac badawczych. Bezspornie przeto naukowymi byłyby biblioteki instytutów naukowych. Istnieje jednak dość znaczna różnica między małymi księgozbiorami, prymitywnie opracowanymi, nadzorowanymi w sensie porządkowym przez niewykwalifikowanych pracowników, zaś uzupełnianymi i użytkowanymi przez pracowników instytutu — a wielką biblioteką, która bez należytej opieki fachowca bibliotekarza niewiele przyniosłaby korzyści nauce. Pierwszej też w zasadzie nie należy się nazwa biblioteki naukowej bez pewnego ograniczenia tej „naukowości“, jest to bowiem raczej biblioteka podręczno-naukowa. I tak też bywa niekiedy określana. Co stanowi tu o różnicy? Czy tylko rozmiar biblioteki? Raczej nie. O różnicy stanowi tu forma organizacyjna księgozbioru, rodzaj jego opracowania i sposób wykorzystywania. W praktyce oczywiście tak bywa, że biblioteki instytutów tak długo zachowują swój podręczny charakter, dopóki ilość książek nie zacznie ciążyć użytkownikom utrudniając im orientację. Wówczas instytut szuka fachowego bibliotekarza i powierza mu zadanie zorganizowania i udostępnienia księgozbioru w sposób dostosowany do potrzeb danej placówki.

Fakt, że użytkownik biblioteki dopiero wówczas zazwyczaj zwraca się do bibliotekarza, gdy bezpośrednio zarządzanie księgozbiorem zaczyna mu ciążyć i że wtedy nawet oczekuje od niego przeważnie tylko sprawnego zorganizowania katalogów

i obsługi technicznej, wynika stąd głównie, że biblioteki instytucyjne są bibliotekami specjalnymi, a bibliotekarze rekrutują się przeważnie spośród polonistów i historyków. Stąd też i ich często nie stać na współpracę z instytutem w zakresie informacji czy bibliografii, zwłaszcza krytycznej, i użytkownik nie ma podstaw do przewidywania możliwości takiej współpracy — z przypadkowym bibliotekarzem-niespecjalistą. Zresztą na pewno trudno mu w ogóle wyobrazić sobie ten rodzaj warsztatu pracy naukowej, tak mało jest on jeszcze u nas spopularyzowany.

Inaczej zgoła wyglądałaby sytuacja, gdyby kadry bibliotekarskie zostały zasilone przez dopływ specjalistów różnych dziedzin wiedzy, obeznanych dobrze z problematyką bieżącą i historyczną, z piśmiennictwem, z metodologią danej nauki, i gdyby ci specjaliści otrzymali podstawowy zasób wiadomości z zakresu bibliotekoznawstwa i bibliografii. Ci ludzie mogliby być pełnowartościowymi współpracownikami instytutów i uczynić z ich bibliotek warsztaty pracy naukowej, włączonej do planów pracy instytutu. Braki w wykształceniu specjalnym utrudniają, a nawet często uniemożliwiają krytyczny stosunek do materiału piśmienniczego, do jego treści, a co za tym idzie nie pozwalają na należyte, odpowiedzialne klasyfikowanie piśmiennictwa w katalogach, dobre zmontowanie kartoteki zagadnieniowej czy właściwy dobór materiału w spisach bibliograficznych przygotowywanych w związku z planami naukowymi instytutu. Niedostateczne opanowanie techniki bibliotecznej czy bibliograficznej powoduje wielokrotne „odkrywanie Ameryki“ lub też popełnianie błędów formalnych czy organizacyjno-technicznych, które tak często obniżają wartość różnych bibliografii fachowych, zmuszając do powtarzania wielu prac, wielokrotnego sprawdzania, poprawiania i uzupełniania.

Konsultacja fachowa specjalistów spoza biblioteki może w jednym czy drugim wypadku pomóc przy ustalaniu zasad, może sporadycznie ułatwić przełamanie jakichś szczególniejszych trudności, ale na codzień regułą musi być: umiejętne stosowanie wysokiej klasy techniki i organizacji pracy biblio-

tekarskiej czy bibliograficznej do materiału opanowanego treściowo — i to krytycznie.

W osobach tak przygotowanych bibliotekarzy i bibliografów-specjalistów instytuty zyskałyby wydatną pomoc w pracach dokumentacyjnych, a biblioteki odciążając instytuty od tych prac stałyby się same aktywnymi warsztatami pracy naukowej. Przypuszczalnie zniknęłaby też szybko różnica pod tym względem między dużymi i małymi bibliotekami, bo i dla najmniejszej warto byłoby zaangażować pracownika o możliwościach większych niż samo tylko zorganizowanie księgozbioru.

Oprócz bibliotek specjalnych, bezspornie naukowych, istniejących przy instytutach naukowych, są też biblioteki posiadające — analogicznie jak tamte — księgozbiory czysto naukowe, z tym jednak, że użytkownicy tych bibliotek nie są pracownikami nauki o nastawieniu badawczym, a tylko praktykami o przygotowaniu naukowym. Z biblioteki korzystają oni przy rozwiązywaniu trudności w swojej działalności praktycznej. Takie biblioteki widzimy w większych fabrykach, przedsiębiorstwach, urzędach, zwłaszcza centralnych. Czy są to biblioteki naukowe? Chyba nie ma podstaw, by im odmówić tej nazwy. Bo jeżeli prawnik w Ministerstwie Sprawiedliwości bada ustawy, ich rozwój, czyta komentarze i rozprawy, by na tej podstawie ustalić właściwą interpretację przepisu prawnego, to czymże różni się jego praca od analogicznych prac badawczych jego kolegi w Instytucie Prawa? Jeżeli w Ministerstwie Oświaty opracowując reformę szkolną referent studiuje stan obecny, porównuje go z wzorami gdzie indziej stosowanymi i ustala na tej zasadzie nowe wytyczne organizacji szkolnictwa, to jego prace tylko skutek mają inny, bardziej konkretny, życiowy, niż analogiczne dociekania w rozprawie profesora uniwersytetu.

Bibliotek tego rodzaju jest u nas dużo, ale są one przynależne do różnych resortów, mają często charakter wewnętrzny i stąd mało są znane. Ich duże zróżnicowanie powoduje, że najczęściej brak wśród nich większych bibliotek wzorcowych, skąd można by czerpać miarodajne przykłady i wskazówki dla

pracy. Brak również nieraz w resortach scentralizowanej opieki nad bibliotekami, opieki spoczywającej w rękach fachowca mającego dostateczne kwalifikacje na to, aby nie tylko pełnić nadzór, ale i przeprowadzić w razie potrzeby instruktaż. Jeśli w tych warunkach w bibliotekach — co zdarza się często — pracują słabo kwalifikowane siły, nie znające ani problematyki resortowej, ani bibliotekarskiej, to oczywiście biblioteki te są magazynami książek i lokalami, gdzie można w razie potrzeby przeczytać książkę, ale niczym więcej. Ich mała przydatność, raczej sporadyczna, powoduje, że i troski o nie nikt nie przejawia, i biblioteki ledwie wegetują przerzucane z wydziału do wydziału.

Prawdopodobnie kiedyś, w miarę jak dalsza rozbudowa placówek badawczych obejmie już wszystkie ważniejsze dziedziny życia, urzędy pozbędą się trudów podejmowania badań właściwych im wycinków rzeczywistości i zagadnienia te przekazywać będą instytutom. Wówczas i biblioteki naukowe urzędów stracą rację bytu, pozostaną zaś tylko na ich miejscu małe księgozbiory podręczne o charakterze informacyjnym. Ale takie możliwości dotyczyć mogą tylko właśnie urzędów, gdzie prace badawcze, potrzebne jako podstawa działalności praktycznej, nie mają rysu nagłości. Wielkim fabrykom i przedsiębiorstwom, których powiązanie z innymi warsztatami produkcyjnymi czy z rynkiem zbytu reprezentującym potrzeby i konieczności państwowe, społeczne czy prywatne, stwarza obowiązek szybkiego pokonywania trudności, coraz więcej będzie potrzebne zaplecze w postaci fachowej biblioteki naukowej. Przecież niejeden ośrodek fabryczny stanowi dla pewnych dziedzin laboratorium doświadczalne stojące bezpośrednio na usługach nauki.

Należy natomiast przyjąć, że w miarę rozwoju politechnizacji życia i podnoszenia się wiedzy teoretycznej wśród pracowników poszczególnych zawodów będą musiały powstać u nas większe biblioteki centralne, naukowe, przeznaczone do obsługi całego społeczeństwa, a powiązane z bibliotekami węższych specjalności przynajmniej żywą wymianą zbiorów książkowych. Już dziś zarysowuje się coraz wyraźniej potrzeba ta-

kich bibliotek dla nauk technicznych i rolniczych. Biblioteki te staną się nie tylko centralami fachowego piśmiennictwa, ale i specjalnymi ośrodkami informacyjno-bibliograficznymi oraz instruktażowymi dla wszystkich bibliotek kraju.

Zanim to jednak nastąpi, w obecnym stanie rzeczy biblioteki naukowe urzędów, przedsiębiorstw czy fabryk są w typie zbliżone do bibliotek instytutowych i należałoby dążyć do tego, aby i funkcje ich rozwijały się również analogicznie. W tym celu byłoby wskazane dla obu tych rodzajów bibliotek tak planować obsadę personalną, aby w każdej z nich znalazł się specjalista danej dziedziny nauki, o ile możliwości samodzielny pracownik nauki. Byłby on odpowiedzialny za cały odcinek prac informacyjno-bibliograficznych i dokumentacyjnych, za dobór książek, ich klasyfikację itd. Do pomocy zaś powinien mieć (w stosunku ilościowym 2 : 1 lub 3 : 1) bibliotekarzy z pełnymi studiami wyższymi bibliotekoznawczymi albo i tylko ze specjalizacją bibliotekarską przy polonistyce czy historii lub innych wydziałach. Zależnie od rozmiarów biblioteki mogą być potrzebne dwa czy więcej takich zespołów.

W bibliotekach centralnych, bez względu na to czy ten charakter centralny łączy się tylko z pokrewieństwem merytorycznym między bibliotekami, czy też ze strukturą sieci, powinni oprócz tych zespołów być zatrudniani samodzielni pracownicy nauki z dziedziny bibliotekoznawstwa i bibliografii których zadaniem byłoby czuwanie nad prawidłowością organizacji sieci i poszczególnych bibliotek do niej przynależnych, doskonalenie form pracy w danym typie bibliotek, a przez uogólnianie doświadczeń — budowanie ich teoretycznych podstaw.

*

Drugą grupę bibliotek, którym bezspornie nadaje się nazwę naukowych, stanowią biblioteki szkół wyższych, tj. uniwersytetów i wyższych szkół specjalnych. Jednakże i tutaj od razu nasuwa się pewne zastrzeżenie: sprecyzowanie ich funkcji nie zamyka się w określeniu, które stanowi podstawę uznania za naukową biblioteki instytutowej. Biblioteki bo-

wiem szkół wyższych są wykorzystywane nie tylko dla badań naukowych, ale i dla celów dydaktycznych i posiadają wobec tego dwa różne kręgi odbiorców. Toteż musimy brać pod uwagę potrzeby każdej z tych dwu funkcji.

Jeśli więc idzie o funkcje naukowe bibliotek szkół wyższych specjalnych, to będą one analogiczne do funkcji bibliotek w instytutach naukowych i nie inaczej też będą się kształtowały ich postulaty kadrowe, zawsze w zależności od rozmiarów szkoły. Sprawa komplikuje się przy bibliotekach o rozgałęzionej specjalizacji: uniwersyteckich, a nawet i politechnicznych. W zespole pracowników takiej biblioteki powinni się znaleźć fachowcy z wszystkich ważniejszych gałęzi nauk reprezentowanych w danej szkole. Oczywiście i tutaj pożądane jest nachylenie naukoznawcze oraz solidne przygotowanie bibliotekarsko-bibliograficzne. Pracownicy ci nie powinni być zatrudniani w działach pracy naukowo-technicznej, lecz raczej pracować na stanowiskach samodzielnych pracowników nauki, mieć wyznaczone z tej dziedziny pewne obowiązkowe prace teoretyczne w ramach planu naukowego biblioteki, a udzielać się poza tym w przewidzianym przepisami wymiarze czasu w pracy innych działów: w dziale przybytków, katalogów rzeczowych, informacji naukowo-bibliograficznej, jako konsultanci lub referenci.

Natomiast w dziale obsługi księgozbioru i czytelnicy czy wypożyczalni młodzieżowej szczególnie ważne jest posiadanie przez pracowników bibliotecznych oprócz przygotowania bibliograficzno-bibliotekarskiego również dobrej orientacji w piśmiennictwie fachowym danej dziedziny wiedzy oraz — i to nie jest najmniej ważne — znajomość elementów pedagogiki. Bibliotekarz przydzielony do obsługi księgozbioru studenckiego powinien posiadać umiejętność rozbudzania zainteresowań i pogłębiania ich, przy starannym dozowaniu pomocy tak, aby nie wyręczać studenta w szukaniu materiału, bo jedną z rzeczy, których student ma się nauczyć w bibliotece, jest znajomość źródeł i techniki samodzielnego gromadzenia materiału naukowego. Bibliotekarz musi być też po trosze i dydaktykiem, dyskretnie nieraz pomóc przy pokonywaniu trudności pierw-

szych prac naukowych, tak jednak, aby ta pomoc nie psuła pracy zespołu profesorskiego, ale ją uzupełniała.

W każdej bibliotece szkoły wyższej, która już sama w sobie jest zespołem dwu, czasem dość wyraźnie oddzielonych księgozbiorów, naukowego i studenckiego (podręcznikowego), a stanowi nadto centralę sieci bibliotek danej uczelni, rodzą się nieustannie nowe problemy organizacyjne i techniczne, a od sprawności rozwiązywania tych zagadnień zależy możliwość intensyfikacji świadczeń na rzecz czy to naukowych czy dydaktycznych zadań biblioteki. Stąd wniosek, że bardzo pożądanym członkiem zespołu pracowniczego w bibliotece szkoły wyższej będzie zawsze bibliotekarz naukowy z pogłębionymi studiami bibliotekoznawczymi, który wniesie do prac bibliotecznych zdobytą w toku studiów wiedzę i potrafi zarówno doświadczenia danej biblioteki przekazać innym, jak i przystosować do lokalnych potrzeb każde doświadczenie innej biblioteki, a wspólnie z kolegami z tych innych ośrodków wypracowywać i doskonalić teoretyczne podstawy organizacji bibliotek danego typu. Do niego powinna należeć opieka nad bibliotekami zakładowymi, a także kierownictwo szkolenia zawodowego wewnętrznego, co zwłaszcza w czasie, kiedy wprowadza się wymienne praktyki międzybiblioteczne, jest dość ważnym zagadnieniem. Oczywiście i tu, zależnie od wielkości biblioteki, często potrzebny się okaże nie jeden taki specjalista, ale kilku. W bibliotekach uniwersyteckich, w których przeważnie znajdują się bogatsze niż gdzie indziej zbiory specjalne, do ich obsługi konieczni są specjaliści o najwyższych kwalifikacjach, mogący swym naukowym poziomem gwarantować należytą eksploatację powierzonych im zbiorów na rzecz naukowych potrzeb aktualnych. Dla działu starych druków, a może i rękopisów, najszluszniejszy byłby dobór spośród wyspecjalizowanych absolwentów czteroletnich studiów specjalnych bibliotekoznawczych; dla grafiki, kartografii czy muzykologii najlepsze kwalifikacje będzie miał absolwent odpowiednich studiów specjalnych z dodatkowym, dłuższym przeszkoleniem bibliotekarsko-bibliograficznym.

Naturalnie i w tych bibliotekach oprócz pracowników naukowych z kwalifikacjami na (ew. przyszłych) samodzielnych pracowników nauki potrzebni są także pracownicy pomocniczo-naukowi z przeszkoleniem bibliotekarskim dla prac katalogowych i pomocniczo-bibliograficznych. W porównaniu z innymi bibliotekami stosunek ilościowy tych dwóch grup powinien uwzględniać duży ruch czytelnicy i całkowitą obsługę dwu księgozbiorów z dodaniem nadto pracy na rzecz bibliotek zakładowych.

*

Naukowy charakter ogólny mają również większe biblioteki miejskie, często o zabarwieniu regionalnym. Istnieje nadto tendencja, aby w księgozbiory naukowe zaopatrzyć również biblioteki wojewódzkie, a nawet i niektóre biblioteki powiatowe. O ich przyszłych funkcjach i zadaniach można wnosić przede wszystkim z roli analogicznych bibliotek w ZSRR.

W zasadzie powinny one mieć użytkowników dwóch, a raczej trzech rodzajów: tych mieszkańców miasta czy wsi okolicznej, którzy w drodze samokształcenia lub studiów zawodowych chcą osiąść pewien stopień wiedzy ogólnej lub nabyć określone kwalifikacje naukowe, i następnie ludzi, którzy dla swojej zawodowej działalności bądź praktycznej, bądź też naukowej potrzebują materiału naukowego w zakresie jakichś zagadnień specjalnych, nierzadko związanych z problematyką regionu. Trzecia kategoria użytkowników — to pracownicy regionalnej sieci bibliotek powszechnych, dla których biblioteki wojewódzkie zawsze, a miejskie w niektórych wypadkach, są ośrodkami metodycznymi w zakresie bibliotekarstwa.

Czy bibliotekarzom tych bibliotek jest potrzebne przygotowanie naukowe? Owszem. Jeśli nawet przyjmiemy, że w tej chwili poziom przeważnej części ich użytkowników nie sięga najwyższych regionów naukowości, to jednak trzeba wziąć pod uwagę następujące okoliczności: 1. W miastach pozabawionych w ogóle wszelkich szkół wyższych lub pewnych ich typów, niewątpliwie znajdzie się już dzisiaj pewna ilość ludzi, którzy z tych lub innych powodów nie przeszli bezpośrednio ze szkół miejscowych do wyższych typów szkolnictwa

mimo posiadanych uzdolnień i zainteresowań. Państwo Ludowe zaś potrzebuje w różnych dziedzinach życia ludzi zdolnych, których nie może zostawiać bez opieki. Biblioteki miejskie powinny organizować czytelnictwo i samokształcenie na wszystkich poziomach, także i na poziomie naukowym, budzić zainteresowania, wspierać je przez urządzenie dyskusji, organizowanie zespołów naukowych itp. 2. Tendencja do szybkiego wyrównania frontu kulturalnego w państwie kieruje na prowincję jednostki zdolne, z dobrym przygotowaniem naukowym (inżynierów, nauczycieli, lekarzy), którzy nie powinni tracić kontaktu z nauką i kulturą wielkich ośrodków, aby nie cofać się, lecz czynić dalsze postępy w swoim rozwoju. W tym celu muszą oni mieć na miejscu jakiś ośrodek, który by skupiał i podsycał rozproszone zainteresowania naukowe i kulturalne. 3. Biblioteki regionalne skupiając życie naukowe regionu, gromadząc materiał dokumentacyjny dotyczący zagadnień lokalnych, promieniując zarazem celową akcją upowszechniania wiedzy, powinny być stacjami węzłowymi wymiany kulturalnej i naukowej między miastem a wsią, między prowincją a centralnymi ośrodkami nauki, stać się czołówkami nauki i kultury w terenie. 4. Toteż te biblioteki powinny śledzić pilnie regionalną problematykę polityczną, naukową, społeczną i kulturalną. Zagadnienia regionalne wychodząc nie raz od ciekawostek folkloru doprowadzają do bardzo istotnych wniosków w sprawach gospodarczych czy kulturalnych (odkrycia cennych złóż mineralnych, wykopaliska starej kultury, obserwacje klimatologiczne itp.) wnosząc na warsztat nauki nowe problemy i konkretne materiały. Nad tym, by nie uронić nic z tych drobnych z pozoru odkryć, obserwacji i ustaleń, powinny czuwać biblioteki.

Pamiętajmy jednak, że udający się na taki posterunek bibliotekarz w zasadzie idzie w pustkowie, które on sam ma zaludnić, że w tych warunkach trzeba tam kierować nie wybrakowany element, i nie siły młode, niewyrobione, te bowiem narażałoby się raczej na zmarnowanie. Nie mogą to być też ludzie, którzy liźnęli zaledwie trochę wiedzy, bo zakopawszy się z dala od naukowych ognisk stracą z nią szybko kontakt.

Do tych bibliotek iść powinni ludzie wrośnięci w pracę naukową, na tyle zaś uspołecznieni, aby mogli podjąć się odpowiedzialnego trudu k i e r o w a n i a życiem kulturalnym i naukowym regionu.

Jeżeli dojdziemy do wniosku, że stać nas na wielką ofensywę kulturalną na tym odcinku, to wówczas trzeba będzie pomyśleć o tym, aby dla regionalnych ośrodków kompletować planowo zespoły kilkuosobowe, o zróżnicowanym przygotowaniu specjalizacyjnym dostosowanym do przypuszczalnych odmian terenu. W każdym takim ośrodku potrzebny będzie: bibliotekarz-humanista i bibliotekarz-przyrodnik, ale w jednym przypadku jako trzeciego daliśmy bibliotekarza czy bibliografa rolnika, a w innym technika, bo tego właśnie wymaga specyfika terenu. Ci dwaj pierwsi — to podstawowe oparcie dla samokształcenia, im więc potrzebna jest oprócz specjalizacji rudymენტarna wiedza z zakresu pedagogiki i dydaktyki; trzeci specjalista — to opiekun raczej zawodowych, a często i naukowych potrzeb terenu, łącznik między terenem a właściwymi ośrodkami nauki w mieście uczelnianym.

*

Omówiona dotąd lista typów bibliotek naukowych nie jest z pewnością kompletna, a analiza ich specyfiki jest z natury rzeczy nieco pobieżna. Niemniej obejmuje ona te rodzaje bibliotek, których potrzeby należy w pierwszym rzędzie zaspokoić i które wobec tego musi się wziąć pod uwagę przy omawianiu i rozstrzygnięciu sprawy przygotowywania kadr naukowych dla bibliotek. Wiele też jest, jak widzimy, odmian w omawianych typach pracowników bibliotek i zadanie jednolitego szkolenia bibliotekarzy nie jest łatwe do zrealizowania. Ażeby jednak to, co się da, w nasuwających się wnioskach sprowadzić do wspólnego mianownika, spróbujmy ustalić najpierw najogólniejsze założenia postulowanego przygotowania bibliotekarzy naukowych.

Już na pierwszy rzut oka jest widoczne, że dla bibliotek potrzebne są dwa przynajmniej kierunki szkolenia pracowników. Pierwszy — to podstawowy dla wszystkich bibliotek,

aczkolwiek na różnym poziomie realizowany kierunek bibliotekoznawczy z szeregiem specjalizacji ścislejszych, jak bibliografia, stare druki, rękopisy. Drugi — naukoznawczy, bazujący na specjalizacji z różnych dziedzin nauki, powiązany z przeszkoleniem bibliotekoznawczym jako zawodowym uzupełnieniem studiów.

W drugim z wymienionych wypadków potrzeby bibliotek wyraźnie wskazują, że idzie tu z reguły o naukowców i to znawców historii i problematyki naukowej, którzy pracując w bibliotece nie traciliby aktywnego kontaktu ze swoją specjalizacją, a przeszkolenie w dyscyplinach związanych z książką i biblioteką traktowali jako specjalizację pomocniczą (jak pedagogika dla polonisty czy historyka), usprawniającą do wykorzystania swej podstawowej wiedzy w ramach działalności biblioteki. Pierwsza natomiast grupa przedstawia bardziej zróżnicowany rodzaj pracowników: od aktywnych naukowców (samodzielnych pracowników nauki) do pracowników pomocniczo-naukowych, a nawet i naukowo-technicznych.

Zaczynając wbrew zasadom omawianie szczegółów od końca, spróbujemy określić wytyczne podstawowe szkolenia grupy naukoznawców-bibliotekarzy.

Można być pewnym, że gdybyśmy postanowili w ciągu pięciu lat wypuścić pierwszych 25 magistrów różnych dziedzin wiedzy, a przystosowanych do pracy w bibliotekach, to — czuwając odpowiednio nad tą sprawą — można by zapewnić im w planowanym terminie miejsca we właściwych bibliotekach, gdzie ich istotnie najbardziej potrzeba. Konieczne byłoby: 1. uzgodnienie z odpowiednimi katedrami wyboru kandydatów już z góry, celem nadania właściwego kierunku ich studiom oraz zgodnego z tym kierunkiem doboru tematu pracy pisemnej dyplomowej czy magisterskiej; 2. zapewnienie tym kandydatom na bibliotekarzy odpowiednich warunków dla odbycia, po ukończeniu czteroletnich studiów, rocznego — o ile możliwości zamkniętego — kursu bibliotekoznawczego oraz praktyki w jednej z bibliotek warszawskich; 3. Zainteresowanie tym zagadnieniem specjalizacji naukoznawczej Polskiej Akademii Nauk i zaprojektowanie włączenia prac tych młodych

naukowców w plany prac naukowych, wydawniczych i popularyzacyjno-naukowych Akademii bądź bezpośrednio bądź też za pośrednictwem bibliotek, w których będą zatrudnieni.

W zasadzie nie powinna ta sprawa w całości nastroczać jakichś trudności. Pole prac naukowych nie jest u nas przeciążone i wyszkolenie pewnej ilości ludzi w tym kierunku może być pożyteczne nie tylko dla bibliotek, ale i dla wielu innych celów. Poza pracami badawczymi z zakresu historii nauk szerokie zastosowanie swych wiadomości znajdują oni np. w dziedzinie popularyzacji wiedzy oraz w wydawnictwach bibliograficznych.

Trudniejsza — zarówno pod względem programowym jak i organizacyjnym — jest sprawa studiów bibliotecznych. Zdaje się, że jeżeli idzie nam o istotnie dobre przygotowanie naszych kadr do zawodu, to celowe byłoby opracowanie jednolitego ramowego programu dla wszystkich stopni szkolenia i dozowanie godzin przeznaczonych na poszczególne przedmioty w zależności od poziomu nauki. Ramowy program powinien obejmować w punktach najistotniejsze grupy zagadnień, które miałby przyswoić sobie kandydat na bibliotekarza. Szersze lub bardziej zwarte potraktowanie ich, przesunięcie akcentu na pewne zagadnienia kosztem innych, stworzą warianty odpowiadające różnym rodzajom potrzeb służby bibliotecznej.

Jednolitość zasadniczego planu szkolenia nasuwa się jako bardzo istotny postulat w związku z dyskusjami toczącymi się obecnie w ZSRR na te tematy. Tamtejsze programy rozdzielały dotąd kształcenie bibliografów i bibliotekarzy, analiza jednak wyników osiągniętych na tej drodze wskazuje niecelowość takiego ujęcia. Bibliografia nie oparta o wszechstronną znajomość problematyki bibliotecznej odrywa się od życia, od potrzeb czytelniczych, od podstawowych form pracy instytucji, dla której ma być narzędziem działania i w której zdaje egzamin swej sprawności. Na odwrót bibliotekarz, który nie przyswoił sobie całokształtu arkanów wiedzy bibliograficznej w sensie nie tylko biernego wykorzystywania gotowych wykazów, ale i umiejętności ich sporządzania, od gromadzenia materia-

tu i jego doboru aż do form opisu i różnych typów układu — pozbawiony jest głębszego wglądu w możliwości tego narzędzia, którym musi się stale posługiwać. Specjalizacja prac w bibliotece nie może i nie powinna zacierać ścisłego współdziałania wszystkich aktywnych sił biblioteki, a wspólny rytm pracy można uzyskać tylko wtedy, kiedy wszystkim współpracownikom znane są możliwości i trudności każdego jej odcinka.

W strukturze przeto podstawowego, najszerszego programu szkolenia, to jest w programie czteroletniego studium bibliotekoznawczego, dla ćwiczeń i wykładów obu tych kierunków powinien być zarezerwowany taki wymiar czasu, aby w toku pierwszych trzech lat studium słuchacze mogli wspólnie poznać całokształt istotnych zagadnień obu specjalności i aby dopiero w czwartym roku studiów w ciągu pewnej liczby godzin wykładów pogłębiali swoją specjalizację, głównie w związku z pracą dyplomową.

Ścisłejsza specjalizacja na czwartym roku powinna się rozgałęziać także na niektóre inne dyscypliny, ważne dla prac bibliotecznych, takie jak inkunabulistyka, rękopisoznawstwo, badanie czytelnictwa itp.

Jako dalszą wytyczną należałoby podkreślić konieczność wprowadzenia do programu, jako podstawowego, kursorycznego wykładu historii piśmiennictwa, traktowanej na szerokim tle kulturalnego i gospodarczego rozwoju społeczeństwa. Wykład taki powinien zapoznać słuchaczy z najważniejszymi kierunkami myśli ludzkiej, z osiągnięciami nauki, z najcenniejszymi skarbami literatury światowej — na podstawie przekazów piśmienniczych głównie i z uwzględnieniem tego przede wszystkim, co w różnych epokach było postępowe, tj. kształtowało nową świadomość społeczną i otwierało nowe etapy dziejów. Doprowadzony do dnia dzisiejszego i zakończony charakterystyką aktualnej polityki kulturalnej, wykład ten wprowadzi słuchaczy w treść materiału zapelniającego półki biblioteczne, jako wstępne przygotowanie do planowego ujawniania przez katalogi czy bibliografie pozytywnych wartości tkwiących w tych zbiorach.

Na tej bazie należałoby oprzeć szereg wykładów interesujących na równi przyszłych bibliografów jak i bibliotekarzy: o dawnej i dzisiejszej technice książkowej, o klasyfikacji piśmiennictwa, o pedagogice bibliotecznej itd., oraz dwa równoległe zespoły wykładów: 1. o zagadnieniach bibliotekoznawczych, 2. o historii, metodyce i teorii bibliografii. Program czteroletniego studium objąłby oczywiście także cały zespół zagadnień ideologicznych, o ile możliwości potraktowanych ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb biblioteki, z omówieniem piśmiennictwa dotyczącego ruchów robotniczych i chłopskich, historii Partii w Polsce itd.

Byłoby to więc całkowite, samodzielne studium specjalne, które weszłoby w skład studiów uniwersyteckich z pełnymi uprawnieniami uzyskiwania stopni naukowych. Po czterech latach absolwenci wchodziliby do bibliotek w charakterze pomocniczych pracowników nauki, lub do szkolnictwa średniego bibliotekarskiego jako wykładowcy. A takich pracowników bardzo bibliotekarzom potrzeba. Równocześnie z tych absolwentów rekrutowaliby się kandydaci na aspirantów, którzy w wyznaczonych do tych zadań bibliotekach przygotowywaliby się do samodzielnej pracy naukowej w ramach węższej specjalności, z przeznaczeniem dla większych przede wszystkim bibliotek naukowych oraz do prac dydaktycznych w szkolnictwie wyższym.

Ten sam program zasadniczy, który w studium czteroletnim obejmuje około 2400 godzin wykładów i ćwiczeń fachowych, skrócony do 1/3 liczby godzin³ przez odrzucenie cenniejszych zagadnień bibliotekoznawczych i przez bardziej zwarte potraktowanie niektórych wykładów (bez pozbawienia ich jednak ujęcia naukowego) stanowiłby uzupełnienie przygotowania fachowego specjalistów z różnych dziedzin (naukoznawców), którzy następnie weszliby do bibliotek bądź to jako referenci i bibliografowie swoich dziedzin w bibliotekach spe-

³ Roczna nadbudowa czteroletnich studiów zasadniczych byłaby wystarczająca, a więcej miałaby szans realizacji niż dwuletni kurs dodatkowy proponowany w artykule w *Zyciu Nauki* 1952 s. 219 (M. Burbianka: Kształcenie kadr bibliotekarskich).

cialnych lub większych ogólnych bibliotekach naukowych, bądź też jako kierownicy i pracownicy takich działów specjalnych jak działy grafiki, kartografii, muzyczne itp.

W tym samym skróconym wymiarze powinny wejść zagadnienia bibliotekoznawcze do programu specjalizacji bibliotekarskiej na wydziałach filologicznym i historycznym, których absolwenci będą szczególnie potrzebni w bibliotekach powszechnych w działach informacyjnych i bibliograficznych.

Takie rozplanowanie studiów uzupełnionych praktyką wakacyjną dawałoby gwarancję dopływu do bibliotek sił przygotowanych do pracy na tych placówkach wewnętrznych, które dotąd musiały z trudem doszkalać pracowników lub — co częściej — ograniczać możliwe świadczenia biblioteki z braku odpowiedniej obsady personalnej działu. Ważne jest też, że przygotowani starannie kandydaci zawodu bibliotekarskiego wchodząc do małych bibliotek, gdzie nie mają warunków do oparcia się o wysoko kwalifikowane stare kadry, dadzą sobie radę napewno — jeśli nie w każdym szczególe pracy, to przynajmniej w zorganizowaniu sobie pomocy przez korzystanie z piśmiennictwa fachowego oraz ze wzajemnej wymiany doświadczeń między bibliotekami.

I dopiero z pomocą tych młodych specjalistów biblioteki wejdą zdecydowanie w nową fazę rozwoju, a biblioteki naukowe staną się tym, czym być powinny: włączonymi w realizację ogólnych planów naukowych warsztatami twórczej pracy naukowej.

WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS

WYŻSZE STUDIA BIBLIOTEKARSKIE W ZSRR

(Sposstrzeżenia i uwagi uczestnika delegacji bibliotekarzy polskich z pobytu w Związku Radzieckim)

Na terenie Związku Radzieckiego, gdzie biblioteki są prawdziwymi ogniskami socjalistycznej kultury, gdzie przywiązuje się wielką wagę do kształcenia i stałego podwyższania kwalifikacji kadr bibliotekarskich, które z prawdziwy entu-

zjazmem i oddaniem pracują nad rozwojem kultury socjalistycznego państwa — sprawa wyższych studiów bibliotekarskich została już dawno uregulowana. Ich potrzeba jest kwestią bezsporną.

Głównymi ośrodkami wyższych studiów bibliotekarskich, z których od lat wychodzą szeregi bibliotekarzy o wysokich kwalifikacjach, są trzy instytuty bibliotekarskie:

1. Moskiewski Państwowy Instytut Bibliotekarski im. W. Mołotowa,
2. Leningradzki Państwowy Instytut Bibliotekarski im. N. Krupskiej,
3. Charkowski Państwowy Instytut Bibliotekarski.

Utworzony w r. 1930 Moskiewski Państwowy Instytut Bibliotekarski im. W. Mołotowa jest najstarszą wyższą uczelnią bibliotekarską. W dniu 1 września 1953 r. Instytut rozpoczął 24 rok szkolny. Podkreślić należy, że w czasie wojny światowej Instytut nie przerwał nauczania, przenosząc się tylko na wschód, w głąb kraju.

Instytut jest położony w odległości ok. 30 km od Moskwy, a więc z dala od zgiełku i gwaru wielkiego miasta, co znakomicie ułatwia studia. Przy Instytucie znajduje się internat, w którym mieszka większość studentów, reszta dojeżdża z Moskwy autobusami lub koleją elektryczną. Kolektyw nauczający składa się ze 107 osób; w tej liczbie jest 7 doktorów nauk i 82 kandydatów nauk.

Instytut prowadzi również studia systemem zaocznym i wieczorowym. Oddział zaoczny umożliwia odbywanie studiów bibliotekarzom pracującym bez odrywania się od pracy. Uczestnicy studium zaocznego zbierają się dwa razy do roku na kilkodniowe konsultacje.

Oddział wieczorowy przeznaczony jest także dla pracujących. Wykłady i zajęcia odbywają się 3 razy w tygodniu po 3¹/₂ godziny. Okres trwania studiów — 5 lat.

Na studiach zwyczajnych kształcą się obecnie 1 200 studentów, oddział zaoczny liczy 2 100 studiujących, a wieczorowy — 500 osób. Łącznie więc w Instytucie Moskiewskim odbywa studia 3 800 osób.

W pozostałych instytutach bibliotekarskich, tj. w Leningradzie i Charkowie liczby studiujących — zgodnie z udzielonymi nam informacjami — są mniej więcej podobne. Ponieważ — oprócz instytutów — wyższe studia bibliotekarskie prowadzone są jeszcze, aczkolwiek w znacznie mniejszych rozmiarach, w kilku instytutach pedagogicznych oraz na niektórych uniwersytetach, więc przyjąć należy, że ogólna liczba studiujących wynosi obecnie ok. 12 000 osób, co nader wymownie świadczy o znacznym zapotrzebowaniu na bibliotekarzy z wyższym wykształceniem bibliotekarskim, oraz o wielkiej popularności i atrakcyjności tego rodzaju studiów.

Momenty te jeszcze dobitniej podkreślają tegoroczne liczby kandydatów do Instytutu Moskiewskiego. Na I rok studiów zwyczajnych zgłosiło się bowiem ok. 1000 kandydatów, z czego przyjęto 330 osób. Na oddział zaoczny przyjęto 450 studentów spośród 1600 kandydatów.

W związku z tak dużym zapotrzebowaniem na bibliotekarzy z wyższym zawodowym wykształceniem, czynione są obecnie bardzo poważne starania w tym kierunku, aby utworzyć wyższe zakłady kształcenia bibliotekarzy we wszystkich republikach Związku Radzieckiego.

Studia w Moskiewskim Instytucie Bibliotekarskim są dość zróżnicowane, gdyż Instytut posiada 4 wydziały:

1. Wydział bibliografii, wypuszczający doskonałych fachowców w zakresie bibliografii,
2. Wydział bibliotekoznawstwa. Przeważająca większość absolwentów tego wydziału, ze względu na ogromne zapotrzebowanie obejmuje stanowiska kierowników bibliotek rejonowych, a tylko minimalny odsetek idzie do innych bibliotek.
3. Wydział pracy kulturalnej, którego zadaniem jest kształcenie kadr nauczycielskich dla szkół kulturalno-oświatowych.
4. Wydział bibliotek dziecięcych i młodzieżowych.

Praca naukowa i dydaktyczna Instytutu koncentruje się w 12 katedrach:

1. Marksizmu-Leninizmu,
2. Bibliografii,
3. Bibliotekoznawstwa,
4. Pracy kulturalno-oświatowej,
5. Literatury dziecięcej,
6. Historii krajów zagranicznych.
7. Historii ZSRR,
8. Pedagogiki,
9. Literatury powszechnej,
10. Zbiorów i katalogów,
11. Języków obcych.
12. Kultury fizycznej.

Studia w Instytucie trwają 4 lata na każdym wydziale.

Profil studiów jest humanistyczny, gdyż bibliotekarz radziecki jako aktywny działacz kulturalny, jako doradca i wychowawca czytelnika musi posiadać wykształcenie ogólne o charakterze uniwersalnym, ażeby mógł sprostać swym zadaniom celowego gromadzenia księgozbioru i najlepszego informowania czytelnika w zakresie szerokiego wachlarza zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

Poniżej umieszczony szczegółowy program studiów na wydziale bibliotekoznawstwa jest najlepszą ilustracją humanistycznego kierunku studiów bibliotekarskich.

A. Przedmioty ogólne, wspólne — z nieznacznymi odchyleniami — dla wszystkich wydziałów:

1. Podstawy marksizmu-leninizmu	250	godz.
2. Ekonomia polityczna	140	„
3. Materializm dialektyczny i historyczny	140	„
4. Historia Związku Radzieckiego	280	„
5. Historia krajów zagranicznych	240	„
6. Literatura:		
a. teoria literatury	90	„
b. historia literatury rosyjskiej	350	„
c. literatura zagraniczna (klasyczna, średniowieczna i nowożytna)	260	„
7. Przedmioty pedagogiczne:		
a. psychologia	70	„
b. pedagogika	60	„

- | | | |
|--|-----|---|
| 8. Język obcy (angielski, francuski lub niemiecki) | 280 | „ |
| 9. Kultura fizyczna | 180 | „ |

B. Przedmioty specjalne dla wydziału bibliotekoznawstwa:

- | | | |
|---|-----|------|
| 10. Zasady pracy kulturalno-oświatowej | 40 | godz |
| 11. Historia książki ze szczególnym uwzględnieniem książki rosyjskiej | 70 | „ |
| 12. Bibliotekoznawstwo | 240 | „ |
| 13. Katalogi biblioteczne | 170 | „ |
| 14. Podstawy radzieckiej bibliografii | 100 | „ |
| 15. Bibliografie specjalne (literatury politycznej, literatury pięknej, historii, gospodarstwa wiejskiego, nauk przyrodniczych) | 250 | „ |
| 16. Kurs radzieckiej literatury dziecięcej | 60 | „ |
| 17. Praktyki w bibliotekach: | | |
| a. w semestrach II, III, IV i V w wymiarze 1 dzień w tygodniu, | | |
| b. w semestrach VI i VII — 2 praktyki po 36 dni. | | |

Zajęcia w Instytucie trwają po 6 godzin dziennie.

Na I roku studiów studenci obowiązani są do napisania referatu na zadany temat. Na II i III roku piszą dwie prace kursowe, związane z odbywanymi w bibliotekach praktykami. W toku studiów oczywiście składa się egzaminy z poszczególnych przedmiotów.

W VIII semestrze, który jest wolny od wykładów, studenci piszą pracę dyplomową¹. Po przyjęciu pracy dyplomowej studenci wydziału bibliotekoznawstwa zdają dwa egzaminy państwowe (podstawy marksizmu-leninizmu i historia literatury rosyjskiej), po czym otrzymują dyplom.

Bardzo doniosłym czynnikiem dla utrzymania bibliotekarstwa na wysokim poziomie jest instytucja aspirantury, umożliwiająca pracującym bibliotekarzom uzyskanie stopnia naukowego w zakresie bibliografii lub bibliotekoznawstwa. Okres aspirantury jest trzyletni. Warunkiem dopuszczenia do aspirantury jest złożenie egzaminu wstępnego. Następnie aspi-

¹ Temat jednej z przygotowywanych obecnie prac dyplomowych Instytutu związany jest z zagadnieniami bibliotekarstwa polskiego: „Rozwój pracy biblioteczej w Polsce“.

rant zdaje egzamin kandydacki, po czym pisze pracę kandydacką i po jej przyjęciu otrzymuje tytuł kandydata nauk.

Studia aspiranckie prowadzone są w Moskwie w Instytucie Bibliotekarskim i w Bibliotece im. Lenina — oraz w Leningradzie w Instytucie Bibliotekarskim i w Bibliotece im. Sałtykowa-Szczedriny. W Moskiewskim Instytucie Bibliotekarskim jest obecnie 50 aspirantów, w tej liczbie 20 zaocznych.

W ten sposób w dużym skrócie wygląda sprawa wyższych studiów bibliotekarskich w Związku Radzieckim, gdzie zarówno wielka liczba studiujących, jak stojące na wysokim poziomie programy nauczania oraz daleko idące ułatwienia w studiach przez szerokie stosowanie studiów zaocznych i wieczorowych, są niezbitym dowodem, że zagadnienie kształcenia kadr bibliotekarskich jest traktowane niezwykle poważnie i jest przedmiotem troskliwej opieki ze strony Partii i Rządu.

Nie więc dziwnego, że obraz ten — porównaniu z sytuacją u nas — musi budzić zazdrość bibliotekarzy polskich. Wprawdzie wieloletnie wysiłki i trudy bibliotekarstwa polskiego, zmierzające do uruchomienia wyższych studiów bibliotekarskich początkowo uwieńczone były pozytywnymi rezultatami. Przed kilku laty powołano do życia katedrę bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim, a następnie i na Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1951 zorganizowana została pewna namiastka wyższych studiów bibliotekarskich w szerszym zakresie, w postaci specjalizacji bibliotekarskiej na III roku wydziałów historycznych i filologicznych Uniwersytetów Jagiellońskiego, Łódzkiego, Poznańskiego, Toruńskiego, Warszawskiego i Wrocławskiego.

Jednakże dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie doznały gwałtownego zahamowania wskutek nieoczekiwanego a jednocześnie poważnego kryzysu, który obecnie dotknął wyższe studia bibliotekarskie.

W wyniku tego kryzysu, którego przyczyn nie będziemy na tym miejscu omawiać ze względu na inne zadania niniejszego artykułu, specjalizacja została zlikwidowana, a los katedry łódzkiej — wobec śmierci prof. Muszkowskiego — jest również więcej niż niepewny.

Wytworzyła się więc niespodziewanie sytuacja bardzo niepożądana, gdyż zamiast postępu naprzód, zamiast rozbudowy wyższych studiów bibliotekarskich, bibliotekarstwo polskie znalazło się obecnie na pozycjach sprzed lat kilku, kiedy utworzenie katedry łódzkiej powitane zostało z ogromnym entuzjazmem jako wielki sukces w walce o szkolenie kadr bibliotekarskich.

Dziś — kiedy bibliotekarstwo polskie stoi w obliczu trudnych i mocno skomplikowanych zadań, mających za cel jak najrychlej dźwignąć i właściwie ustawić wyższe studia bibliotekarskie, przykład Związku Radzieckiego ma dla nas głęboką wymowę i pozwala wierzyć w rychłą i u nas poprawę sytuacji na tym odcinku.

ZYGMUNT STANISŁAW DYLIK

KILKA UWAG O POTRZEBIE NOWELIZACJI USTAWY BIBLIOTECZNEJ*

Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi¹ zamknął okres wieloletnich starań o polską ustawę biblioteczną.

Walka o ustawę biblioteczną, w oparciu o konkretne projekty w duchu nowoczesnym, datuje się od 1921 roku. O ustawę walczyli bibliotekarze i pracownicy społeczni. Staraniom ich towarzyszą studia teoretyczne i śledzenie dorobku innych krajów w tym zakresie. Oprócz artykułów w różnych czasopismach ukazują się oddzielne publikacje, poświęcone zagadnieniom ustawodawstwa bibliotecznego i polityki bibliotecznej².

* Fragment pracy: *Rozwój bibliotek publicznych w świetle polskiego prawa administracyjnego*.

¹ *Dziennik Ustaw R. P.* z dn. 18 czerwca 1946 nr 26 poz. 163.

² *W. Dąbrowska*: *Nowoczesne ustawodawstwo w zakresie bibliotek publicznych*. Warszawa 1929 s. 94.

J. Filipkowska-Semplińska: *Biblioteki publiczne w Czechosłowacji*. Warszawa 1930 s. 160.

J. Filipkowska-Semplińska: *Zadanie i organizacja sieci publicznych bibliotek oświatowych*. Warszawa 1936 s. 33.

Zjazdy bibliotekarzy wysuwają sprawę wprowadzenia ustawy bibliotecznej w Polsce jako czołowe zagadnienie swego zawodu. Wszystko jednak rozbija się o mur obojętności, zacofania i braku zrozumienia u władz ówczesnych. Sytuację tę ilustruje W. Dąbrowska w sposób następujący: „W ciągu dziesięciu lat niepodległości nie uczyniono u nas w zakresie publicznych bibliotek oświatowych prawie nic, aby naprawić braki wynikające z wiekowej niewoli. Ze strony rządu i państwa brak należytej i stałej opieki nad publicznymi bibliotekami oświatowymi i organizacją czytelnictwa wśród szerokich warstw społecznych, powszechna prawie bierność samorządów w tych sprawach, a także wzrastająca — bo niczym nie mącona — obojętność społeczeństwa tłumaczą w zupełności dzisiejszy stan rzeczy, którego smutnym objawem jest tzw. katastrofa książki polskiej, przysłowiowa nędza i wegetacja bibliotek, upadek czytelnictwa, zaniedbanie umysłowe szerokich mas ludności. Dziesięcioletnie doświadczenie wykazało dobitnie, że nie może być mowy o zmianie na lepsze bez wprowadzenia w grę czynnika, który wszędzie wykazał swą niezaprzeczoną wartość, a którym jest ustawa biblioteczna“³.

Bez konkretnych osiągnięć upłynęły i następne lata. W r. 1938 na konferencji zwołanej przez Radę Związku Bibliotekarzy J. Janiczek mówi: „Sprawa ustawy bibliotecznej ma już swoją smutną przeszłość“⁴. Pożyteczne będzie przypomnienie kilku najważniejszych dat z tej przeszłości⁵.

W r. 1921 uchwalony został przez Radę Ministrów i wniesiony do sejmowej Komisji Oświatowej „Projekt ustawy o obowiązkach utrzymywania początkowych kursów dla dorosłych i bibliotek powszechnych“, zgłoszony przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Projekt ten spotkał się ze sprzeciwem sfer reakcyjnych i nie został rozpatrzony. Decydującą rolę odegrały tu ciasno pojęte interesy instytucji

³ Dąbrowska o. c., s. 33.

⁴ J. Janiczek: Zagadnienie ustawy bibliotecznej. *Bibliotekarz* R. 9: 1937/38 s. 92.

⁵ Por. J. Janiczek: Zwycięstwo słusznej sprawy. *Bibliotekarz* R. 13: 1946 s. 44—49.

oświatowych, których przedstawiciele chcieli zachować dla nich monopol w akcji oświatowej i bibliotecznej⁶. Nie pomogło nawet to, że projekt zawierał kompromis, gdyż choć zasadniczo wkładał obowiązek utrzymywania bibliotek na samorządy przy współdziałaniu Państwa (Art. 1 i 3), to zezwalał na wyłączenie się samorządu organizacjami oświatowymi (Art. 7). Opór budziło poddanie bibliotek nadzorowi Państwa i oparcie ich budżetu o fundusze publiczne. Prócz tego ustawa miała charakter fakultatywny (Art. 5) i przewidywała opłaty za korzystanie z bibliotek (Art. 9)⁷.

Następny projekt, opracowany w r. 1928 przez Koło Warszawskie Związku Bibliotekarzy Polskich⁸ różni się zasadniczo od poprzedniego. Przede wszystkim posiada charakter bezwzględny wkładając na samorząd, przy współdziałaniu finansowym państwa, obowiązek zakładania i utrzymywania bibliotek. Określona jest minimalna granica świadczeń od 10 gr. na mieszkańca w gminach najmniejszych do 1 zł w największych. Strukturę sieci przewidywano dwustopniową: gminne biblioteki stałe i powiatowe centrale bibliotek ruchomych. Korzystanie z bibliotek miało być bezpłatne. Projekt złożony w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie doczekał się realizacji. Zagadnieniem ustawy bibliotecznej zajęły się z kolei dwa Zjazdy Bibliotekarzy (we Lwowie 26—29 maja 1928 r. i w Poznaniu 29 maja — 2 czerwca 1929 r.). Dyskusja uwypukliła niejednorodność stanowiska bibliotekarzy w sprawie ustawy bibliotecznej. Wystąpili zdecydowani jej przeciwnicy (St. Rymar i inni), pragnący zastąpić działalność państwa w tym zakresie działalnością towarzystw oświatowych, podporządkowanych określonym kierunkom politycznym.

Na II Zjeździe Bibliotekarzy w Poznaniu referent ustawy o bibliotekach gminnych zajął wobec niej zdecydowanie negatywne, wsteczne stanowisko. Wysunął on trudności natu-

⁶ *Tamże* s. 46.

⁷ *Tamże* s. 45.

⁸ Zob. *Przegląd Biblioteczny* R. 3: 1929 s. 190—194.

ry finansowej i politycznej, wypowiedział się przeciwko „eta-tyzowaniu“ oświaty pozaszkolnej i za subsydiowaniem instytucji oświatowych. Uchwalenie ustawy uważał za zbędne, a nawet szkodliwe⁹.

Do akt poszedł i projekt następny z r. 1934, z którego postanowień na uwagę zasługuje przepis o daleko idącej ingerencji Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie bibliotek samorządowych, o ogłaszaniu przez Ministra WR i OP wykazu książek dopuszczonych do tych bibliotek, opracowywanego przez specjalnie w tym celu powołaną Komisję Ceny Książek o charakterze doradczym. Projekt ten wywołał wyjątkowo obfitą dyskusję¹⁰, w której ścierały się siły postępu z siłami zacofania. I tym razem niestety te drugie odniosły zwycięstwo. Przyszedł im z pomocą brak zrozumienia i jednolitego stanowiska samorządu terytorialnego i obojętność czynników rządowych odpowiedzialnych za stan oświaty w Polsce.

Nie milkną jednak głosy działaczy oświatowych i bibliotekarzy w sprawie ustawy bibliotecznej. Zagadnienie rozpatruje IV Zjazd Bibliotekarzy w Warszawie (1936 r.)¹¹ i uchwała w programie działania wszczęcie energicznych starań o przeprowadzenie ustawy bibliotecznej¹². W dążeniu do realizacji tej uchwały Rada Związku Bibliotekarzy zwołuje 5 czerwca 1937 specjalną konferencję dla rozważenia związanych z tym zagadnień. Rezultaty dyskusji, podane w komunikacie redakcji *Bibliotekarza*¹³, ujęte są w sposób następujący: ustawa biblioteczna jest aktualną koniecznością; opinie co do jej cha-

⁹ Stanisław R y m a r: Ustawa o bibliotekach gminnych (Referat) *Przepl. Bibliot.* R. 3: 1929 s. 320—343.

¹⁰ Zob. K. M i l i k: Na marginesie projektu ustawy bibliotecznej (Polska a Niemcy). *Oświata Polska* R. 14: 1937 s. 14—22.

¹¹ IV Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Warszawie dn. 31 maja — 2 czerwca 1936 r. Protokoły. Kraków 1937 s. 27—34, Sekcja Bibliotek Oświatowych.

¹² *Tamże* s. 34.

¹³ Zagadnienie ustawy bibliotecznej w Polsce. *Bibliotekarz* R. 9: 1937/38 s. 90—103.

rakteru — przymusowego czy fakultatywnego — są podzielone; wskazane jest uwzględnienie istniejącego społecznego dobroku bibliotekarskiego, a pożądane — objęcie ustawą również bibliotek szkolnych; tekst ustawy przed wniesieniem do izb ustawodawczych winien uzyskać opinię czynników zainteresowanych, tj. samorządu terytorialnego, Związku Bibliotekarzy Polskich i wielkich organizacji oświatowych.

Mimo pewnego postępu, w treści tej widać dalej działanie, którego celem było hamowanie Polski przed wejściem na drogę nowoczesnej polityki bibliotecznej, przed objęciem przez Państwo nadzoru i opieki nad bibliotekami.

Akcja jednak rozwijała się oddolnie¹⁴. Rośnie liczba bibliotek samorządowych. Coraz więcej samorządów na stopniu gminnym, powiatowym a nawet wojewódzkim (jak np. Łódź¹⁵, Stanisławów) zajmuje stanowisko pozytywne i określa swój stosunek do akcji bibliotecznej. Rozwija też w tym czasie żywą działalność państwowy aparat instruktorski oświaty pozaszkolnej.

Ta akcja oddolna zmusiła Ministra Spraw Wewnętrznych do wydania okólnika z dnia 3. VI. 1937 w sprawie popierania akcji bibliotecznej¹⁶.

Okólnik zalecał wojewodom, przewodniczącym wydziałów powiatowych i prezydentom miast przeznaczanie, w miarę możliwości, pewnych sum z budżetu związku samorządowego na akcję biblioteczną, użytkowanie tych sum na zakładanie bądź rozszerzanie bibliotek samorządowych, nawiązanie współpracy z instruktorami oświaty pozaszkolnej jako organami władz szkolnych w zakresie akcji bibliotecznej.

To skromne poparcie bibliotek samorządowych wywołało żywy sprzeciw ze strony towarzystw oświatowych. Zmniejsza-

¹⁴ J. J a n i c z e k: Zwycięstwo słusznej sprawy s. 48.

¹⁵ Okólnik nr 6 Wojewody Łódzkiego z dnia 13 września 1938 r. o zorganizowaniu akcji bibliotecznej przez samorząd terytorialny. *Łódzki Dziennik Wojewódzki* R. 1938 nr 17 poz. 346. Przedruk: *Bibliotekarz* R. 10: 1938 s. 73—75.

¹⁶ *Dziennik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych* 1937 nr 15 s. 252. Przedruk: *Bibliotekarz* R. 9: 1937/38 s. 53—54.

szenie wpływów na oświatę pozaszkolną równało się zmniejszeniu ich wpływów politycznych. Sprawa okólnika była dyskutowana w senacie¹⁷.

W r. 1939 powstaje nowy projekt ustawy wprowadzający pewne różnice w stosunku do poprzednich, ale zachowujący ich zasadnicze koncepcje. Tym razem dociera on do Sejmu. Pierwsze czytanie odbywa się 5 czerwca 1939 r., a szczegółowa dyskusja w Sejmowej Komisji Oświatowej w letnich miesiącach tegoż roku. Dalszy bieg przerywa wybuch drugiej wojny światowej.

Prawie dwudziestoletnie zabiegi bibliotekarzy w sprawie tak podstawowej jak upowszechnienie książki spełżyły w sanacyjnej Polsce na niczym.

Jakże inaczej wagę tej sprawy oceniły władze Polski Ludowej! Wkrótce po wyzwoleniu przez armię czerwoną części ziem polskich, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego powołuje do życia (w październiku 1944) Referat Bibliotek w Resorcie Oświaty. Jednym z pierwszych zadań Referatu jest opracowanie dekretu o bibliotekach gminnych. Takie polecenie wydał Przewodniczący PKWN — Bolesław Bierut. Nie pozabawione przeszkód i wymagające szeregu uzgodnień między zainteresowanymi resortami prace trwają do końca 1945 roku. 31 stycznia 1946 r. dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi został uchwalony przez Radę Ministrów; 17 kwietnia 1946 zatwierdziło go Prezydium Krajowej Rady Narodowej; 18 czerwca 1946 r. nastąpiło jego ogłoszenie¹⁸.

Dekret z dnia 17 kwietnia o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi stanowi punkt zwrotny w polskiej polityce bibliotecznej. Polska wchodzi do szeregu państw, gdzie biblioteki stanowią niezbędną i jeden z najważniejszych elementów rozwoju kulturalnego i wychowania obywateli. Państwo obejmuje naczelną nadzór i troskę o zapewnienie warunków niezbędnych dla zorganizowania i rozwoju tych instytucji. Rewolucyjne postanowienia dekretu i stała czujna opieka

¹⁷ Echa okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych w dyskusji budżetowej senatu (Stenogramy) zob. *Bibliotekarz* R. 10: 1938 s. 8—10.

¹⁸ *Dziennik Ustaw R. P.*, nr 26 poz. 163.

Rządu sprawiły, że Polska zajmująca dotychczas jedno z ostatnich miejsc, wysunęła się na drugie po ZSRR miejsce w świecie w zakresie rozwoju bibliotek, realizując pełną sieć bibliotek powszechnych.

Mimo tych niewątpliwych wartości, przepisy dekretu wobec dokonujących się przemian i przebudowy życia społecznego musiały już stracić znaczną część swojej aktualności i wymagają dostosowania ich do wymogów bieżącej chwili. Rozważeniu tych zagadnień poświęcono uwagi poniższe.

*

Jednym z najbardziej podstawowych przepisów dekretu są postanowienia wkładające na związki samorządowe obowiązek zakładania i utrzymywania bibliotek powszechnych (art. 10 ust. 1). Oparcie podstaw działalności bibliotek o związki samorządowe znajdujemy w większości nowoczesnych ustaw bibliotecznych. Polska poszła także tą drogą.

Zniesienie samorządu terytorialnego przez wprowadzenie jednolitej władzy państwowej spowodowało przejście obowiązku zakładania i utrzymywania bibliotek powszechnych przez Państwo. Opieram się tu na postanowieniach dekretu, abstrahując od stanu faktycznego, ale określonego przez sam dekret jako stan przejściowy, kiedy związki samorządowe zakładały biblioteki w oparciu o dotacje państwowe. Wszystkie sieci bibliotek (powszechnie, szkolne i naukowe) mają więc jedno źródło swego utrzymania — Skarb Państwa, podobnie jak szkoły. Równie też winno być ich traktowanie. Jednakową bowiem opieką Państwo otacza dziś kształcenie w szkołach wszelkiego typu jak i doksztalcenie zawodowe i ogólne poza szkołą. Bez bibliotek nie można utrwalić wiadomości nabytych w szkole i podnosić rozwoju kulturalnego obywateli, ich wykształcenia i wychowania. Nowelizacja dekretu winna uwzględnić w tym zakresie fakt, że zagadnienie bibliotek ma ten sam ciężar gatunkowy co szkoły.

Problemem drugim jest zapewnienie odpowiednich pomieszczeń na cele biblioteczne. Wiąże się on bezpośrednio z tym, co omówiono wyżej. Wysunięcie bibliotek na należne im miejsce i objęcie nad nimi opieki przez Państwo wymaga

zlikwidowania dość jeszcze częstego marginesowego traktowania potrzeb lokalowych tych instytucji. Brak odpowiednich przepisów w tej sprawie odbijać się musi ujemnie na rozwoju bibliotek. Należy wyraźnie wskazać czynniki odpowiedzialne za dostarczenie lokali bibliotecznych. Konieczność istnienia szkół w poszczególnych wsiach i posiadania przez nie własnego budynku nie budzi już dawno wątpliwości. Postulat zaś stworzenia odpowiednich warunków dla biblioteki gminnej nie zawsze znajduje odpowiednie zrozumienie. Argumenty za równorzędnym traktowaniem tych spraw przytoczono wyżej. Wydaje się też już możliwe na obecnym etapie określenie minimalnych granic tych potrzeb lokalowych na poszczególnych szczeblach sieci bibliotecznej.

Konieczność ustawowego uregulowania tego problemu znajduje też wyraz w pierwszym projekcie nowelizacji ustawy czechosłowackiej z r. 1929. Zakres jest szeroki — obejmuje lokal i urządzenie wewnętrzne bibliotek. Obowiązek dostarczania wkłada na gminę: „Gmina udziela bezpłatnie na wszystkie potrzeby gminnej biblioteki publicznej wygodnych i celowo przygotowanych lokali jako też potrzebnych urządzeń wewnętrznych. Żadna część biblioteki nie może się znajdować w lokalu, w którym się odbywa wyszynk alkoholu. W sprawie umieszczenia biblioteki publicznej, zwłaszcza zaś w sprawie budowy budynku bibliotecznego rada gminy powinna się porozumieć z radą biblioteczną¹⁹”.

Postanowienia polskiego dekretu mają umożliwić każdemu obywatelowi korzystanie ze zbiorów bibliotecznych całego kraju (art. 2), odpowiada to hasłu rzuconemu przez Lenina o udostępnieniu wszystkim wszystkich zbiorów bibliotecznych. Art. 6 wyjaśnia, że sieć bibliotek publicznych stanowią biblioteki szkolne, powszechne i naukowe. Poza siecią bibliotek w tym rozumieniu pozostają biblioteki specjalne wszelkich typów, związków zawodowych i przy zakładach pracy. Wszystkie czerpią środki na swe utrzymanie z funduszków państwo-

¹⁹ W. Dąbrowska: Ustawodawstwo w zakresie bibliotek publicznych s. 43. W projekcie polskim z r. 1928 odpowiednie przepisy znajdujemy w §§ 6 p. a i 13. *Bibliotekarz* R. 1: 1929 s. 190—194.

wych bądź społecznych. Podporządkowanie tych księgozbiorów ogólnej polityce bibliotecznej Państwa, bez ograniczenia ich indywidualnej służby, mogłoby rozszerzyć możliwości należytego wykorzystania. Istnieją jednak duże w tym zakresie dysproporcje²⁰.

Rozważenie więc możliwości określenia ogólnej polityki bibliotecznej w stosunku do tych sieci, a w kierunku wskazanym wyżej, byłoby następną sugestią w sprawie nowelizacji dekretu.

Postanowienia art. 3 dekretu oddają pod jeden naczelny nadzór i opiekę całokształt spraw bibliotecznych i zbiorów w Polsce. Nie wydaje się, by utrzymanie tej zasady straciło swoją aktualność. Swoiste potrzeby bibliotek wymagają odrębnego traktowania. Bez szkody dla sprawy funkcji tych nie mogą spełniać organy administracyjne. Jedność polityki bibliotecznej Państwa wymaga skupienia w jednej instytucji ogólnego nadzoru nad bibliotekami. Fakt, że biblioteki należą do właściwości różnych resortów daje trzeci powód do wysunięcia poruszonego zagadnienia. Dla należytego rozwiązania sprawy wynika bodaj konieczność powołania organu, który z ramienia Państwa sprawowałby fachowy i organizacyjny nadzór nad wszystkimi bibliotekami. Wymaga tego zwłaszcza obecny etap organizacji sieci bibliotecznych. Pogłębienia potrzebuje zorganizowana już pełna sieć bibliotek powszechnych. Opracowane być winny struktury sieci bibliotek naukowych, obejmujące szeroko tego typu biblioteki; to samo odnosi się do szeregu sieci bibliotek specjalnych, a niewątpliwie — zgodnie z problemami postawionymi wyżej — i do sieci bibliotek związków zawodowych.

Szczególnie tu ważna i wymagająca skupienia w jednej komórce jest sprawa opracowania zróżnicowanych form współpracy poszczególnych sieci bibliotek i ich koordynacji. Problemy przytoczone tylko przykładowo nie wyczerpują oczywi-

²⁰ Na odcinku łódzkim świadczą o tym dane przytoczone przez J. Augustyniaka na naradzie bibliotekarzy w Łodzi w dniu 21 września 1952, gdzie wykazano zbyt małe wykorzystanie bibliotek związków zawodowych w porównaniu z powszechnymi.

ście całego zagadnienia. Na podkreślenie natomiast zasługuje jeszcze sprawa niezłędnej tu fachowości, bez której rozwiązanie tych problemów napotykałoby na przeszkody.

Zastanowić się należy, czy omówiony organ jako czynnik nadzorujący działalność agend szeregu ministerstw powinien stanowić część jednego z nich (jak Naczelna Dyrekcja Bibliotek czy Centralny Zarząd Bibliotek). Być może, że wyodrębnienie go i podporządkowanie bezpośrednio Radzie Ministrów, na wzór Naczelnej Dyrekcji Archiwów, przyczyniłoby się do sprawniejszego działania.

Co do sieci bibliotek powszechnych, to na podstawie osiągniętych już doświadczeń i wytkniętych celów należy rozważyć możliwość określenia organizacji wewnętrznej bibliotek na poszczególnych szczeblach, a przynajmniej podstawowego ogniwa sieci: biblioteki gminnej. Przede wszystkim chodzi o określenie, z jakich elementów minimalnie winna się ona składać, a więc czy z wypożyczalni i czytelni, czy tylko z wypożyczalni, czy też ewentualnie z kilku czytelni, np. dla dorosłych i dzieci; czy posiadać ma szereg odrębnych księgozbiorów, zależnie od przeznaczenia biblioteki (dorośli, dzieci) i wielkości gminy itp. Dekret nasz zawiera już pewne postanowienia w tym zakresie (art. 8 ust. 2), ale nie wskazuje wyraźnie jakiego typu biblioteki powszechnej one dotyczą. Nie było też w tej sprawie żadnych przepisów wykonawczych. Ważną rolę odgrywa tu poza tym wielkość gminy.

Udział czynnika społecznego w zakładaniu i rozwoju bibliotek reguluje na nowych podstawach uchwała Nr 424 Prezydium Rządu z dnia 24 maja 1952 r. w sprawie utworzenia Rady Czytelnictwa i Książki²¹. Faktycznie uchyliła ona postanowienia art. 4 dekretu o organach doradczych. Wynika to ze zlecenia właściwym Radom Narodowym powołania wojewódzkich, powiatowych i gminnych Rad Czytelnictwa i Książki na bazie istniejących komitetów biblioteczných. Rada Czytelnictwa i Książki ma przy tym zastąpić przewidzianą, lecz nie powołaną do życia Państwową Radę Biblioteczną. Zakres dzia-

²¹ *Monitor Polski* 1952 nr A-48 poz. 655.

łania obydwóch Rad, najogólniej biorąc, jest podobny, z tym, że w działalności Rady Czytelnictwa i Książki specjalny nacisk położono na czytelnictwo. Jeżeli zaś chodzi o charakter obydwu instytucji, to występują tu różnice zasadnicze. Instytucję, której zadaniem było dostarczanie opinii, zastąpiono instytucją, która spełnić winna określone zadanie. W tym celu powołuje się jednocześnie organ wykonawczy — Sekretariat Rady i zapewnia się jej potrzebne środki finansowe. Uchwała o powołaniu Rady zapowiada także wydanie przez Prezesa Rady Ministrów statutu określającego sposób prowadzenia prac Rady i organizacji jej Sekretariatu²². W składzie Rady Czytelnictwa i Książki w stosunku do Państwowej Rady Bibliotecznej występują też wyraźne różnice. Oprócz przedstawicieli instytucji społecznych wchodzi tu przedstawiciele właściwych resortów i urzędów. Zmiany powyższe są niewątpliwie dodatnie i winny przynieść usprawnienie pracy.

Powołanie Rady Czytelnictwa i Książki i wywołane tym skutki zdezaktualizowały postanowienia dekretu odnoszące się do udziału czynnika społecznego w akcji bibliotecznej (art. 4) Nowelizacja ustawy musi więc określić jej stosunek do omawianej uchwały Prezydium Rządu. Czy uchwała ta wejdzie do znowelizowanej ustawy o bibliotekach i jakim ulegnie przekształceniom, przewidzieć dziś trudno.

Na wykonaniu dekretu odbił się brak rozporządzenia wykonawczego. Szereg spraw uregulowały odpowiednie zarządzenia, instrukcje itp. Ministra Oświaty. Inne sprawy oczekują jeszcze na przepisy wykonawcze i interpretacje. Kwestię tę poruszam, by rozważyć, czy przy nowelizacji dekretu nie należy wprowadzić przepisu obligującego do wydania przepisów wykonawczych w jakimś ściśle określonym terminie.

Poprzestając na wysuniętych tu sugestiach zastrzegam się jednocześnie, że chodziło mi jedynie o poruszenie najpilniejszych i najważniejszych zagadnień nowelizacji polskiej ustawy bibliotecznej. Artykuł pominął całkowicie analizę de-

²² Zarządzenie nr 184 Prezesa Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1952 w prawie statutu Rady Czytelnictwa i Książki. *Monitor Polski* 1952 Nr A-75 poz. 1196.

kretu i przepisów z nim związanych²³. Przedstawienie zaś olbrzymiego rczwoju, który biblioteki polskie zawdzięczają dekretowi, nie wchodzi w zakres podjętej pracy.

TADEUSZ MARGUL

Z OBŁOKÓW BIBLIOLOGII NA ZIEMIĘ BIBLIOTEKOZNAWSTWA

(Artykuł dyskusyjny)*

Ostatnio wydana broszura Władysława Bieńkowskiego: »O pseuđcrauce bitliologii i najpilniejszych zadaniach bibliografii« (Warszawa 1953 r.) porusza wiele istotnych i węzłowych problemów bitliotekarstwa teoretycznego. Stwarza ona sposobny moment, aby poddać wszechstronnej rewizji dotychczasowy dorobek teoretyków naszej nauki. Korzystam tedy z zaproszenia do dyskusji, by dorzucić ze swej strony szereg uwag krytycznych pod adresem dotychczasowej polskiej bitliologii.

To, że bibliotekarze dorobili się w swej przeszło wiekowej tradycji zawodowej pewnej ilości cennych i praktycznych wskazań, uogólnień, zasad, danych historycznych i konwencji, nie może dziwić nikogo. To, że pragną jakoś tę sumę doświadczeń utrwalić, zebrać, uporządkować, podzielić — słowem stworzyć system wiadomości bibliotekarskich, jest również zupełnie zrozumiałe. Istnieje obecnie powszechna dążność do tworzenia nauk stosowanych, tak technicznych jak ekonomicznych: ujmuje się je w sążniste podręczniki akademickie, kreuje dla nich katedry, nawet całe wyższe szkoły zawodowe,

²³ Znajduje się ona w ii.nych rozdziałach pracy, której fragment w tej formie publikuję.

* Zamieszczając w naszym piśmie artykuł niniejszy jako pierwszy głos w dyskusji nad zagadnieniem bibliologii podkreślić musimy swoje odrębne stanowisko co do kilku poruszonych przez autora zasadniczych problemów. Częściową odpowiedź, zgodną z naszymi zapatrywaniami, daje drukowany wyżej artykuł kol. Remerowej. *Redakcja.*

podbudowuje się je odpowiednimi naukami teoretycznymi, i nadbudowuje historią i metodologią.

Czyż można odmawiać prawa bibliotekarzom do analogicznej dyscypliny? Co więcej, czyż oni jako szafarze wiedzy książkowej nie powinni w pierwszym rzędzie mieć jej *pro domo sua*?

Sprawa bezsporna, nie wymagająca komentarzy. A jednak leży tu poważny problem. Dzieje doktryn bibliotekarskich na przestrzeni wielu dziesiątków lat wskazują na swoistą linię badań teoretycznych, którą można określić w paru słowach: wstyd przed praktyczną stroną zawodu. Tak jest, w swych teoretycznych konstrukcjach profesorowie-bibliotekarze wstydzili się niejednokrotnie przyznać, że w swym drugim zawodzie są ostatecznie pracownikami o nastawieniu praktycznym, że rola ich polega na nabywaniu, katalogowaniu, magazynowaniu i udostępnianiu książek i nie chcieli choć na moment zdjąć swej togi akademickiej i rozstać się z biretem teoretyka, naukowca, twórcy. I oto bibliotekarze za wcześnie poczęli budować swą naukę. Przełcm 18 i 19 wieku, w którym ukazały się pierwsze jaskółki teorii bibliotekarskiej nie posiadał najmniejszego zrozumienia dla nauk stosowanych, trzeba więc było za wszelką cenę pozować na uczonych, kontemplujących świat książki. Z drugiej strony „profesja“ bibliotekarska jeszcze się nie wyemancypowała, trzeba było posiadać tytuł profesora historii albo historii literatury, by pisać o bibliotekach, a z tym wkra- dła się maniera teoretyzowania i pogardy dla rzemiosła. Dalej, aby wyklądać o bibliotekach *ex cathedra*, trzeba było uporczywie przekonywać szanowne gremium profesorskie, jak nasz Karol Estreicher w 1864 r., że wiedza bibliotekarska jest nauką, a nauką, znaczyło wtedy nauką czystą, gabinetową, a nie broń Boże techniczną, związaną z ustawianiem książek, odkurzaniem ich, czy „fabrykowaniem“ kart katalogowych.

I cóż dziwnego, że w tych warunkach teoretyk bibliotekarstwa czepiał się rozpaczliwie tej jedynej deski ratunku, jaką była książka. Książkę można kontemplować, opisywać, klasyfikować logicznie, odkrywać, oceniać estetycznie, słowem wykonywać nad nią te wszystkie obrzędy, które celebrował

humanista nad językiem, autografem pisarza, dyplomem historycznym czy dziełem sztuki.

Przez wiele krajów europejskich, jak: Francja, Belgia, Czechy, Polska, Rosja przeszła fala badań o nastawieniu bibliocentrycznym, tzn. ogniskującym swój obiektyw naukowy wyłącznie na książce. Powstała bibliologia. Dyr. Bienkowski słusznie podkreślił jej charakter wsteczny, gdyż nawet mimo woli owo kontemplowanie książki jako takiej odrywało wzrok bibliotekarzy od tego, co się dzieje w bibliotekach i obok bibliotek, i przesłaniało bibliologom sens postępu społecznego. Jedne tylko Niemcy z państw kontynentu europejskiego uchroniły się w dużej mierze od zalewu przez bibliologię, może dzięki tradycyjnemu zrozumieniu dla rzemiosł i zawodów praktycznych.

Zato fala ta nie minęła Polski. Tu na naszym gruncie spotkały się wszystkie trzy zasadnicze kierunki bibliologiczne, wszystkie trzy pańsko-pogardliwe dla rzemieślniczej strony zawodu — są to: bibliologia encyklopedyczna w typie peignotowskiego, reprezentowana przez swego epigona Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, bibliologia socjologiczująca z Janem Muszkowskim na czele i bibliologia bibliograficzna ze swym rzecznikiem w osobie Adama Łysakowskiego. Ponieważ ich zasadnicze sformułowania przypadają na ostatnie lata, warto poświęcić im słów kilka.

Dla uniknięcia niepotrzebnych zadrażnień, z góry zaznaczam, że pod nazwiskami będę tylko i wyłącznie dostrzegał doktryny bibliologiczne. W niczym nie chcę uwłaczać samym postaciom Wierczyńskiego, Muszkowskiego i Łysakowskiego. Zrozumienie i pełne oświecenie ich pracowitego, światłego i ofiarnego żywota pozostawiam biografom i historykom bibliotekarstwa polskiego. Ale w dorobku największego nawet naukowca i najszlachetniejszego umysłu mogą znaleźć się ziarna gorszego sortu, nawet plewy. Egzemplum — grawitacja przyrodzona Arystotelesa, koliste orbity i epicykle Kopernika. rzecz w sobie Kanta. Doskonałość naukowa zabiłaby postęp

wiedzy i jest zresztą nie do pogodzenia z dialektyką rozwoju ekonomiczno-społecznego ludzkości.

Bibliologia encyklopedyczna Wierczyńskiego, wyłożona obszernie w drugiej części książki pt. »Teoria bibliografii w zarysie« (Wrocław 1951) legitymuje się swym rodowodem już na pierwszej stronie tekstu (s. V) w sławnym motto ojca bibliologii, Francuza Stefana Gabriela Peignota: „*La bibliographie ... la plus vaste et la plus universelle de toutes les connaissances humaines*“. Kończy się zaś charakterystycznym zwrotem na ostatniej stronie tekstu (s. 247): „Taka jest bibliografia (czytaj bibliologia — *dop. aut.*), ów *codex diplomaticus rei litterariae*, najważniejsza nauka pomocnicza historii literatury...“ Tymi dwoma zwrotami „najrozleglejsza umiejętność ludzka“ i „kodeks dyplomatyczny literatury“ obłożone zostało niby reklamowymi obwolutami credo bibliologiczne Wierczyńskiego. Jesteśmy gdzieś w pierwszej połowie 19 w., a rok wydania na karcie tytułowej stanowi rażący anachronizm. Wszystkie tradycyjne niedomagania dawnych teoretyków-bibliotekarzy występują w komplecie, a więc mamy jako autora profesora literatury, uznajemy za prawdziwą naukę jedynie historię czy filologię, a jako jej pierwszą służkę wprowadzamy do świątyni wiedzy „najważniejszą naukę pomocniczą historii literatury“, jaką jest bibliografia (bibliologia). No, a żeby przekonać, że jest o czym wyklądać z katedry bibliografii, zagarnia się dla niej najfantastyczniejsze dziedziny, jak: krytyka filologiczna, kartografia, muzykologia, statystyka, szkolnictwo. W tym śmiesznym wprost imperializmie na rzecz bibliologii, połączonym z zobojętnieniem na pracę bibliotekarską, w tym czepianiu się filologii i kartowaniu na rzecz swej „czystej“ nauki mamy doskonale utrwalony stan rzeczy sprzed stu pięćdziesięciu lat, swego rodzaju *curiosum anachronicum*. W planetarium bibliocentrycznym wirują wokoło książki planety aspektów historycznych, społecznych, ekonomicznych, technologicznych książki, a na dalszych orbitach kręcą się wszystkie nauki pomocnicze historii literatury, historii sztuki, kultury, dalej same te nauki humanistyczne i właściwie wszystkie nauki, sztuki i techniki. Jeśli zaś zapytać by się, dla kogo ta nauka,

to otrzymałoby się pewnie odpowiedź autora, że to pytanie nie stosowne wobec tej czystej, filozoficznej dyscypliny, zupełnie jak wobec filozofii, która jest właściwie przeznaczona dla wszystkich. Przecież bibliologia encyklopedyczna ma stanowić prawdziwą „naukę“, a ta istnieje *l'art pour l'art*, dla bezinteresownego poznania pewnych wycinków obiektywnej rzeczywistości, którą tu jest wszechogarniająca książka.

Fakt, że fantastyczna ta koncepcja posiada jako swój adres bibliograficzny Wrocław i rok 1951, ma nie pocieszającą wymowę. Świadczy on o podatnej dla bibliologii glebie rodzinnej, o dezorientacji teoretycznej bibliotekarzy, o kulcie abstrakcyjnych i jałowych rozważań. A pora już była z tym skończyć w siedem lat po dokonaniu się rewolucji ustrojowej.

Bibliologia encyklopedyczna mogła jeszcze zabłysnąć w Polsce swym ostatnim przedśmiertnym refleksem m. in. i dlatego, że spotkała tutaj sprzyjający klimat, przygotowany przez inną swą krewniaczkę, wykładaną od szeregu lat w Warszawie i w Łodzi. Mam na myśli bibliologię socjologizującą prof. Muszkowskiego. Jej *porte-parole*, pod literackim — jak to słusznie zauważono¹ — tytułem, jest znana w Polsce książka prof. Muszkowskiego »Życie książki« wydana po raz drugi w r. 1951. Autor roztacza przed czytelnikiem proces narodzin, wędrówki i służby pewnego wyizolowanego zjawiska społecznego, jakim jest narzędzie przekazywania myśli — książka. W dziwnym i niewątpliwie interesującym odwróceniu wymiarów i proporcji odrywamy się od ludzi, krajów i idei, a posuwamy się po skomplikowanej trasie tego gońca od twórczej myśli pisarza do odbiorczej myśli czytelnika. Dużo w tym ujęciu fantazji literata i animalizacji książki. Ale to dzieło półbeletrystyczne. Niestety plan wykładów prof. Muszkowskiego ogłoszony w r. 1948² trzyma się tej samej koncepcji. Życie książki, pojęte jako proces ekonomiczny: produkcja — dystrybucja — konsumpcja, miał być wykładany specjalistom jako

¹ Eustachy G a b e r l e: rec. książki Muszkowskiego: Życie książki. W-wa 1936. *Przegląd Biblioteczny*. R. 11: 1937, s. 98—102.

² *Bibliotekarz* R. 15: 1948 s. 81—83.

wiedza fachowa. A o tym, co jest najważniejszą partią tej bibliologii, tak wypowiada się prof. Muszkowski: „Stąd jeden już tylko prowadzi krok do badań nad recepcją umysłową i emocjonalną treści słowa drukowanego, c o s t a n o w i ostateczne ukoronowanie prac i dążeń nauki o książce³“ (podkr. aut.).

A więc bibliologia socjologizująca, ujmująca książkę jako społeczne narzędzie przekazywania myśli, przekształca się ostatecznie w recepcjologię czyli psychologię przyswajania sobie czytanego tekstu, jako aktu stuprocentowej konsumpcji towaru książkowego. Trzeba przyznać, że w porównaniu z encyklopedyzmem Wierczyńskiego mamy tu jasne sprecyzowanie tematu, zerwanie z filozofią, ale zato wprowadzono nowe dyscypliny czyste, obiektywne i neutralne w postaci ekonomiki książki, socjologii książki i psychologii czytania. Socjologia, ekonomia, psychologia — niech no tu kto spróbuje twierdzić, że nauka o książce nie jest nauką.

A jej znaczenie praktyczne, zważywszy że książka jest ostatecznie tylko narzędziem komunikowania idei, a nie celem samym w sobie?

Ach, o to mniejsza. Bibliologia ta przyda się każdemu, kto interesuje się książką lub stoi zawodowo na jakimkolwiek socjologicznym jej etapie: a więc i pisarzowi (sic!), i drukarni, i papiernikowi, i wytwórcy farb drukarskich, i wydawcy, i introligatorowi, i księgarzowi, i bibliotekarzowi, i pedagogowi, i dziennikarzowi oświatowemu, i psychologowi, i studentowi, i uczniowi, i dziennikarzowi itd. Stanęliśmy przed jakąś bardzo zamasyżycie nakreśloną grupą pracowników książki i prof. Muszkowski celowo pielęgnował tę nazwę: „pracownicy książki“ (m. in. w nazwie „Koło Studentów Pracowników Książki U. Ł.“). Robiąc koncesję na rzecz praktyczności tej czystej nauki o książce bibliolog-socjolog wprowadza mgliste i nieokreślone pojęcie pracownika książki. Ratuje w ten sposób „naukowość“ bibliologii, która jeśli już ma służyć płaskim celom tech-

³ Muszkowski: Życie książki. Wyd. 2. Wrocław 1951 s. 323—324.

niczno-zawodowym, to niechże służy nie żadnej grupie, ale całym zastępom różnych fachowców, wśród których gubi się z oczu bibliotekarz. Ale co by się stało z tą bibliologią, gdyby każdy dział istotnie rozbudować do rozmiarów solidnej nauki stosowanej? O tym bibliolog socjologizujący nie myśli, gdyż jego szeroka dyscyplina ma pozostać po trosze dyscypliną dyletancką i literacką.

Nauka tego typu poza swą partią historyczną koncentruje się wyłącznie na procesach wytwarzania, rozprowadzania i użytkowania książki jako takiej. Przyjmuje fikcję, że w tej postaci będzie jednak pożyteczna wszystkim zawodom związanym z książką. Oczywiście w praktyce wygląda to inaczej, gdyż zawodu ekonomisty książki nie ma, a z zawodowców faktycznie jedynie bibliotekarze potrzebują szerszych o książce wiadomości. Istotnie, U. Ł. stał się pepinierą j e d y n i e bibliotekarzy — praktyka zaprzeczyła racji bytu nauki o książce jako nauki służącej wszystkim „pracownikom książki”. Stała się teorią bez pokrycia.

Niewątpliwie najciekawszą jest bibliologia typu ostatniego, bibliologia bibliograficzna Adama Łysakowskiego. Wyłożył ją z wielką precyzją terminologiczną⁴. Bibliografia opisuje świat książek, jak geografia opisuje powierzchnię globu ziemskiego. „Jednostkowymi książkami ... zajmuje się bibliografia... w tym sensie można bibliografię nazwać bibliologią indywidualną”⁵. Dodajmy, jak geografia regionalna opisuje indywidualne krainy geograficzne. „Druga gałąź nauki pojmuje książkę jako rodzajowy wytwór życia kulturalnego, zajmując się książką »w ogóle«. Analizuje więc fenomenologicznie bądź historycznie poszczególne cechy i składniki książki w oderwaniu od konkretnego ich układu w danym wydaniu... Takie zagadnienie stawia sobie bibliologia w sensie ściślejszym, bibliologia systematyczna...”⁶. A więc bibliologii systematycznej odpowiada geografia ogólna, która też robi przekroje przez

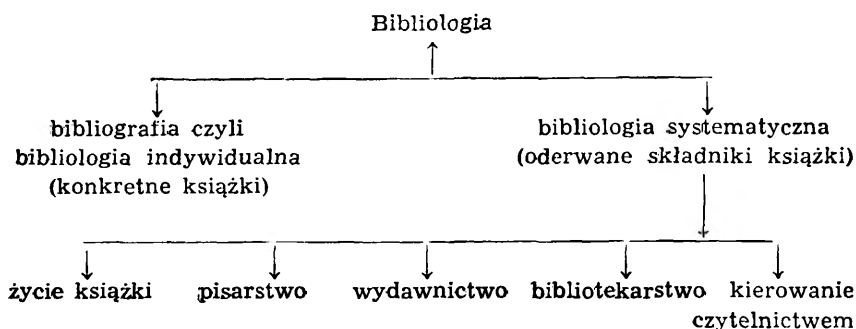
⁴ A. Ł y s a k o w s k i: Określenie bibliografii. *Biuletyn Instytutu Bibliograficznego* T. 3: 1950 s. 29.

⁵ O. c. s. 23.

⁶ *Tamże.*

abstrakcyjne składniki powierzchni globu ziemskiego, jak: rzeki, ludność, gleby, prądy, klimaty. „Przedmiotem naszej nauki są jednak również pewne działania z książkami, procesy bibliologiczne, jej zjawiska, funkcje, jej »życie«, genetyka i dynamika. Są to również zagadnienia bibliologii systematycznej (*podkr. aut.*), lecz niektóre z nich wyodrębniają się w osobne dyscypliny⁷. To tak, jak geografia nie może porzyczać na czynnikach statycznych, ale musi brać pod uwagę i ruch, procesy przekształcania powierzchni ziemi przez człowieka, wodę, wiatr i temperaturę. Ale jak te rozdziały geografii dynamicznej należą do geografii ogólnej, tak również „życie książki“ należy do bibliologii systematycznej.

Układ przedstawia się następująco:



Powraca tu koncepcja Muszkowskiego, misternie wpleciona w budowę dychotomiczną, przy czym „życie książki“ podporządkowane zostało części bibliologii-bibliografii o układzie ogólnym, systematycznym.

Mimo niewątpliwej oryginalności stanowiska, zasadnicze błędy organiczne bibliologii występują i w tej koncepcji panbibliograficznej, tzn. sprowadzającej naukę o książce do opisu świata publikacji. I tu obserwujemy sztuczną próbę unaukowania wiedzy bibliotekarskiej w postaci charakteryzacji na czystą naukę humanistyczną, równorzędną wobec historii poli-

⁷ *Tamże.*

tycznej, sztuki, literatury, języków, obyczajów czy folkloru. I tu autor starał się utwierdzić naukę o książce na katedrze uniwersyteckiej, i w niej się habilitował. I tu zastosowanie praktyczne okazuje się *quantité négligeable* wobec czysto teoretycznego charakteru dyscypliny. I tu odgradza się od podłoża ideologicznego i codziennej praktyki zawodowej.

Wobec tak oczywistych dowodów zdrady bibliotekarstwa praktycznego ze strony przodujących naszych teoretyków, zdrady na rzecz ambicji teoriiwórczych i filozoficznych, nie wydaje się zbyt przesadnym bicie na alarm autora broszury »O pseudo-nauce bibliologii...«. Z teorią bibliotekarską nie jest u nas w porządku. Na naszej glebie bujnie zapuściło korzenie owo bibliologizowanie, chociaż niektóre czynniki, które powołały je do życia, nawet już nie działają. Należą już przecież do bezpowrotnej przeszłości czasy, gdy trzeba było na gwałt zagarnąć wszystkie najluźniej nawet związane z książką dziedziny wiedzy, by dobić się dla niej katedry bibliotekarstwa, bo teraz mamy np. w ZSRR aż trzy parowydziałowe wyższe szkoły bibliotekarskie: w Moskwie, Leningradzie i Charkowie. Niepotrzebne też już jest artystyczne budzenie zainteresowania dla „życia książki“, gdyż rola słowa drukowanego została w pełni doceniona przez socjalizm. Rzecz w tym, by to słowo było wychowujące i docierało do każdego, a nie by podziwiano jego drogi i zachwycono się kolejami jego etapów technicznych. Koncepcje systematyczno-filozoficzne Łysakowskiego, jakkolwiek interesujące i nie pozbawione wnikliwości, nie przynoszą nic codziennej praktyce bibliotekarza, rozdymają i naciągają potoczne znaczenie bibliografii do rozmiarów powszechnej historii piśmiennictwa i pozostają bez zastosowań praktycznych nawet dla bibliografującego; chyba jedynie mają mu uwznioślić jego zawód, ale do tego prowadzi lepsza droga **u a k t y w n i e n i a b i b l i o g r a f i i**, jak to podkreślił w swej konkluzji końcowej Bieńkowski.

Doprawdy, ciekawy zbieg okoliczności kazał się spotkać u nas tym trzem bibliologiom, i to gdzieś około roku 1951. Ocenimy je jeszcze razem w paru zdaniach.

Zupełnie przestarzała i przewyciężona jest bibliologia encyklopedyczna, która na pojęcie książki nanizuje bez mała połowę umiejętności ludzkich. Przyjęcie jej jest czystym absurdem, choćby z tego względu, że uprawianie jej przekraczałoby siły jednego człowieka, nie mówiąc już o zakłóceniu układu innych dyscyplin.

Wprawdzie wolne od tego zarzutu są dwie pozostałe bibliologie polskie: socjologizująca i bibliograficzna, obie dość ciekawie pomyślane, ostro nakreślone, ale zbyt gabinetowe, bez praktycznego zastosowania. Pierwsza nie może uwolnić się od dyletantyzmu, bo zbyt wiele zagarnia, aby można to opanować i spożytkować w zawodzie. Nieunikniony jest też estetyzm w recepcjologii, jakże trudnej do naukowego opracowania teorii przyswajania sobie treści książki. W okresie, gdy psychologia wypracowuje sobie dopiero zasadnicze prawa w najprostszych funkcjach psychicznych, jak: odruchy, uczucia, nawyki, uczucia elementarne, skomplikowana bibliopsychologia nie ma najmniejszych szans oparcia się na teorii sprawdzalnej empirycznie.

Bibliologia bibliograficzna postępuje sobie dość dowolnie z językiem, rozszerza pojęcie bibliografii na dziedzinę zwaną dotychczas księgoznawstwem. Niesłusznie stawia u swych podstaw bibliografię, która ostatecznie zjawiała się jako narzędzie pomocnicze, rodzaj informatora. Spycha stronę dynamiczną książki na trzecie miejsce, po referującym opisie książek (bibliografia) i po abstrakcyjnej analizie składników książki (bibliologia systematyczna), a to wprowadza zbyt dużo składników opisowych do naszej nauki.

Ale istotne jest nie to, co poszczególne bibliologie dzieli, lecz to, co je łączy.

Wszystkie trzy łączy apraktycyzm, abstrakcja i — co najważniejsze — wychodzenie od rodzajowego pojęcia książki „jako takiej“, a nie od pracy bibliotecznej. Bibliologia staje się renegatem, bo będąc powołaną do życia przez bibliotekarzy i do końca przez nich pielęgnowaną, sprzeniewierzyła się swym życiodawcom, wysferzyła się, poszła na służbę „książki“. Tymczasem nie ma „książki“ w ogóle, a zato jest konkretna praca

bibliotekarska w ścisłym powiązaniu ze społeczeństwem danego etapu rozwoju ekonomicznego i układu sił politycznych. Słowo drukowane jest powołane do konkretnych celów i zaprzęga szereg zawodów do umiejętnej gospodarki tymi zasobami ideologicznymi, z których to zawodów zdecydowane pierwszeństwo należy się bibliotekarstwu. Zawód ten potrzebuje wielu wiadomości fachowych, dużej sprężystości organizacyjnej, normalizacji pracy — i jedyna poprawna, pożyteczna dla nas teoria musi wychodzić od bibliotekarstwa, a nie od nauki o książce i od filozofii książki.

Ale wszystkie inwektywy na bibliologię nie dokonają tego, co może dać dobry przykład.

Zupełnie analogicznie do zawodu bibliotekarskiego rozwija się obecnie zawód dziennikarski, archiwistyka, pedagogika. Otóż dla porównania zadajmy sobie pytanie, jak wyglądałyby teorie tych praktycznych dziedzin, gdyby wpadły w chorobę odpowiednią do bibliologii?

W dziennikarstwie mielibyśmy do czynienia z gazetologią, która w swej formie encyklopedycznej próbowałaby à la Peignot wciągać w swoją orbitę i papiernictwo, i drukarstwo, i kolporterstwo, i ortografię, i telegraf, i językoznawstwo, i statystykę, i politykę, i fotografię, i metodykę prasówki, i dokumentację prasową. W swej postaci socjologizującej badałaby „życie gazety“, a w ujęciu Łysakowskiego roztoczyłaby szerokie studia nad całą prasą światową i typami dzienników. Podobnie archiwiści musieliby kształcić się na archiwaliologii, przedstawiającej albo całokształt dziedzin związanych z aktem urzędowym (wersja encyklopedyczna), albo życie dokumentu (wersja socjologiczna), albo też obraz wszystkich archiwaliów kraju i świata (wersja bibliograficzna).

W pedagogice należałoby analogicznie wyjść od anatomii fizjologii, psychologii, socjologii, antropologii, higieny, ludyki, kostiumologii, gastronomii, medycyny, psychiatrii, dialektologii, geografii regionalnej itp. dziedzin odnoszących się do ucznia, a w wersji socjologizującej badać życie ucznia w szkole

i w domu, zaś w koncepcji Łysakowskiego zdobyć się na szczególną rejestrację uczniów i ich typologię.

Czyste nonsensy, prawda?

Wiedza dziennikarska ma służyć sprawie sprawnego, poprawnego i interesującego redagowania prasy i pisania artykułów; archiwistyka uczy jak porządkować, przechowywać i udostępniać akta, a pedagogika — jak skutecznie wyrabiać i utrwać w wychowanku cenne wiadomości i odpowiednie nawyki. A tymczasem wiedza bibliotekarska nie może tego zrozumieć i ciągle błąka się po manowcach bibliologii. Zapomina często, że zadaniem wszelkiego teoretyzowania w naszej dziedzinie jest praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka. Naszej wiedzy, która szybko narasta wraz ze wzrostem ilości bibliotek i bibliotekarzy, nie podniesie do rangi nauki filozoficzna podbudowa ani kadzenie książce, lecz usprawnianie pracy, analizowanie wszystkich momentów zawodowych, z których składa się nasza codzienna rzeczywistość.

Przedstawienie myśli teoretycznej bibliotekarstwa polskiego jako bibliologii daje obraz niezupełny. Ostatecznie pisywał u nas spory zastęp bibliotekarzy, którzy dorzucali przyczynki nie do żadnej bibliologii, lecz do nawskroś praktycznego bibliotekoznawstwa. Jakkolwiek w okresie międzywojennym nie zdobyto się u nas na syntezę, na podręcznik nauki o bibliotekarstwie i ostatecznie zadowolono się adaptacją językową i częściowo rzeczową dzieła obcego, książki Leona Crozeta⁸, to jednak tęsknota za podręcznikiem własnym wypełnia cały ten okres. I tu przy snuciu marzeń o temat owego kompletnego, naukowego podręcznika naszej wiedzy, tworzyło się *volens nolens* schematy systematyczne bibliotekoznawstwa⁹. Są to tylko luźne projekty, właściwie paragrafy postulowanego kompendium bibliotekarstwa, a mimo to czujemy od razu

⁸ L. C r o z e t: Praktyczny podręcznik bibliotekarza (Przełożył Antoni Dobrowolski). Lwów 1938.

⁹ Aleksander B i r k e n m a j e r: Esquisse du plan d'un manuel de bibliothéconomie scientifique. Paris 1924; Helena H l e b k o s z a ń s k a: Analiza obcych podręczników bibliotekarskich *Przegl. Biblioteczny*, R. 9: 1935 s. 75—91.

twardy grunt pod nogami, trzeźwe liczenie się z rzeczywistością biblioteczną i z potrzebami naszego zawodu. Zwłaszcza sformułowanie Birkenmajera, ustalające proporcję partii pomocniczo-teoretycznych do zasadniczego trzonu technicznego, świadczy o uchwyceniu optymalnego stosunku nauki o książce do nauki o bibliotekarstwie z punktu widzenia praktyki zawodowej bibliotekarza naukowego. Birkenmajer wprowadził nadto „podział najbardziej instruktywny i zarazem najwygodniejszy i najnaturalniejszy, który uwzględnia drogę książki w bibliotece“¹⁰, co weszło już jako żelazny kapitał do systematyki bibliotekarstwa. Od drogi książki w społeczeństwie Muszkowskiego do drogi książki w bibliotece Birkenmajera to duży skok z abstrakcji w konkret.

I wreszcie doczekaliśmy się prac doświadczonego praktyka, który nie tworzył zarysów, schematów, nie robił z bibliotekoznawstwa filozofii, nie teoretyzował, nie bibliologizował, lecz przystąpił energicznie do budowania gmachu praktycznej wiedzy bibliotecznnej. Józef Grycz dał nam najlepszy schemat, najtrafniejszą teorię bibliotekoznawstwa, najwłaściwsze przezwyciężenie bibliologii i filozofii książki — opublikował mianowicie w latach powojennych swoją pięciotomkową encyklopedię bibliotekoznawstwa¹¹, bez której pomocy trudno już sobie dziś wyobrazić naszą codzienną pracę przy katalogach, w czytelnich, magazynach czy biurze informacyjnym. Prace te, poczęte z praktyki dla praktyki, potrafiły wyczuć instynktownie właściwy zakres bibliotekoznawstwa. W encyklopedii Grycza posiadamy zawartą *implicite* systematykę i teorię naszej nauki pojętej jako realna pomoc dla bibliotekarza, nie zaś bibliologiczne popisy erudycyjne.

W skład bibliotekoznawstwa czy bibliotekologii jako teo-

¹⁰ Birkenmajer o. c. s. 8.

¹¹ Józef Grycz, Władysława Borkowska: Skrócone przepisy katalogowania alfabetycznego. Wyd. 2. Warszawa 1949; J. Grycz: Historia bibliotek w zarysie. Warszawa 1949; J. Grycz: Bibliotekarstwo praktyczne w zarysie. Wyd. 2. Wrocław 1951; J. Grycz: Z dziejów i techniki książki. Wrocław 1951. J. Grycz, Emilia Kurdybacz: Bibliografia w teorii i praktyce. Warszawa 1953.

rii praktyki bibliotecznej wchodzi przede wszystkim bibliotekarstwo praktyczne, podające w ogólnych zarysach, jak się administruje zbiorami, jak się je uzupełnia, opracowuje, przechowuje, udostępnia i propaguje. Po tej dyscyplinie zasadniczej, głównej czy podstawowej, następuje szereg nauk uzupełniających lub pomocniczych, z których na pierwszym miejscu trzeba wymienić księgoznawstwo, a ściślej — historię przemysłu książkowego, zawierającą dzieje i technikę książki, dalej bibliotekografię stanowiącą częściowo historię bibliotek, częściowo zaś zarys statystyczny bibliotekarstwa współczesnego. Ze względu na swą wagę i ścisły charakter wyodrębnia się jeszcze jako osobną gałąź katalogoznawstwo, ów jednolity plan kont bibliotekarza. Ostatnią wreszcie gałąź nauk pomocniczych bibliotekarstwa stanowi informatorioznawstwo, zwane krótko bibliografią.

Bibliotekarstwo praktyczne (bibliotekonomia), bibliotekografia, księgoznawstwo, katalogoznawstwo, informatorioznawstwo (bibliografia) — oto lista dziedzin naszej nauki pojętej praktycznie. Bibliotekarstwo praktyczne jako teoria administrowania, uzupełniania, opracowywania, przechowywania i udostępniania zbiorów bibliecznych stanowi oczywiście oś metodyczną bibliotekoznawstwa (bibliotekologii). Pozostałe dyscypliny posiadają charakter specjalizacyjno-pomocniczy, tzn. idą w pomoc tym partiom bibliotekarstwa, w których omawia się czynności trudniejsze i oparte na literaturze. I tak księgoznawstwo w swej części historycznej pomaga opracowywać druki zabytkowe, w części technologicznej ułatwia opracowywanie publikacji skomplikowanych. Bibliotekografia umożliwia racjonalne zorganizowanie sieci krajowej i międzynarodowej, tak ważne dla wypożyczeń międzybibliecznych, a nadto daje cenny materiał porównawczy. Katalogoznawstwo alfabetyczne i dziesiętne wciąga w żelazne rygory sprawę opisów i zaszeregowania kart katalogowych. Zaś informatorioznawstwo w sposób oczywisty wspomaga a nawet umożliwia pracę w dziale informacyjno-bibliograficznym, służąc wykazem informatorów oraz ogólną metodyką posługiwania się nimi.

I trzeba to sobie dobrze uświadomić, by ustrzec się przed bibliologiczną izolacją od rzeczywistości, że owo katalogoznawstwo, bibliotekografia, księgoznawstwo i bibliografia o tyle tylko mogą wylegitymować się swą użytecznością, o ile przyczyniają się do usprawnienia czynności bibliotekarskich. Ten wąski praktycyzm nie wyklucza wykształcenia ogólnego bibliotekarza, i to jak najszerzego. Ale do tego służą inne przedmioty, inne studia, nie bibliotekoznawstwo. To ostatnie ma wykształcić jedynie specjał-praktyka, który musi umieć poruszać się po bibliotece, tworzyć katalogi, wyławiać wiadomości z bibliografii i informatorów, nie zaś filozofować, ogarniać szerokie dziedziny życia książki czy historii literatury. Liściem wawrzynowym do wieńca naukowego bibliotekarza będzie każde najdrobniejsze, ale istotne usprawnienie pracy w bibliotece, czy to w dziedzinie normalizacji, czy ekonomizacji środków materialnych, czy czasu, czy zacieśnienie współpracy międzybibliotecznej, czy tworzenie pożytecznych zestawień literatury, a nie wysilanie się na szumne teorie bibliologiczne.

Ta potrzeba ściągnięcia nauki naszej na ziemię, do skrzynek katalogowych, do regałów magazynowych, do sal, do czytelní, nurtuje nasz świat nie od dziś. Jeszcze w roku 1928 na dwudziestym czwartym Zjeździe Bibliotekarzy Niemieckich Georg Leidinger wygłosił programowy odczyt pt. »Was ist Bibliothekswissenschaft«¹², zupełnie pokrywający się w swej koncepcji bibliotekoznawstwa z encyklopedią Grycza. Mówca stwierdził, że bibliotekoznawstwo opiera się na spostrzeżeniach i doświadczeniu praktycznym, na oddziaływaniu kulturalnym. I trzeba przyznać, że ten trzeźwy i praktyczny głos był wyrazicielem ogólnego nastawienia w Niemczech względem naszej nauki, co uchroniło teoretyków niemieckich od wszelkich bibliologii, socjologii książki czy najważniejszych nauk pomocniczych historii literatury.

Obecnie w Związku Radzieckim przeprowadza się energiczną kampanię za wyeliminowaniem tematów abstrakcyjnych, filologicznych, historycznych, „bibliologicznych“ z pro-

¹² *Zentralblatt für Bibliothekswesen* Jg 45: 1928 s. 440—454.

gramu prac aspirantów naukowych. Stawia się tam sprawę ostro: „Cały szereg problemów, których rozwiązania domaga się nasza praktyka i teoria — organizacja katalogów, magazynów, zróżniczkowana obsługa czytelników, metodyka pracy itp. — może być rozpatrywany na podstawie analizy obszernego sprawozdania biblioteki“¹³.

Kto inny pisze na ten sam temat: „Bardzo dotkliwie odczuwa się w kształceniu aspirantów brak zasadniczych opracowań, monografii bibliotekoznawczych i bibliograficznych, a również materiałów ilustrujących bogatą praktykę bibliotek radzieckich“¹⁴.

Przeglądając publikowane ostatnio w naszym *Bibliotekarzu* tematy prac dyplomowych magistrów bibliotekoznawstwa U. Ł. trudno się oprzeć wrażeniu, że i u nas daje się wyczuwać w pewnym stopniu owa charakterystyczna „ucieczka od praktyki“ młodych bibliotekoznawców¹⁵.

Bibliotekarze-teoretycy, skończcie wreszcie z tradycyjnym wstydem wobec praktycznej strony zawodu! Porządnie, sprawnie i usłużnie funkcjonująca biblioteka, to także piękna rzecz i godne prowadzenie prac badawczych. Nie pozujmy ciągle na jakichś wykołejonych historyków, filologów, filozofów czy literatów, których przypadek rzucił do szarzyzny biur katalogowych, kurzu bibliotecznego i którzy *per fas et nefas* chcą wrócić do roli naukowców przez pisanie historii, krytykę filologiczną, analizy terminologiczne, powieści o książce itp. studia. Przecież dosłownie czego się nie tknąć w bibliotece, czy to będzie karta katalogowa, czy półka magazynowa, czy bibliografia, czy formularze, czy czasopisma, czy przepisy katalogowe, regulaminy czy wystawy, wszystko aż się prosi o usprawienie, o poświęcenie tym pozornym drobiazgom troszkę uwagi. Z takich momentów zastanowienia powstają potem pomy-

¹³ G. K o ł t y n i n a: Sierioznyje niedostatki w podgotowkie bibliotecznych aspirantow. *Bibliotekar* 1953 nr 3 s. 26.

¹⁴ N. K o ł o s k o: O nabołewszich woprosach podgotowki aspirantow. *Tamże* s. 23.

¹⁵ Por. *Bibliotekarz* R. 18: 1951 s. 63—64; R. 19: 1952 s. 31 i 759; R. 20: 1953 s. 30—31.

sły, które dotyczyć mogą i kształtu dziurki przy karcie katalogowej, i ustawienia według formatów, idei kwerendy międzybibliotecznej. W takich inowacjach i melioracjach technicznych, redakcyjnych, organizacyjnych czy propagandowych leży pole do zaspokajania ambicji twórczych.

Nie przeczę, że przyjemnie jest wykonywać prace erudycyjne, gdzie przy okazji można się pochwalić swym czytaniem, imponować wiedzą, rozległością skali zainteresowań, ale takich prac mamy właściwie nadmiar, a czego nam brak, to owego tak podkreślanego w ZSRR przyczynkarstwa: skromnych i nie imponujących badań: wąskich i mających za cel usprawnienia techniczne. Bo bibliotekarstwo to nie żadna filozofia, żadna spekulacja umysłowa, lecz żmudna, nie imponująca i uparta praca. A bibliotekoznawstwo — czyli w terminologii międzynarodowej bibliotekologia — to nie nauka teoretyczna, ogarniająca bezkresnym spojrzeniem królestwo ksiąg, tylko zbiór doświadczeń i rad cennych dla bibliotekarzy.

Pora już zejść z obłoków bibliologii na twardy grunt bibliotekoznawstwa.

R E C E N Z J E

DOKUMENTACJA NAUKOWO-TECHNICZNA

Zywa, zorganizowana działalność na polu dokumentacji technicznej zasługuje na zainteresowanie bibliotekarzy tak przez swe wielkie znaczenie dla naszej gospodarki narodowej i szeroki zasięg użyteczności jak i z uwagi na bliskie pokrewieństwo z zawodową problematyką bibliotekarstwa oraz związek z dążnościami do unowocześnienia metod pracy w bibliotekach naukowych.

Dokumentację jako metodę i dziedzinę specjalizacji zawodowej uważać trzeba za dalszy etap w rozwoju form takich usług, jakie dawniej świadczone niemal wyłącznie w bibliotekach. Biblioteki były instytucjami powołanymi do zorganizowanego pośrednictwa między dorobkiem utrwalonym w dokumentach (przede wszystkim w książkach), a tymi, którzy pragnęli z niego czerpać dla metodycznego kształcenia, pracy badawczej czy zawodowej, lub choćby tylko w poszukiwaniu doraźnej informacji. — W bibliotekach wykształtowały się pewne metody pracy polegającej na gromadzeniu, opracowywaniu i udostępnianiu zbiorów. Niezależnie od ujawniania zasobów poszczególnych bibliotek w ich katalogach, toczyły się również prace bibliograficzne, które miały za cel informowanie o dokumentach bez względu na to, gdzie znajdują się egzemplarze opisywanych wydań. Spisy bibliograficzne zestawiono według rozmaitych kryteriów, według krajów, w których ukazywały się publikacje okresów czasu, typu wydawnictw itp., niekiedy również według treści. Praktycznie biorąc katalogi biblioteczne i spisy bibliograficzne były przez całe wieki jedynymi źródłami orientacji w zasobach dokumentów, jedynymi kluczami do skarbów wiedzy przekazywanych z pokolenia w pokolenie i ustawicznie pomnażających.

Rozkwit wiedzy w ostatnim stuleciu, ogromna, stale rosnąca ilość publikacji, specjalizacja naukowa i zawodowa, konieczność nawiązywania przy każdej pracy do istniejących już osiągnięć stworzyły warunki, w których dawne usługi przestały wystarczać. Pojawiła się paląca potrzeba nową, radykalniejszej koncepcji obsługi różnych kategorii użytkowników dokumentów. Oto geneza dokumentacji, która powstaje w specjalnych dziedzinach, ponieważ bierze pod uwagę wyraźnie zróżnicowane, szczególniejsze potrzeby użytkowników.

Jest znamienne, że nowoczesne formy dokumentacji zostały po raz pierwszy u nas wprowadzone dla techniki. Jest to fakt w pełni umotywowany i całkowicie zrozumiały. Technika najściślej łączy się z życiem gospodarczym, kulturalnym i politycznym kraju. Jej rozwój i warunki tego rozwoju decydują o produkcji, a więc o podstawach gospodarki narodowej. Pomoc, jakiej w tym spodziewać się należy od dokumentacji dla tych wszystkich, którzy wciągnięci są w olbrzymi wysiłek twórczy, dokonywany się współpracą całego narodu, musi być również zorganizowana na zasadach współdziałania. Wiedza fachowców powinna być wykorzystana i udostępniana nie tylko wysoko kwalifikowanym specjalistom zajmującym odpowiedzialne stanowiska w przemyśle, ale również szerokim kręgom racjonalizatorów pracy, przodowników i robotników. Nic więc dziwnego, że w technice znalazły zastosowanie najnowocześniejsze, najbardziej skuteczne metody dokumentacyjne, stając się wzorem dla podobnych przedsięwzięć w innych dziedzinach.

Przodująca rola dokumentacji naukowo-technicznej wynika z założeń materializmu, ze znaczenia jakie przypisuje on produkcji, warunkom ekonomicznym w rozwoju społeczeństwa i potwierdza się w jej osiągnięciach. Logiczną konsekwencją rozpoczęcia budowy podstaw socjalizmu w Polsce, logiczną konsekwencją uchwalenia przez Sejm Planu Sześcioletniego było powołanie uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 2 stycznia 1950 r. Głównego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej, jego organizacja i dotychczasowa działalność (nazwa Instytutu została w 1952 r. zmieniona na Centralny Instytut Dokumentacji Naukowo-Technicznej. — *Monitor Polski* nr A-10 z dnia 30 stycznia 1952 poz. 100 i 101). Dziś nadeszła już pora, kiedy można poznać i ocenić metody jakie C. I. D. N. T. obrał dla wypełnienia swych zadań, a pośrednio wyrobić sobie pogląd na całą problematykę dokumentacji już nie tylko w świetle rozważań teoretycznych nad jej założeniami, celami i metodami, ale na dostępnym przykładzie zrealizowanych zamierzeń.

Źródłami wiadomości o działalności C. I. D. N. T. są doskonałe publikacje, które ukazały się w osobnych wydawnictwach lub jako artykuły w czasopismach. Publikacje te mają różny poziom i przeznaczenie, odpowiadając w tym doskonale różnym potrzebom i zainteresowaniom. Jedne mają charakter naukowy, podręcznikowy na użytek samych dokumentalistów, inne informacyjny — dla bardziej przygotowanych użytkowników, a wreszcie zupełnie łatwe i popularne propagują dokumentację wśród najszerszego ogółu.

Bibliotekarzy najbardziej powinien zainteresować wyczerpujący cykl referatów: »W y k ł a d y z d o k u m e n t a c j i n a u k o - w o - t e c h n i c z n e j«. Warszawa 1951.

Również dla fachowców przeznaczone są artykuły, które publikował w r. 1952 *Biuletyn C. I. D. N. T.* (dodatek do miesięcznika

Przegląd Techniczny), poruszające tematy dokumentacyjne i z pogranicza bibliotekarstwa¹.

Po wprowadzeniu klasyfikacji dziesiętnej jako obowiązującej we wszystkich ośrodkach dokumentacji technicznej, palącą potrzebą stało się dostarczenie dokumentalistom tablic klasyfikacyjnych. Wydano więc najpierw 3-cyfrowe tablice ogólne: »Klasyfikacja dziesiętna. Tablice skrócone«. Warszawa (1952). Później rozpoczęto opracowywanie kolejno szczegółowych poddziałów techniki i nauk pokrewnych, dokonując równocześnie olbrzymiej pracy ustalenia polskich nazw dla pojęć technicznych. W latach 1950—1953 ukazały się 22 zeszyty, odbite techniką fotooffsetową, zawierające tablice dla rozbudowanych symboli z działów 5, 6 i 7.

Na najniższym szczeblu organizacyjnym sieci dokumentacji technicznej znajdują się biblioteki zakładów produkcyjnych. Biblioteki te, zaopatrzone w książki i czasopisma związane z rodzajem produkcji zakładu, mają przez krzewienie czytelnictwa oddziaływać bezpośrednio na podnoszenie kwalifikacji zawodowych pracowników zakładu, a pośrednio na wzrost i jakość produkcji (wydajność pracy, racjonalizatorstwo). W bibliotekach tego typu bibliotekarze nie posiadają często odpowiedniego przygotowania. Dla nich wydany został podręcznik: E. A s s b u r y, J. C z a r n e c k a: »Jak prowadzić bibliotekę fachową w zakładzie produkcyjnym«. Warszawa 1952. Podręcznik zawiera podstawowe wiadomości z techniki bibliotekarskiej w zastosowaniu do specjalnych warunków i zadań biblioteki fachowej, a uzupełniony jest zestawieniem bibliograficznym piśmiennictwa bibliotekarskiego zaleconego do pogłębienia przygotowania bibliotekarzy, słowniczkiem najważniejszych

¹ Z. M a j e w s k i: Dokument piśmienniczy i jego wykorzystanie. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 1; T. Z.: Centralna biblioteka techniczna. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 2; A. W. (r ó b l e w s k i): Pierwsze polskie książki o dokumentacji naukowo-technicznej. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 3; W. K.: Z działalności Głównego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej w r. 1951. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 4; Z. M a j e w s k i: Dokumentacja naukowa, *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 5; S. O s m ó l s k a: Klasyfikacja dokumentów. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 5; H. K l i n g h o f e r: Biblioteki fachowe i techniczne. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 5; A. Ł y s a k o w s k i: Jak korzystać z indeksu klasyfikacji dziesiętnej. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 6; G. J.: Tematyka zestawień dokumentacyjnych w ramach Planu Sześcioletniego. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 9; Z. M a j e w s k i: Racjonalne wykorzystanie literatury fachowej oraz dokumentacji naukowo-technicznej przez zakłady pracy. *Przegl. Techn.* R. 73: 1952 nr 12; W. B a l i Ń s k i: Analiza dokumentacyjna. *Przegl. Techn.* R. 74: 1953 nr 2; S. T e l e c h u n: Terenowe placówki dokumentacyjne. *Przegl. Techn.* R. 74: 1953 nr 3; W. K.: Z działalności Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej w roku 1952. *Przegl. Techn.* R. 74: 1953 nr 4; M. K.: Organizacja i tryb udzielania indywidualnych informacji dokumentacyjnych. *Przegl. Techn.* R. 74: 1953 nr 5; T. Z.: Zastosowania klasyfikacji dziesiętnej. *Przegl. Techn.* R. 74: 1953 nr 6.

terminów, oraz skrótem tablic klasyfikacji dziesiętnej. Pożyteczny ten podręcznik został obszernie omówiony w recenzji J. Filipkowskiej-Szemplińskiej (*Bibliotekarz*, 1952 nr 6), nie będę więc powtarzał słusznych uwag w niej zawartych. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na doniosłość normalizacji terminologii biblioteczno-dokumentacyjnej i potrzebę wydania dobrze opracowanego i uzgodnionego zespołowo słownika na użytek bibliotekarzy i dokumentalistów. Pracę taką podjął w r. 1950 Polski Komitet Normalizacyjny, jednak dotąd nie wyszła ona po za stadium przygotowawcze. Dorywcze próby słownikowe nie wypadają zadawalająco. Przykładu dostarcza krótkie zestawienie terminów w omawianym podręczniku. Jest ono o wiele za szczupłe. Zastrzeżenia budzi dobór „najpotrzebniejszych“ pojęć, skoro na 18 tylko terminów znajduje się tam np. „exlibris“, wówczas gdy nie starczyło miejsca na wyjaśnienie częściej przydatnych. Dalej np. objaśnienie terminu „wolumen“ przez: „tom stanowiący zawartość jednej okładki“ wydaje mi się bałamutne. Przecież jednostka introligatorska (a to właśnie oznacza wolumen), czyli to co znajduje się w jednej oprawie, obejmować może jeden lub więcej tomów (podział wydawniczy) albo część tomu. A czy określenia „zawartość jednej okładki“ słabo orientujący się czytelnik nie mógłby zrozumieć w sensie — tekst zawarty na okładce np. czasopisma? Oto dowód, jak trudne i potrzebne są prace słownikowe.

Dla użytkowników przeznaczona jest broszura Zygmunta Dobrowolskiego: »Każdy może i powinien korzystać z dokumentacji naukowo-technicznej«. Warszawa 1951.

Z uznaniem trzeba podkreślić akcję mającą na celu przyciągnięcie użytkowników z najszerszych kręgów pracowniczych. Artykuł Władysława Kozłowskiego pt. »Podszuchana rozmowa czyli co to jest dokumentacja naukowo-techniczna« (*Horyzonty Techniki* 1951 nr 12) pokazuje jak można w lekkiej i łatwej formie wyjaśnić znaczenie dokumentacji i wprowadzić nawet najmniej przygotowanego czytelnika w najważniejsze zagadnienia metody i celu tej pracy. Podobny charakter ma artykuł Gustawa Markowskiego pt. »Co to jest dokumentacja naukowo-techniczna« (*Świat i Życie* dodatek do *Dziennika Zachodniego* 1953 nr 2).

Wszystkie, choć z różnym przeznaczeniem przygotowane publikacje, odznaczają się popularnością w najlepszym tego słowa znaczeniu, są jasne i przystępne, a w wielu z nich dobre ilustracje podnoszą te walory.

Już w r. 1950, w związku ze szkoleniem kadr dokumentalistów ukazał się w formie powielanej »Kurs dla dokumentalistów. Skrypt wykładów«. Warszawa (1950). Większość zawartych tam referatów weszła w skład na nowo opracowanego podręcznika wydanego drukiem pod redakcją inż. Tadeusza Zamoyskiego, wybitnego znawcy tych zagadnień i jednego z organizatorów dokumentacji naukowo-

technicznej w Polsce. »Wykłady z dokumentacji naukowo-technicznej« będą trwałą pozycją w piśmiennictwie kształtującej się, odrębnej nauki o dokumentacji. Stanowią one rezultat rzetelnych doświadczeń, a rozważania i teoretyczne uogólnienia uzupełniają te wiadomości, które zdobyć można tylko przez praktykę. Większość autorów to współpracownicy C. I. D. N. T.-u. Interesującym dla nas faktem jest, że pośród autorów znajdujemy nazwiska trzech bibliotekarzy, którzy opracowali tematy ogólniejsze, zajmujące zarówno dokumentalistów jak i pracowników bibliotek. Na całość pracy składa się 9 referatów:

1. Wiktor Chitruk: Znaczenie dokumentacji dla postępu technicznego. 2. Zygmunt Majewski: Założenia i rola dokumentacji naukowo-technicznej. 3. Tadeusz Zamoyski: Metoda i technika pracy dokumentacji naukowo-technicznej. 4. Stefania Osólska: Klasyfikacja dziesiątna. 5. Adam Łysakowski: Przedmiot i zadania bibliografii. 6. Władysław Baliński: Przeglądy bibliograficzne naukowo-techniczne. 7. Ludwik Zaturski: Uwielookrotnienie dokumentacji naukowo-technicznej. 8. Janusz Zborszyński: Rozpowszechnianie dokumentacji a ustrój gospodarczo-polityczny. 9. Zofia Kossonogowa: O bibliotekarstwie.

Już same tytuły referatów pozwalają wyrobić sobie pogląd na zakres tematyki, wskazują, że w »Wykładach« zostały naświetlone i wyczerpane najważniejsze zagadnienia. Dowiedzieć się z nich można o zamierzeniach, organizacji i metodyce dokumentacji techniki. Najbardziej podstawowe, zasadnicze dla zapoznania się z całością koncepcji są referaty inż. Majewskiego i inż. Zamoyskiego, pozostałe uzupełniają ten obraz, rozwijają szerzej szczegółowe problemy metodyki lub pograniczne zagadnienia ogólniejsze.

W koncepcji dokumentacji naukowo-technicznej najbardziej uderza nas całkowita zgodność między organizacją a założeniami metodyki. Ona to właśnie umożliwia jednoczesne wypełnienie szeregu z góry narzuconych postulatów, skoordynowanie wysiłków, powiązanie w jedno całego skomplikowanego łańcucha czynności dla przewidzianych w planie rezultatów.

Cała praca podzielona jest pomiędzy ośrodki działowe i nadrzędny Centralny Instytut z siedzibą w Warszawie. Ośrodkiem działowym przydzielono tematykę dokumentacji w ten sposób, że pokryto nią wszystkie zagadnienia gospodarcze. C. I. D. N. T. nadaje kierunek ideologiczny pracom ośrodków, szkoli centralnie pracowników, planuje i koordynuje prace oraz zajmuje się rozpowszechnianiem dokumentacji w skali państwowej. Ośrodki działowe prowadzą dokumentację z stosunkowo wąskiego zakresu specjalności (np. chemii przemysłowej, włókiennictwa, hutnictwa itp.), przygotowują tzw. karty dokumentacyjne, redagują przeglądy bibliograficzne, udzielają informacji. Ośrodki dokumentacji znajdują się przede wszystkim przy odpowiednich insty-

tutach naukowo-badawczych przemysłu. Taka organizacja zapewnia dokumentalistom współpracę specjalistów branżowych, którzy sporządzają analizy publikacji dotyczących zagadnień w zakresie ich specjalizacji. Najwybitniejsi fachowcy naukowcy i technicy powołani do współpracy z dokumentalistami mogą to wykonywać w sposób najbardziej racjonalny, ponieważ i tak muszą systematycznie śledzić najnowszą literaturę techniczną. Rękopisy kart dokumentacyjnych przesyła się do C. I. N. D. T., gdzie zostają powielone, gromadzone w centralnej kartotece i rozpowszechniane. Przez decentralizację opracowania dokumentów zrealizowano postulat specjalizacji i współpracy zespołowej. Przyjęcie klasyfikacji dziesiętnej odpowiada postulatowi jednolitej klasyfikacji wszystkich dokumentów.

Sprawnego funkcjonowania całej organizacji nie dałoby się osiągnąć bez wprowadzenia podobnej techniki pracy we wszystkich ośrodkach, normalizacji kart dokumentacyjnych itp. Normalizacja taka odpowiada również interesom użytkownika. Dobór elementów opisu, powszechnie przyjęte symbole i skróty, układ karty, a zwłaszcza zawarta w niej analiza, wynik krytycznego i kompetentnego wnikania w treść dokumentu są wyrazem najgłębszej troski o zapewnienie maksimum korzyści posługującym się dokumentacją. Postulat rozpowszechniania, należytego wykorzystania dokumentacji spełniony jest przez masową produkcję kart dokumentacyjnych, publikowanie przeglądów bibliograficznych, gromadzenie centralnej kartoteki i służbę informacyjną.

Przemysłany w szczegółach system organizacji i metodyki stwarza zamknięty model dokumentacji w jednej dziedzinie. Nazwałem go zamkniętym, ponieważ uwzględniono w nim wszystkie zadania, uzgodniono i dostosowano do nich środki, a poszczególne rozwiązania podporządkowano jednolitym wytycznym. Dokumentaliści nie uważają jednak bynajmniej tego systemu za ostateczny. Inż. Zamoyski stwierdza z całym naciskiem, że każdy dzień przynosi elementy postępu, że zmiany będą wynikały tak z nowych doświadczeń dokumentalistów jak i przede wszystkim z doświadczeń użytkowników.

Aby zrozumieć najistotniejsze wartości metody dokumentacyjnej, trzeba zaznajomić się bliżej ze sposobem opracowywania dokumentów w ośrodkach. Metoda ta zwraca przede wszystkim uwagę na treść dokumentów i na ewentualną przydatność tej treści dla rozmaitych potrzeb użytkownika. Wynika stąd konieczność dokonywania wyboru pomiędzy dokumentami, zanim zdecyduje się o ich opracowaniu, selekcja materiałów dokumentacyjnych, a przy samym opracowaniu uwzględnienie nie tylko tematu opracowania, ale i oceny jego aktualności, tego co wnosi on istotnie nowego i twórczego; dalej — poziomu, stopnia trudności, ewentualnego przeznaczenia dla różnych kategorii odbiorców. Wszystkie te wymagania muszą być spełnione zgodnie z obowiązującymi planami gospodarczymi w przewidywaniu zastosowań upowszechnia-

nej w ten sposób wiedzy, z wytycznymi dla prac badawczych i dla produkcji. Tak pojęta dokumentacja ma więc również charakter polityczny, współdziała z rozwojem gospodarczym i społecznym po dokładnie określonych torach.

Jakie korzyści przynosi opracowanie analiz przez specjalistów? Ogromne znaczenie posiadałoby już samo sygnalizowanie prac, których żaden indywidualny czytelnik nie mógłby nigdy wyłowić z powodzi stale ukazujących się publikacji, zwłaszcza że prace te rozsiane są w różnych czasopismach, niekiedy specjalnych, niekiedy ogólniejszych lub tylko obwodowych dla tematyki danego wąskiego zagadnienia. Czymże wobec tego jest jeszcze fakt, że wszystkie takie prace zostały przeczytane i to zawsze przez najbardziej powołanych fachowców, że spośród nich zostały już wyselekcjonowane tylko te, którymi warto się zainteresować, że treść ich została wydobyta i ujawniona w krótkim, zwięzłym, ale dostatecznie jasnym omówieniu.

Metodyczna praca niewielkiej stosunkowo grupy ludzi umożliwia wszystkim, którym to jest w ich pracy potrzebne, spożytkowywanie wyników nauki i doświadczeń, bez opóźnień, straty czasu i ryzyka błędów, bez zbędnych wysiłków jako skutków nieświadomości. Każdy kto pracuje nad wynalazkiem, usprawnieniem, kto ma trudności i wątpliwości, nie jest już więcej zdany wyłącznie tylko na szczęśliwy przypadek, aby dowiedzieć się w porę o tym, co może jego pracę posunąć naprzód. Karty dokumentacyjne na wybrany temat można prenumerować, można je też z łatwością odszukać w kartotekach C. I. D. N. T., a celniejsze, ciekawsze pozycje publikowane są w przeglądach bibliograficznych, stałych dodatkach do czasopism branżowych, tak że prenumeratorzy są bieżąco informowani o piśmiennictwie fachowym i to w skali światowej.

Ponieważ opracowanie dokumentu podejmuje się z uwagi na jego treść, elementy formalne opisu są potrzebne do zidentyfikowania dokumentu, ale nie najważniejsze. Wyrazem tego jest, że w opisie wybijają się podkreślony tytuł pracy — podany w wiernym tłumaczeniu na język polski — umieszczony przed tytułem w brzmieniu oryginalnym. Bibliotekarzy o ustalonych i rygorystycznych przyzwyczajeniach sposób ten początkowo razi i niepokoi. Trudno jednak nie przyznać, że jest on celowy i usprawiedliwiony. Aby się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć pobieżnie jeden z przeglądów bibliograficznych. Uwaga zatrzymuje się na podkreślonych tytułach, przebiegając wzrokiem stroną wyłącza się natychmiast z niej to, co może zainteresować. Odczytanie całego opisu następuje dopiero wtedy, gdy wybór został już dokonany. Równie uzasadnione jest przyjęcie fonetycznej transkrypcji dla języka rosyjskiego zamiast transliteracji stosowanej przy katalogowaniu w bibliotekach — tak trudnej i niezrozumiałej dla przeciętnego czytelnika. Język, w jakim praca została napisana, może być dla czytelnika do pewnego

stopnia obojętny, nieznanomość języka przestaje być przeszkodą nie do przezwyciężenia, ponieważ czytelnik może uzyskać tłumaczenie wybranej pracy. Dokonywanie przekładów leży również w programie zadań ośrodków, a w C. I. D. N. T. gromadzi się centralną kartotekę tłumaczeń.

Głównym elementem karty dokumentacyjnej jest analiza treści, ale obok opisu formalnego i analizy karta opatrzona jest jeszcze w dodatkowe umowne symbole i znaki. Przede wszystkim posiada znak klasyfikacji dziesiętnej, który jest czynnikiem porządku kart we wspólnej kartotece. Poszczególne ośrodki mogą stosować również własną specjalną klasyfikację i jej symbol umieszcza się również na karcie. Umowne znaki wskazują na ośrodek, w którym kartę opracowano, informują czy opisany dokument znajduje się w posiadaniu ośrodka, podają miejsce jego w zbiorze oraz zawierają niektóre wiadomości o samym dokumencie: o języku tekstu, dacie wydania, kraju w którym się ukazał, wreszcie określają stopień trudności, czyli grupę czytelników, którym można dokument polecać (oznaczenia cyfrowe od 1 do 5). W ten sposób nawet bez odczytywania słownego tekstu karty, ze znaków rozmieszczonych na jej górnym brzegu można powziąć szereg istotnych wiadomości o dokumencie.

Dla rozpowszechniania dokumentacji bardzo jest ważne znalezienie taniego i szybkiego sposobu zwielokrotniania kart dokumentacyjnych. W C. I. D. N. T. do reprodukowania kart, przesyłanych tu z ośrodków działowych w formie rękopiśmiennej, stosuje się technikę drukarską przy użyciu maszyny offsetowej. Również oryginalne dokumenty reprodukuje się w Instytucie i sporządza z nich kopie fotograficzne, czytelne bezpośrednio lub pomniejszone tak (mikrofotografie), że odczytać je można tylko przy pomocy specjalnych aparatów. W przyszłości przewiduje się stworzenie sieci stacji mikrofilmowych i zaopatrzenie użytkowników (fabryk, biur konstrukcyjnych, klubów racjonalizatorskich) w aparaty do odczytywania mikrofilmów.

Nawet z tak pobieżnego omówienia charakterystycznych cech metody i głównych kierunków działalności w dokumentacji naukowo-technicznej widać, jak szerokie otwierają się tu perspektywy, ile już istnieje spełnionych zamierzeń i ile możliwości na przyszłość. Nie miałem zamiaru streszczać wszystkiego, co można dowiedzieć się ze wspomnianych publikacji. Chciałbym raczej zachęcić do dokładnego zapoznania się z nimi. Nie każdego to samo zainteresuje, ale wobec tylu analogii do prac i problemów bibliotekarskich, każdy może znaleźć coś szczególnie ciekawego dla siebie. Zestawianie własnych doświadczeń z nowymi, często bardzo śmiałymi rozwiązaniami, rozszerza i odświeża poglądy, a liczyć się musimy z nowymi zadaniami, a więc przewidywać i planować zmiany w metodyce bibliotekarskiej, co właśnie wymaga rozleglejszych horyzontów.

Na zakończenie zanotuję jeszcze kilka uwag, jakie nasuwają się przy snuciu porównań między pracą w bibliotekach a działalnością dokumentacyjną.

Planowe współdziałanie instytucji o pokrewnym charakterze osiągalne jest tylko przez związanie ich w jedną całość organizacyjną. Nie posiadamy jeszcze takiej jednolitej sieci bibliotek naukowych, nawet bibliotek o podobnym typie zbiorów i podobnych zadaniach. Przeciwwstawiając sobie metodę pracy bibliotek naukowych i dokumentacji, trzeba brać pod uwagę raczej ogólne biblioteki naukowe. Spodziewać się bowiem należy, że wcześniej czy później biblioteki specjalne wejdą w skład odpowiednich sieci dokumentacyjnych dla poszczególnych gałęzi wiedzy. Powstawanie takich sieci będzie zapewne następowało w takiej kolejności, jaka wyniknie z potrzeb praktycznych, z tempa rozwoju badań i społecznej doniosłości ich zastosowań w odpowiednich zawodach. Organizacja zaś będzie równoległa do organizacji placówek badawczych, dydaktycznych i produkcyjnych. Jeśli zorganizowana zostanie całkowita i jednolita dokumentacja specjalna w rozmaitych dziedzinach, to dla bibliotek ogólnych pozostanie troska o obsłużenie niektórych badaczy naukowych, zwłaszcza humanistów, uczonych zajmujących się historią nauk i zagadnień, oraz przygodnych czytelników o najrozszerzanych zainteresowaniach nie związanych bezpośrednio z ich pracą zawodową.

W rozwoju form organizacyjnych instytucji o charakterze dokumentacyjnym obserwujemy zjawisko należące już do przeszłości, kiedy to wobec niemożliwości zgromadzenia w bibliotekach typu uniwersalnego całej zbyt rozległej produkcji wydawniczej i obsłużenia rozmaitych grup czytelników, powstawać zaczęły biblioteki specjalne. Na dalszym etapie wyłoniła się potrzeba ściślejszego współdziałania bibliotek o podobnym typie, organizowania ich w sieci i scalania różnych kierunków prac w jednolitym planie służby dokumentacyjnej dla jednej dziedziny. Na gruncie takich organizacji o integralnych zadaniach łączy się prace biblioteczne (gromadzenie, opracowywanie i bezpośrednie udostępnianie dokumentów) z wyspecjalizowanymi bibliograficznymi, informacyjnymi i zawodowo-dydaktycznymi.

Biblioteki ogólne posiadają swoiste zadania, do nich należeć będzie dokumentacja całości kultury, ochrona dokumentów zabytkowych i szereg przedsięwzięć nie nastawionych na doraźny użytek. Ale i te biblioteki powinny wejść w skład organizacji nadrzędnej, odpowiedzialnej za całość działalności. Tylko w ramach takiej organizacji można osiągnąć podział zadań (uzupełnianie się księgozbiorów, zespołowe przedsięwzięcie bibliograficzne itp.), ujednoczenie i usprawnienie metod pracy.

Ta sama koncepcja służby dokumentacyjnej nie może nadawać się jednakowo dla bibliotek ogólnych i ośrodków dokumentacji specjalnej. System dokumentacji naukowo-technicznej jako wypróbowany już

i gotowy może okazać się bardzo użyteczny dla innych dziedzin specjalnych, służyć im za wzór i podstawę do opracowania własnych. Zresztą już obecnie mamy do zanotowania takie dążności do zmontowania pełnej jednolitej dokumentacji w zakresie jednej nauki i zawodu² poza techniką. Natomiast wiele nowych myśli i poszczególnych rozwiązań można by z powodzeniem przeszczerić i zastosować w bibliotekarstwie ogólnonaukowym. Zasadnicze idee dokumentacji, tj. uwaga zwrócona na treść dokumentu oraz większa troska o użytkownika znajdują już obecnie swój wyraz w postulatach bibliotekarstwa.

Godnym uwagi jest fakt, że w dokumentacji specjalnej za korzystniejszą uznano decentralizację pracy, a to dlatego, że sprzyja ona daleko posuniętej specjalizacji. Przeciwnie, w bibliotekarstwie ogólnym przez centralizację niektórych prac powtarzanych we wszystkich bibliotekach (centralny druk kart katalogowych, przygotowywanie różnych pomocy itp.) dąży się do odciążenia pracowników poszczególnych bibliotek, aby więcej czasu poświęcić mogli zadaniom bezpośrednim. Racjonalizacja pracy jest tu oczywista, centralnie wykonywane opracowanie formalne wymaga aparatu pomocniczego, którym nie wszystkie biblioteki dysponują, kwalifikacji czysto zawodowych, a w rezultacie przynosi ogromną oszczędność. Publikowanie bibliografii zawartości czasopism zastępuje do pewnego stopnia nieujawnianie w katalogach bibliotecznych artykułów z czasopism, oczywiście jednak tylko w zakresie czasopism polskich.

Biblioteki i ośrodki dokumentacyjne mają odmienne plany gromadzenia zbiorów; jeśli w zbiorach ich występują nawet analogiczne typy dokumentów, to nie w podobnej proporcji, nie przedstawiają tej samej wartości i nie podlegają takim samym zasadom opracowania. Plan gromadzenia w bibliotekach ogólnych jest szerszy, uwzględnia potrzeby różnych czytelników i nie tylko aktualnie użytkowe. Ośrodki dokumentacji nastawione są tematycznie i dydaktycznie na oznaczoną grupę czytelników i mają oddziaływać na kształtowanie się pracy na jednym odcinku życia bieżącego. Wszystkie wpływające do bibliotek dokumenty są opracowywane mniej więcej jednakowo (różnice dotyczą raczej cech zewnętrznych, a nie treści dokumentów, np. odmiennie opracowuje się rękopisy, stare druki, itp.). W ośrodkach dokumentacyjnych kwalifikuje się tylko takie dokumenty do szczegółowego opracowania, jakie odpowiadają z góry założonym warunkom (treść, aktualność). W bibliotekach najliczniej reprezentowany typ dokumentu to książka w jej nowej i zabytkowej postaci. Czasopisma opracowuje się podobnie jak druki zwarte, jednostką jest całość materialna. Natomiast w ośrodkach dokumentacji występuje większa różnorodność typów dokumentów (katalogi, patenty, normy, fotografie, rysunki, płyty dźwięko-

² Zob. np. Stanisław K o n o p k a: Co to jest dokumentacja naukowa? (medyczna w Polsce). *Służba Zdrowia* 1952 nr 13.

we), a zupełnie inaczej ocenia się przydatność i znaczenie dokumentów, opracowaniu podlega zaś z reguły całość treściowa, chociażby stanowiła tylko fragment dokumentu. I tak wśród materiałów opracowywanych metodą dokumentacyjną ok. 10% stanowią książki (druki zwarte), a około 50% czasopisma. Nowoczesne tendencje, które wprowadziły do katalogów bibliotecznych opisy analityczne, które szczególną wagę przywiązują do wyposażenia bibliotek w katalogi rzeczowe i dodatkowe wybory z katalogów ogólnych (tzw. katalogi zalecające) i dążą do wpływania na czytelnictwo przez propagandę wartościowej książki, przełamują dawne sztywne zasady (jednakowego opracowania wszystkich dokumentów, formalizmu w opisach i układzie katalogów, zupełnej neutralności w udostępnianiu dokumentów i braku krytycznej oceny ich przydatności) — i zbliżają metodę bibliotekarską do dokumentacyjnej. Jednak dotychczas wysiłki służenia czytelnikom w bibliotekach naukowych nie wykraczają na ogół po za tę granicę, aby ułatwiać korzystanie tym, którzy się do bibliotek zgłaszają. Natomiast ośrodki dokumentacyjne w rozpowszechnianiu dokumentacji same poszukują użytkowników i aktywność swoją przenoszą daleko po za swój teren.

Gotowe rezultaty opracowania dokumentacyjnego powstają przez współpracę dokumentalistów ze specjalistami. W bibliotekach całą pracę wykonują bibliotekarze, niekiedy tylko wyspecjalizowani rzeczowo z racji swych studiów podstawowych i praktyki. W przyszłości nie da się zapewne obejść również w bibliotekach bez pogłębienia specjalizacji rzeczowej, względnie zapewnienia bibliotekom współpracy fachowców spoza grona pracowników (w bibliotekach uniwersyteckich najłatwiej można by uzyskać takich konsultantów spośród pracowników naukowych przy poszczególnych katedrach).

Zestawiając i porównując dochodzimy do przekonania, że połączenie specjalizacji rzeczowej z obsługą dokumentacyjną, stworzenie nowych ram organizacyjnych, brak wszelkiego obciążenia tradycjami, zrutyinizowanymi metodami pracy, gotowymi, zakrzepłymi w dawnych formach placówkami, dalej większa swoboda eksperymentowania, planowania całokształtu działalności i podporządkowywania temu planowi wszystkich rozwiązań, łatwiejsze dysponowanie nowoczesnymi urządzeniami i aparatami, ewidentne wyniki w jednym określonym kierunku — stwarzają lepsze szanse dla osiągnięć dokumentacji naukowo-technicznej, niż jest to na razie możliwe dla bibliotekarstwa w ogóle.

Tym bardziej jest pożądane większe zbliżenie między bibliotekarzami i dokumentalistami, żywsze kontakty, wzajemna wymiana doświadczeń, wspólne zajmowanie się tak pokrewną problematyką zawodową. Publikacje C. I. D. N. T. mogą się do tego bardzo przyczynić, jeśli znajdują się w rękach bibliotekarzy, zostaną przez nich uważnie przeczytane i przemyślane.

Stanisław Sierotwiński

ZENTRALBLATT FÜR BIBLIOTHEKSWESEN Jhrg. 64 : 1950.

Omawiany rocznik czołowego niemieckiego czasopisma bibliotecznego zawierając artykuły na różnorodne tematy z zakresu nauki i praktyki bibliotekarskiej stoi przeciw niezaprzeczeniu, jak wszystkie poprzednie od czasu zakończenia wojny, pod znakiem odbudowy bibliotek i bibliotekarstwa niemieckiego. Idzie tu oczywiście nie tylko o odbudowę — w sensie dosłownym — pomieszczeń bibliotecznych, ale i — szerzej bicząc — o nową organizację sieci bibliotek oraz służby bibliotecznej i bibliograficznej. Zadanie to, niezmiernie trudne w następstwie dotkliwych strat wojennych, dodatkowo komplikuje trwający dotąd polityczny podział Niemiec. *Zentralblatt für Bibliothekswesen*, wydawany w Niemieckiej Republice Demokratycznej w Lipsku, w dążeniu do reprezentowania bibliotekarstwa całych Niemiec ogłasza artykuły fachowe i sprawozdawcze pióra bibliotekarzy niemieckich ze wszystkich części kraju.

W roczniku 1950 znajdujemy liczne informacje o losach i stanie niektórych bibliotek niemieckich. Albert Predeek opisuje „Bibliotekę Uniwersytecką w Jenie 1945-1950“ (s. 268-284), w której zburzonym w czasie wojny budynku uległy zniszczeniu liczne katalogi, m. in. prowadzony od r. 1932 centralny katalog bibliotek Turynii. Ocalał zasadniczo przechowywany w oddzielnym magazynie księgozbiór wraz ze zbiorami specjalnymi. Najpilniejszym postulatem biblioteki, której agendy rozrzucone są obecnie w kilku punktach miasta, jest budowa nowego gmachu bibliotecznego. Biblioteka uruchomiła w r. 1948 ośrodek informacyjny z dziedziny nauk przyrodniczych i techniki. Z większych prac planuje się (według stanu z r. 1950): założenie katalogu systematycznego i centralnego katalogu czasopism biblioteki i zakładów uniwersyteckich oraz wznowienie centralnego katalogu bibliotek naukowych Turynii. Wolf Haenisch informuje o „Odbudowie Państwowej i Uniwersyteckiej Biblioteki w Hamburgu“ (s. 459-462). Zwraca tu uwagę fakt (symptomatyczny i dla innych bibliotek niemieckich) przejścia od systematycznego ustawienia zbiorów w magazynie głównym do układu według *numerus currens*. Zarówno biblioteka w Hamburgu, jak i Publiczna Biblioteka Naukowa w Berlinie (dawna Pruska Biblioteka Państwowa) powołały specjalnie oddziały dla opracowania i włączenia nagromadzonych w dużych ilościach wojennych i powojennych przybytków. Publiczna Biblioteka Naukowa w Berlinie miała w r. 1946 ok. 400 tys. nie opracowanych tomów różnego pochodzenia (m. in. z rozwiązanych bibliotek). Zastosowany w niej do tych zasobów „Tok uzupełniania szczególnego...“ (tytuł artykułu Rudolfa Bluma, s. 363-366) sprowadza się w zasadzie do pomijania działu akcesji w tych przypadkach, gdy książki wykazanej w katalogu nie ma w magazynie na miejscu. (Jak skądinąd wiadomo znaczna część zbiorów biblioteki berlińskiej).

skiej nie powróciła z Niemiec zachodnich, gdzie utworzono tzw. Zachodnioniemiecką Bibliotekę w Marburgu). Heinrich Roloff w krótkiej notatce (s. 299-300) podaje wytyczne pracy Biblioteki Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie. Biblioteka po odbudowie magazynu w r. 1949 mogła podjąć wypełnianie swego naczelnego zadania: wymianę wydawnictw z naukowymi instytucjami Niemiec i zagranicy. Biblioteka Akademii jest biblioteką centralną dla księgozbiorów ok. 60 instytutów i komisji i jako taka pośredniczy przy uzupełnianiu ich zasobów oraz przy wypożyczaniu międzybibliotecznym i prowadzi katalog centralny zbiorów Akademii Nauk. Wolfgang Strehl opisuje „Krajową Bibliotekę Publiczną w Dessau dawniej i teraz“ (s. 297-299) jako „przykład zniszczenia i odbudowy średniej biblioteki naukowej“, która z 200 tys. tomów straciła ck. 9/10 zasobów (a na!to bogaty zbiór patentów) i liczy obecnie ok. 26 tys. tomów. Edith Rother podaje (s. 132-134) dane z działalności „Lipskiej Biblioteki Miejskiej i Biblioteki Muzycznej“ (ok. 60 tys. tomów, z czego 49 tys. opracowane), a Ernst Mehl zdaje sprawę z trudności, zwłaszcza w zakresie uzupełniania zbiorów, „Bawarskiej Biblioteki Państwowej w roku reformy walutowej“ (s. 203-209).

Spraw personalnych w bibliotekach niemieckich dotyczy artykuł Olafa Klose „Podział pracy w bibliotekach naukowych“ (s. 356-358), w którym autor opierając się na doświadczeniach biblioteki w Kilonii radzi organizować konferencje pracownicze, które zaznajomią naukowo-techniczny personel biblioteki z całokształtem jej prac, a jednocześnie zbliżą personel naukowy do zagadnień technicznych pracy bibliotekarskiej. „Nowa berlińska umowa zbiorowa dla zakładów społecznych i bibliotek naukowych“, omówiona przez Josefa Kepeszcuka (s. 290-297), otwiera szersze możliwości awansu dla bibliotekarzy niemieckich w NRD.

Szczególnie dużo miejsca w roczniku ZfB zajmuje kwestia katalogowania rzeczowego. Erich Zimmermann omawia „Katalogowanie rzeczowe w bibliotekach niemieckich po wojnie“ (s. 246-268). Artykuł udokumentowany bogatym materiałem faktycznym jest sprawozdaniem z prac powojennych, uwzględnia jednak całokształt kilkudziesięcioletnich doświadczeń niemieckich na tym polu. Oto wnioski ogólne: z form katalogu rzeczowego zwyciężył w Niemczech katalog systematyczny nad katalogiem przedmiotowym, który co najwyżej bywa prowadzony niekiedy bądź to pomocniczo obok katalogu systematycznego (jako katalog wyborowy, ograniczony chronologicznie lub rzeczowo), bądź też jako tzw. rejestr przedmiotowy do katalogu systematycznego. Nie wytworzył się zresztą jednolity schemat katalogu systematycznego. Nie stał się nim w Niemczech także system dziesiętny, stosowany tylko przez niektóre biblioteki, zwłaszcza techniczne. Ze słów autora przebija sceptycyzm co do możliwości ustalenia uniwersalnego katalogu systematycznego „na wieki“. Musi on być zawsze dostosowany do charakteru zbiorów oraz

elastyczny, umożliwiający z postępem nauki włączanie nowych dziedzin wiedzy i przeprowadzanie nowych podziałów. Niektóre z bibliotek zrezygnowały z rozbudowanej logicznie klasyfikacji nauk i w katalogu systematycznym stawiają obok siebie działy główne bez określonej filozoficznie kolejności. Nie jest to jednak postępowanie ogólne: inne biblioteki kładą bowiem w dalszym ciągu duży nacisk na wzajemny związek różnych dziedzin wiedzy i odpowiednio budują swoje katalogi systematyczne. Szerzy się tendencja uniezależniania systematyki od magazynowego ustawienia zbiorów. Autor omawia szczegółowo tzw. „poddziały wspólne“ (formalne, historyczne, geograficzne) katalogu systematycznego, występujące w obrębie różnych gałęzi nauki i sztuki. Ernst R ü c k e r t opisuje (s. 323-343) „Katalog rzeczowy w Deutsche Bücherei“ w Lipsku, będącej główną zbiornicą piśmiennictwa niemieckiego, ocalałą od zniszczeń wojennych. Katalog rzeczowy, zainicjowany jako katalog systematyczny (systematycznie został opracowany dział „Języki i literatura“, stanowiący ok. 1/4 przybytków biblioteki) przeżył pewną ewolucję w kierunku wyzyskania dodatnich — zdaniem autora — właściwości katalogu przedmiotowego, w szczególności jego abecadłowego układu. Oto 9 z 10 działów głównych podzielono systematycznie, ale poddziały te ułożono w kolejności abecadłowej, a więc np. dział Ku(nst): Sztuka, Muzyka, Teatr rozpada się na poddziały: Archeologia /Architektura/ Akordeon... itd. według początkowej litery odpowiedniej nazwy. Poddziały te ulegają jednak z kolei dalszej klasyfikacji systematycznej. W wyniku więc powstał katalog rzeczowy, szczególnego typu, który według autora spełnia całkowicie swe zadanie jako sprawne narzędzie informacji czytelnika. Walter S ü s s m a n n zdaje sprawę z prac nad „Nowymi rejestrami przedmiotowymi do katalogów rzeczowych Biblioteki Uniwersyteckiej w Rostocku“ (s. 445-451).

Niektóre artykuły poświęcone są zagadnieniom opracowania zbiorów specjalnych. Wolfgang S c h m i e d e r wypowiada się „W sprawie katalogowania tzw. „musica practica“ ukazując trudności problemu. Zaczynają się one już przy odróżnianiu piśmiennictwa muzykologicznego od wydawnictw nutowych przeznaczonych do ćwiczeń i produkcji muzycznych, tj. wydawnictw, które autor obejmuje nazwą: musica practica. Trudności towarzyszą wszystkim etapom ich katalogowego opracowania, jak: określanie niewymienionej zazwyczaj daty wydania (wymagające znajomości i historii muzyki, firm wydawniczych, ich sposobów znakowania i wszelkich typograficznych cech wydawnictwa), jak: wybór właściwego tytułu przy kilku tytułach (przy czym decydować winny względy rzeczowe, nie formalne: właściwym tytułem jest ten, który najlepiej opisuje daną kompozycję, niezależnie od tego, w jakim miejscu druku występuje), jak: układ utworów muzycznych jednego kompozytora (czynnikiem porządkującym winien być słowny tytuł kompozycji, a nie jej kolejny numer), jak: decydowanie, kto jest właściwym autorem utwo-

rów muzycznych w rodzaju potpourri, wariacji, parafraz itp. Kartkę katalogową muzykaliów muszą uzupełniać adnotacje, określające w miarę potrzeby rodzaj wykonania, jakość i ilość głosów itd. W końcu autor wypowiedzi się za wprowadzeniem do katalogu druków tzw. muzykaliów pisanych, sporządzanych w w. XVIII i na początku w. XIX dla celów handlowych. Erich Zimmermann omawia (s. 91-100) „Bibliotekarskie opracowanie mikrofilmów“, tzn. ich katalogowanie i przechowywanie. Karta katalogowa mikrofilmu, oprócz zwykłego bibliotekarskiego opisu mikrofilmowanego utworu, podaje w adnotacji różne dalsze szczegóły, jak np. miejsce przechowania oryginałów, zwłaszcza rzadkich (starodruki, rękopisy) miejsce, nakładcę i rok wydania mikrofilmu, rodzaj filmu, jego format, negatyw czy pozytyw i inne wskazówki techniczne.

Poza poszczególne biblioteki wykracza akcja katalogów centralnych, idąca w Niemczech powojennych po linii regionalnej. O „Centralnym katalogu bibliotek w Sachsen-Anhalt“ informuje artykuł (s. 81-87) Fritza Juntkę. Katalog, który obejmie ok. 1.700 tys. dzieł, prowadzony jest przez Uniwersytecką i Krajową Bibliotekę w Halle. Otrzymuje ona bieżąco od marca 1949 r. meldunki o przybytkach bibliotek terenu, wśród nich uwzględnione są także niewielkie biblioteki specjalne, przy czym akcję rozszerzy się stopniowo na piśmiennictwo od r. 1945. Z innych wzmianek i notatek wynika, że opracowuje się także Centralny katalog bibliotek naukowych w Nordrhein-Westfalen, Centralny katalog piśmiennictwa zagranicznego z lat 1945-1950 i Centralny katalog czasopism w bibliotekach zachodnioniemieckich. Seminarium sinologii Uniwersytetu w Hamburgu podjęło prace nad katalogiem centralnym piśmiennictwa chińskiego (s. 149).

Centralne katalogi regionalne służyć mają w pierwszym rzędzie regionalnemu wypożyczaniu międzybibliotecznemu. „Zagadnieniem niemieckiego wypożyczania międzybibliotecznego“ (s. 14-20) zajmuje się Clemens Köttesch. O rozmiarach akcji świadczą liczby z roku 1936/37: biblioteka w Berlinie wypożyczyła w tym okresie 68.432 tomy, w Göttingen — 20.644, w Monachium — 27.132. Znaczne zniszczenia wojenne i trudności międzystrefowe powodują, że obecnie szczególnie starannie wykorzystuje się wszelkie możliwości regionu. Centralną dla „Wypożyczania międzybibliotecznego w Saksonii“ (artykuł Heinricha Uhlenaehla, s. 194-200) jest Biblioteka Krajowa w Dreźnie, która, jeśli nie jest w stanie sama zrealizować zamówienia, to przesyła je okólnie do 42 bibliotek publicznych i naukowych, włączonych do sieci zgodnie z ich specjalizacją (w załączniku ich pełny wykaz, podający nazwę, adres, ilość tomów, specjalność). W przypadku negatywnego wyniku poszukiwań rewers międzybiblieczny kieruje się ostatecznie do Deutsche Bücherei w Lipsku jako najzasobniejszej biblioteki w NRD. Jak wynika z artykułu Willi Göbera „Biblioteki przewodnie i wypożyczanie międzybiblieczne w Sachsen-Anhalt“ (s. 452-458) jest ono tam

zorganizowane nieco inaczej: okręgowe biblioteki regionu na podstawie lokalnych katalogów centralnych (jak np. katalog w Dessau) starają się załatwić zamówienie na swoim terytorium i dopiero gdy okaże się to niemożliwe, kierują je (stąd ich nazwa: biblioteki „przewodnie“) do centralnej i końcowej stacji wypożyczania międzybibliotecznego: Biblioteki Uniwersyteckiej w Halle. Biblioteki wielkich zakładów przemysłowych (Leuna, Buna, Wolfen), jako decydujące dla wykonania planów gospodarczych w NRD, mają jednak bezpośredni kontakt z biblioteką w Halle, bez współudziału bibliotek „przewodnych“. Biblioteki fabryczne otaczane są w NRD szczególną troską. Horst Kunze zajmuje się (s. 1-14) wzajemnym stosunkiem „Publicznych bibliotek naukowych i naukowych bibliotek zakładów przemysłowych“ w Sachsen-Anhalt. Zasoby wielkich bibliotek uniwersyteckich i krajowych stoją otworem dla zakładów produkcyjnych. Z drugiej strony katalog centralny w Sachsen-Anhalt ujmuje w pełni również księgozbiory fabryczne i przemysłowe z ich cennym, fachowym piśmiennictwem i w ten sposób umożliwia ich wykorzystanie w skali krajowej.

Z zagadnień bibliograficznych Hans Widmann omawia „Niemieckie bibliografie humanistyczne od r. 1939-1949“ (s. 167-194). Jest to rozdział obszerniejszej jego pracy pt. »Bibliographien zum deutschen Schrifttum der Jahre 1939-1950«, która wyszła drukiem w Tübingen w r. 1951 i zasługuje na osobne sprawozdanie. Na razie wystarczy nadmienić, iż jest to zasadniczo wykaz niemieckich bibliografii bieżących z wskazaniem ich przerw wywołanych przez wojnę, wznowień i przygotowań do nich. Joris Vorstius szczegółowo i wnikliwie recenzuje pracę Hansa Bohatty i Franza Hodesa: »Internationale Bibliographie der Bibliographien« (Frankfurt am Main 1939-1950) w artykule pt. „Petzholdt redivivus. W sprawie teorii i praktyki ogólnej międzynarodowej bibliografii“ (s. 413-437). Wskazując na znaczne usterki omawianej bibliografii co do doboru, opisu i układu rozwija Vorstius ogólne uwagi na temat zasad opracowań bibliograficznych tego rodzaju. Przede wszystkim zaleca skrupulatną selekcję, wychodzącą z kryterium wartości bibliografii, niezależnie od ich cech formalno-wydawniczych. Opis w przypadku niepełności tytułów rejestrowanych bibliografii powinien podawać w adnotacji charakterystykę jej zakresu, zasięgu i układu. Za najlepszy uważa układ systematyczny uzupełniony indeksem przedmiotowym. Wreszcie stwierdza, że nadal odczuwa się dotkliwy brak wykazu przedmiotowych bibliografii osobowych, nie rejestrowanych również przez Bohattę i Hodesa. Z innych wiadomości bibliograficznych godna uwagi jest notatka (s. 376-377) o pracy nad wielkim bio-bibliograficznym słownikiem literatury niemieckiej, zwanym od nazwiska pierwszego autora: »Goedeke«. Pierwsza seria obejmująca w 3 wydaniu 14 tomów (z których czternasty jest jeszcze nie opracowany) sięga przedmiotowo do r. 1830. (Nieobojętna jest ona i dla polonisty, który znajdzie tu

np. obfity materiał bibliograficzny do postaci Aleksandra Bronikowskiego. Nad kontynuacją dla lat 1830-1880, liczącą ponad 8.000 nazwisk, trwającą od r. 1928 prace, zlecone przez Akademię Nauk. Recenzja Kurta Fleischhacka omawia (s. 378-383) »Jahresverzeichniss des deutschen Schrifttums« (Roczny spis piśmiennictwa niemieckiego) za lata 1945/46-1948. Roczniki powojenne obejmują — w odróżnieniu od przedwojennych — także wydawnictwa nie znajdujące się w handlu księgarskim, nadal jednak nie notują piśmiennictwa o znaczeniu lokalnym oraz dysertacji (które wykazuje »Jahresverzeichniss der deutschen Hochschulschriften«). Ilość tytułów wyniosła w r. 1945/46: 9 387, w r. 1947: 14 659, w 1948: 18 090.

W kilku artykułach dochodzi do głosu problematyka historyczna. Hermann Zeltner próbuje (s. 43-52) uzasadnić hipotezę, że pisarzem znanego w filologii słowiańskiej „Rękopisu Erlangeńskiego“, zawierającego 217 lirycznych i epicznych ludowych pieśni serbskich zapisanych ok. r. 1720, był Niemiec, czego dowodzić mają omyłki językowe. Hans Blum pisze „O rękopisie zw. Codex Amiatinus i bibliotece Kassjodora w Vivarium“ (s. 52-57) dochodząc do wniosku, że księgozbiór Kassjodora został przewieziony przed r. 674 zapewne do Rzymu, a nie — jak dotąd przypuszczano — do klasztoru Bobbio we Włoszech północnych. Ernst von Frisch przypomina postać „Rubrykatora Johannes Falkensteina“ (s. 352-355), działającego w latach 1433-1472 w Erfurcie, z okazji znalezienia w bibliotece w Salzburgu 8 rękopisów z jego warsztatu. Fritz Redenbacher omawia „Problem stylu wczesnośredniowiecznych iluminacji rękopiśmiennych w świetle morfologii historycznej“ (s. 100-113). Wreszcie Ernst Kyriß daje „Sprostowania do Haeblera: »Rollen- und Plattenstempel des 16. Jahrhunderts«“ (s. 113-121), a więc przyczynek do historii introligatorstwa.

Obfity jest dział zagraniczny *ZfB* przynoszący informacje o bibliotekach na świecie (Ilse Cohnen: „Sytuacja londyńskich public libraries po wojnie“ s. 20-43, Alf Willing: „Miejska biblioteka w São Paulo, Brazylia“ s. 140-142) i o zjazdach bibliotekarzy (Wolfgang Schmieder: „Pierwszy Światowy Kongres Bibliotek Muzycznych we Florencji“ s. 139-140, Walter Bauhuis: „Wspólne zadania bibliotekarzy“ s. 437-445, tj. wyniki konferencji bibliotekarzy amerykańskich, zorganizowanej przez Princeton University w r. 1949). Zbyt mało jednak jest uwzględniane bibliotekarstwo ZSRR (jedynej średniej wielkości artykułik sprawozdawczy, to Elsy Schreiber: „Biblioteki Techniczne w Związku Radzieckim“ s. 136-138, wszystko inne, to parę kilkunastu notatek) i krajów demokracji ludowej. Polsce poświęcone są 3 krótkie notatki w Kronice: „Instytut Badań Literackich“ (s. 317-318), gdzie niefortunnie nazwano jego „pracownie bibliograficzne“ — „instytutami bibliograficznymi“, „Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu“ (s. 394) i „Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie“ (s. 235) z okazji 35-lecia jej istnienia.

Dużo wiadomości przynoszą artykuły o bibliotekarzach niemieckich i zagranicznych, pisane bądź to z racji ich jubileuszów, bądź zgonów. Oto wykaz ich nazwisk: K. Haebler, M. Hippe, J. Jatzwauk, G. Minde-Pouet, V. Pauls, H. Uhlendahl, G. Zedler; I. Collijn, M. Grolig, E. Reyer, K. Schwarber, E. Sparn. Czytelnika polskiego zainteresuje przede wszystkim sylwetka Łużyczanina Jakuba Jatzwauka (artykuł z okazji 65-lecia urodzin, pióra Martina Reuthera, s. 163-167), obecnie dyrektora bibliotek i archiwów miejskich w Budziszynie, zasłużonego badacza na polu historii i bibliografii Łużyc (zmarł w r. 1951).

Zbigniew Daszkowski

Z Ż Y C I A

ŚWIĘTO NAUKI — ŚWIĘTO PRZYJAŹNI

Z dziesięcioletnim opóźnieniem — po wyjściu z mroków hitleryzmu — święci Polska pamięć Mikołaja Kopernika, największego geniusza ludzkości, jakiego wydały czasy Odrodzenia, tak obfitującego w „olbrzymów myśli... wszechstronności i wiedzy“, by użyć znanego określenia Engelsa. Rok Kopernikowski nawiązuje do dwóch wydarzeń sprzed 410 lat: w maju 1543 r. zmarł wielki astronom i w tymże czasie opuściły norymberskie prasy egzemplarze pierwszego wydania »De revolutionibus orbium coelestium« (O obrotach sfer niebieskich — taki tytuł w wersji polskiej ustaliła najnowsza edycja łacińsko-polska Polskiej Akademii Nauk pod redakcją prof. A. Birkenmajera).

Szczytowym punktem „Roku Kopernikowskiego“, zaleconego całej postępowej ludzkości uchwałą Biura Rady Pokoju, były obrady uroczystej sesji naukowej PAN w dniach 15—16 września. Obrady sesji uświetnił pokaz bezcennego zabytku: autografu dzieła Kopernika.

Fakt, że po przeszło 400 latach rękopis znów znalazł się na naszej ziemi, zawdzięczamy narodowi i rządowi Czechosłowacji. Jesteśmy w pełni świadomi, że udostępnienie tej nieoszacowanej pamiątki, to nie tylko cenny wkład do uroczystości Roku Kopernikowskiego i Roku Odrodzenia — to także piękny akt, zacieśniający jeszcze bardziej braterstwo dwóch sąsiednich narodów. Nic tedy dziwnego, że wręczenie w Pradze rękopisu przedstawicielowi rządu polskiego, ambasadorowi W. Groszowi, miało szczególnie podniosły a zarazem serdeczny charakter. W pięknych salach pałacu Waldsztajnowskiego z XVII w., który jest siedzibą Ministerstwa Szkół Wyz-

szych, zgromadzili się przedstawiciele rządu ČSR z wicepremierem Kopeckym i min. Stollem na czele oraz liczni reprezentanci instytucji naukowych i kulturalnych w Pradze. Ambasador Grosz przejmując z rąk min. Stolla rękopis trafnie ujął właściwe, głętokie znaczenie aktu stwierdzając, że „ten wielki pomnik postępowej myśli ludzkiej będzie odtąd również pomnikiem przyjaźni między naszymi narodami“.

Powitanie rękopisu w Warszawie wypadło nie mniej uroczyście. Mieli możliwość obejrzeć go członkowie międzynarodowej sesji kopernikowskiej na specjalnie zorganizowanej wystawie, którą zaszczytli swoją obecnością ministrowie: Skrzyszewski, Rapacki i Sokorski. Rewolucyjne dzieło, wyrosłe z ducha Odrodzenia, znalazło tło jedynie godne jego wielkości; stanowiły je obrazy największych mistrzów malarstwa europejskiego doby Renesansu: Leonarda da Vinci i Albrechta Dürera. W tym wielkim dniu, jaki święciła nauka polska, uczestniczyła również młodzież wyższych klas szkoły im. Kopernika w Warszawie. W czasie pokazu udzielali objaśnień dotyczących powstawania dzieła i losów autografu prof. A. Birkenmajer oraz prof. Lorentz.

Zebrani ze zcją i wzruszeniem oglądali stosunkowo niewielkich rozmiarów księgę (małe folio) spoczywającą na renesansowym stole. 212 kart z lekka pożółkłego papieru pokrywa w równych kolumnach pismo harmonijne, drobne lecz czytelne. Na marginesach i w tekście liczne rysunki geometryczne i astronomiczne wykonane tą samą staranną ręką. Ze szczególnym wzruszeniem obracamy kartę po karcie, by na odwrociu karty 10 odnaleźć podstawową ilustrację wiekopomnego odkrycia kopernikowskiego: rysunek systemu heliocentrycznego.

Autograf nie jest ani pierwszym brulionem, ani czystopisem. Niektóre partie przedstawiają żywy bieg i wahania twórczej myśli: zawierają skreślenia całych ustępów czy zdań. Gdzieniedzie wprowadzono poprawki i uwagi na marginesach bądź to ręką Mistrza, bądź jego ucznia, Jerzego Joachima Retyka (Rheticus). Czy jednak rękopis praski był bezpośrednią podstawą pierwodruku — należy wątpić. Śluszniejszym wy-

daje się pogląd, że Retyk, który był głównym sprawcą edycji norymberskiej, wykonał z autografu Kopernika odpis w czasie swego dwuletniego pobytu na Warmii i że odpis ten stanowił podstawę wydania.

Między autografem a pierwodrukiem zachodzą znamienne różnice. Wykrył je już wydawca pierwszego polskiego przekładu z r. 1854, Jan Baranowski. Przede wszystkim autograf posiada piękną przedmowę do Księgi I: humanistyczną pochwałę królowej nauk Astronomii, która to przedmowa — choć tutaj nie skreślona — nie weszła do pierwodruku. Brak natomiast w rękopisie wspaniałej dedykacji dla papieża Pawła III, która stanowi naukowe wyznanie wiary genialnego Odkrywcy, a którą Kopernik dopisał na 11 miesięcy przed śmiercią dla drukującego się dzieła. Jak też wiadomo już od czasów Keplera, pierwodruk zawiera anonimową przedmowę pióra Andrzeja Osiandra, norymberskiego i królewieckiego predykanta, która fałszowała wyniki wielkiego dzieła starając się je pomniejszyć jako zaledwie roboczą hipotezę.

Również na czystych kartach poprzedzających tekst oraz na zewnętrznej postaci zabytku utrwaliły się świadectwa zmiennych jego losów w ciągu 400-letniego istnienia.

Początkowo przechodził on kolejno z mistrza na ucznia: po śmierci Kopernika uprosił sobie tę drogą pamiątkę Retyk, po którym znów dostał się rękopis w dziedzictwie uczniowi tegoż, Walentemu Othonowi, matematykowi. W r. 1603 Otho sprzedał manuskrypt dziekanowi uniwersytetu heidelberskiego, Jakubowi Christmannowi. Za jego to czasów luźne poszyty rękopisu otrzymały oprawę, którą stanowi pergaminowy dokument z czasów Maksymiliana II, chroniący po dzień dzisiejszy karty dzieła. Następnym nabywcą był słynny uczony, twórca nowego systemu nauczania, znany też jako pedagog i założyciel drukarni w Lesznie, Słowak, Jan Amos Komensky. Nie wiadomo, jaką drogą z kolei dostało się dzieło Kopernika do biblioteki hr. Nostitzów w Pradze. W każdym razie przechowywało się tam od połowy XVII w. aż po koniec ostatniej wojny, po czym weszło do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Pradze. Mniej więcej w połowie XIX w. wskutek rozgłosu,

jakiego dzięki pracy Baranowskiego nabrała sprawa rękopisu, właściciele wycofali go z biblioteki do archiwum rodzinnego. Wówczas też sporządzono kasetę, której wykładane skórą okładziny zdobią srebrne listewki oraz srebrna klamra.

W tej to ochronnej kasecie, na którą nakłada się jeszcze obłóczkę z owczej skóry, odbył autograf podróż z Pragi do Warszawy, przywieziony przez specjalną delegację rządową¹. Znalazł się więc rękopis kopernikowski już po raz trzeci na ziemi ojczystej. Udostępnione naszej nauce i całemu społeczeństwu dzieło »De revolutionibus orbium coelestium« jest żywym świadectwem wielkości nieulekłej myśli, która „niezależnie od sądu ogółu“ dążyła zawsze do prawdy. Stanowi ono zarazem dokument przyjaźni dwóch bratnich narodów złączonych tą samą ideą: obrony pokoju dla dobra kultury opartej na wspólniejszej postępowej tradycji, której czołowymi przedstawicielami są Mikołaj Kopernik i Jan Amos Komenski.

Wyrazem przyjaznych związków była też szczególna gościnność, jakiej przedstawiciele czechosłowackiego Ministerstwa Szkół Wyższych nie szczędzili wobec delegacji polskiej. Nasi gospodarze, wśród których znajdował się też szef Wydziału Bibliotek tegoż Ministerstwa, ob. R. Pittermann, zaskarbili sobie naszą serdeczną wdzięczność.

A. Kawecka-Gryczowa

¹ W skład delegacji wchodził: prof. Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie i dr Alodia Kawecka-Gryczowa kustosz Biblioteki Narodowej (*przyp. Red.*).

KURS KONSERWACJI AKT, KSIĄG I PIECZĘCI

W dniach 7—16 września rb. odbył się w Ośrodku Szkoleniowym Urzędu Rady Ministrów w Warszawie kurs konserwacji akt, ksiąg i pieczęci dla pracowników naukowych archiwów państwowych, zorganizowany przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych. Oprócz archiwistów, delegowanych z poszczególnych archiwów w całej Polsce, na kursie znaleźli się również pracownicy naukowcy niektórych bibliotek, m. in. Biblioteki Narodowej, Biblioteki Zakładu Ossolińskich oraz bibliotek uniwersyteckich, a także konserwatorzy muzeów państwowych.

Program kursu objął całokształt zagadnień nowoczesnej konserwacji, dotyczącej zabytków papierowych: archiwaliów, książek i zbiorów graficznych. Prócz tego trzy dni poświęcone były wykładom z aktualnych zagadnień ideologicznych i politycznych.

Celem kursu było zapoznanie pracowników naukowych archiwów, bibliotek i muzeów z poważnym stanem zagrożenia, w jakim znajdują się zbiory atakowane przez szkodliwe owady oraz, w większej jeszcze mierze, przez pleśń i drobnoustroje. Katastrofalny stan zbiorów archiwalnych i częściowo bibliotecznych jest przede wszystkim wynikiem warunków, w jakich większość naszych archiwów i bibliotek znalazła się w okresie wojny. Pozostawienie ich w obecnym stanie na czas dłuższy grozi całkowitą zagładą wielkiej ilości naszych zabytków. Humanisci, a więc również archiwiści, bibliotekarze i muzealisci, interesują się przede wszystkim treścią poszczególnych zabytków i ich udostępnieniem współczesnym; kurs przypominał inny aspekt zagadnienia zbiorów — konieczność zabezpieczenia na użytek następnych pokoleń dorobku kulturalnego naszej przeszłości i terażniejszości.

Dawniej pod nazwą konserwacji rozumiano zabiegi introligatorskie, reperację i odnowienie obiektów zabytkowych w sposób mniej lub więcej mechaniczny. Z postępem wiedzy o składzie chemicznym materiałów piśmiennych i o szkodnikach, których różnorodność jest olbrzymia, konserwacja stała się dziedziną o dużym zakresie i oparła się na ścisłych badaniach naukowych. Obecnie konieczna jest ścisła współpraca specjalistów entomologów, mikrobiologów i chemików z introligatorami i pracownikami archiwów, bibliotek i muzeów przy zabezpieczaniu zbiorów i naprawie szkód w nich powstałych.

Pionierskie wysiłki wykwalifikowanych specjalistów zgrupowanych przy pracowni chemiczno-mikrobiologicznej Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie pozwalają zaledwie na zapoczątkowanie w naszym kraju zorganizowanej naukowo walki o zabezpieczenie trwałości istniejących zabytków. Wyniki ich doświadczeń oraz ustalone zasady, jeśli chodzi o przechowywanie zbiorów w odpowiednich, optymalnych warunkach pod względem temperatury, wilgotności i urządzeń lo-

kalowych, zostały opublikowane w broszurze podręcznej¹. Broszura ta jest zaopatrzona w obszerną bibliografię przedmiotu i może stać się punktem wyjścia do dalszych badań i doświadczeń.

Kurs był dalszą próbą spopularyzowania tych zagadnień w zainteresowanych ośrodkach. Niestety, wskazania praktyczne z kursu są minimalne. Był to raczej przegląd potrzeb i postulatów konserwacji, zbyt krótki bowiem czas trwania kursu nie pozwolił na gruntowne przeszkolenie jego uczestników i przyswojenie przez nich różnych skomplikowanych metod zwalczania groźnych szkodników. Zresztą badania i zabiegi stosowane przez pracownię chemiczno-mikrobiologiczną przy Archiwum Głównym Akt Dawnych nie wyszły właściwie poza fazę eksperymentowania, próby zaś uzyskania papieru odpornego na pleśń — poza produkcję laboratoryjną. Czynna w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie kamera dezynfekcyjna nie zdoła obsłużyć całego kraju.

Tym bardziej palącą staje się potrzeba stworzenia centralnego ośrodka konserwatorskiego, który by skoordynował wysiłki wszystkich zainteresowanych instytucji: archiwów, bibliotek i muzeów oraz stworzył najlepsze warunki prowadzenia dalszych badań w dobrze wyposażonej pracowni. Konieczne jest uruchomienie fabrycznej produkcji papieru ochronnego, a także materiałów introligatorskich o wartościach konserwujących, a nie zabójczych dla książki współczesnej i obiektów zabytkowych, dla zaspokojenia potrzeb konserwacji w skali ogólnokrajowej. Dzisiejszy stan tej sprawy, a raczej jej lekceważenie, nie rokuje nic dobrego dla naszych zbiorów, i tak już katastrofalnie przetrzebionych. Zaslugą kursu będzie, gdy obudzi czujność kompetentnych czynników na grożące niebezpieczeństwo i wpłynie na jak najszybsze jego usunięcie.

Bogumił Stanisław Kupść

STUDIUM BIBLIOTEKOZNAWCZE UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

W roku akademickim 1952—1953 utworzone zostało na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego studium bibliotekoznawcze. Celem studium jest przygotowanie wykwalifikowanych pracowników bibliotecznych, zwłaszcza dla bibliotek naukowych. Uczestnikami studium są absolwenci uniwersyteckich studiów I stopnia na wydziałach filologicznych i historycznych.

Program studium został zamknięty w trzech semestrach, w czasie których studenci zdać muszą egzaminy: z bibliotekoznawstwa, bibliogra-

¹ Konserwacja materiałów archiwalnych. Praca zbiorowa (Irena Baranowska, Maryna Husarska, Romuald Kowalik i Jan Kulesza). Warszawa 1953 Państw. Wydawn. Nauk. 8^o s. 90, tabl. 16.

fii, historii filozofii, wybranych zagadnień historii literatury (dla filologów) lub historii (dla historyków) oraz ze znajomości dwóch języków obcych: rosyjskiego i zachodnioeuropejskiego. Na wykłady i seminaria z przedmiotów bibliotekoznawczych przewidziano tygodniowo: w I i II semestrze po 8 godz., w III semestrze — 9 godzin. Poza tym przez cały czas trwania studium studenci odbywają zajęcia praktyczne w Bibliotece Uniwersyteckiej lub w Bibliotece Narodowej po cztery godziny tygodniowo. Termin złożenia przez słuchaczy prac magisterskich został ustalony na koniec grudnia rb.

Kierownictwo studium spoczywa w rękach prof. Aleksandra Birkenmajera, powołanego na stanowisko kierownika katedry bibliotekoznawstwa w Uniwersytecie Warszawskim. W drugim semestrze, w związku z udzieleniem prof. Birkenmajerowi przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego urlopu naukowego, zajęcia prowadzone początkowo przez niego kontynuowała dr Krystyna Remerowa. Wykłady prof. Birkenmajera i dr Remerowej obejmowały szereg zagadnień związanych z bibliotekoznawstwem i księgoznawstwem, a mianowicie: historię książki, historię technik drukarskich, zagadnienia organizacji bibliotek i ich typizację. Prowadzone przez dra Michała Ambrosa wykłady i seminaria z bibliografii objęły: przedmiot, zadania i metody bibliografii, rodzaje bibliografii, historię bibliografii oraz organizację prac bibliograficznych. Poza wysłuchaniem wykładów każdego ze słuchaczy obowiązuje napisanie referatu i udział w dyskusjach seminaryjnych.

Studium liczy 14 słuchaczy. Wszyscy oni w czasie studiów pierwszego stopnia specjalizowali się w kierunku bibliotekarskim. W związku jednak z tym, że uczestnicy studium, jak już wspomniano, odbywali różne studia główne — filologiczne bądź historyczne — tematy prac magisterskich zostały dobrane z uwzględnieniem indywidualnych zainteresowań studentów w zakresie tych dyscyplin. I tak Maria Owsianko, absolwentka wydziału historycznego, wybrała jako temat pracy magisterskiej „Zarys dziejów cenzury w Polsce“; Henryk Bułhak, także historyk, sporządza „Repertorium najstarszych druków w języku polskim“; Eugeniusz Ścibor, absolwent filologii romańskiej, opracowuje „Stosunki drukarskie i księgarskie we Francji w pierwszej połowie XIX wieku na tle utworów Balzaka“.

Niektóre z prac stanowią pewnego rodzaju przyczynki do ewentualnych syntetycznych opracowań naukowych. Barbara Regulaska pisze o życiu i działalności Jana Januszowskiego; Ewa Tatarkiewicz-Hitezenko opracowuje temat „Drukarstwo warszawskie w czasie Powstania Kościuszkowskiego“; Jadwiga Kołodziejska — „Biblioteki oświatowe w okresie międzywojennym“; Halina Klimczak — „Polska bibliografia muzyczna“.

Prace związane z ujęciem krytycznym tych zagadnień są już znacznie posunięte naprzód. Zarówno w okresie prac przygotowawczych

jak i samego zbierania materiału oraz pisania, studenci korzystają z rad i wskazówek wymienionych wyżej wykładowców.

W toku wykładów i ćwiczeń seminaryjnych wyraźnie zostały zaznaczone i scharakteryzowane twórcze, postępowe kierunki i postaci w dziejach naszego bibliotekarstwa. Szczególnie duży nacisk położono na przedstawienie słuchaczom społecznej funkcji bibliotek, na ukazanie społecznego i politycznego oblicza walki o ustawę biblioteczną w warunkach międzywojennych, na wysiłek i troskę władzy ludowej o prawidłowy, zgodny z potrzebami dzisiejszego społeczeństwa rozwój bibliotekarstwa polskiego.

Wielki wkład pracy wykładowców i żywe zainteresowanie słuchaczy pozwalają mieć nadzieję, że studium bibliotekoznawcze spełni swe zadanie, którym jest dostarczanie bibliotekom młodych pracowników, przygotowanych teoretycznie i praktycznie do służenia polskiej nauce i oświacie.

Jadwiga Dworak-Kołodziejska

KATALOG RUCHÓW SPOŁECZNYCH XIX I XX WIEKU W BIBLIOTECIE UNIWERSYTECKIEJ W ŁODZI

(KOMUNIKAT)

Chcąc związać Bibliotekę z rewolucyjnymi tradycjami robotniczej Łodzi podjęto w 1950 r. prace nad katalogiem ruchów społecznych XIX i XX wieku. Nad katalogiem pracuje zespół naukowych pracowników Biblioteki pod kierunkiem J. Kaczanowskiej i M. Trzczińskiej.

Katalog obejmuje okres od Wielkiej Rewolucji Francuskiej do doby nam współczesnej. Biorąc za podstawę marksistowską periodyzację historii całość materiału podzielono na trzy okresy: I. okres rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i kapitalizmu wolnokonkurencyjnego, II. okres imperializmu i dojrzewania rewolucji proletariackiej, III. okres budownictwa socjalistycznego w warunkach powszechnego kryzysu kapitalizmu.

Do pojęcia „ruchy społeczne“ włączono oprócz ich historycznego przebiegu także ich podłoże gospodarczo-społeczne i ich ideologię. W klasyfikacji materiału przyjęto za podstawę strukturę ekonomiczno-społeczną poszczególnych okresów, wysuwając na plan pierwszy, istotny, a nie chronologiczny związek tematów. (Np. „marksizm-leninizm“ potraktowano jako zagadnienie centralne i wysunięto jako pierwszy temat katalogu).

Katalog obejmuje: druki samoistne wydawniczo, artykuły zawarte w dziełach zbiorowych (szczególnie klasyków marksizmu-leninizmu) i wydawnictwach periodycznych (oprócz dzienników), w ważniejszych

wypadkach nawet poszczególne rozdziały czy fragmenty większych całości piśmienniczych. W pierwszym etapie pracy objęto tylko druki zwarte, w dalszych — artykuły zawarte w polskich czasopismach powojennych oraz w czasopismach z przełomu XIX i XX wieku, zawierających bogaty materiał dla początków ruchu robotniczego w Polsce. Ostatnio przystąpiono do bibliografowania materiału zawartego w czasopismach obcojęzycznych, współczesnych i z lat ubiegłych. W chwili obecnej katalog obejmuje ok. 12.000 adnotowanych opisów katalogowych, w tym około 8.000 artykułów z czasopism.

Materiał zawarty w czasopismach stanowi najciekawszą i ilościowo najbogatszą część katalogu. Objęcie przez katalog materiału zawartego w czasopismach wzbogaca znajomość ruchów społecznych o źródła bardzo cenne, zagubione dotychczas w czasopismach i dlatego znane tylko niewielkiemu gronu specjalistów. Katalog rekompensuje w ten sposób w pewnej mierze brak retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism w zakresie omawianego zagadnienia. Stanowi także cenną pomoc w studiach nad dziejami ruchów społecznych i może się stać zawiązkiem szeroko zakrojonych prac bibliograficznych.

Dla jak największego udostępnienia katalogu szerokim kręgom czytelników, projektowano początkowo opublikowanie katalogu w całości w druku lub w formie powielonego maszynopisu. Wobec ogromnej objętości katalogu i stałego jego wzrostu zrezygnowano na razie z wydania całości i postanowiono publikować go partiami. W najbliższej przyszłości projektowane jest wydanie dwu fragmentów katalogu. Są to: 1. Walka o wyzwolenie kobiet. 2. Walka o wyzwolenie klasy robotniczej.

Maria Trzcńska

SŁOWNIK HISTORYCZNY BIBLIOTEKARZY POLSKICH I PRACOWNIKÓW KSIĄŻKI

(KOMUNIKAT)

Słownik, zapoczątkowany w Państwowym Instytucie Książki w latach 1946-49, jest opracowywany od 1952 r. zespołowo przez Bibliotekę Uniwersytecką w Łodzi (pod kierunkiem I. Treichel) i Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu (W. Mincer). Redakcja stawia sobie za zadanie opracowanie bio-bibliograficzne historii książki polskiej.

Słownik obejmie: bibliotekarzy i bibliografów, bibliofilów, drukarzy, księgarzy i nakładców, introligatorów, grafików i ilustratorów książkowych, działaczy kulturalno-oświatowych w zakresie spraw książki; teoretyków i praktyków; przy tym Polaków bez względu na teren

ich działalności, a cudzoziemców tylko działających na terenie Polski i zasłużonych dla kultury polskiej. Zasięgiem chronologicznym wyłącza osoby żyjące.

W założeniach Słownik jest selekcyjny zarówno w wyborze haseł jak i gromadzonego materiału bibliograficznego.

W toku dotychczasowych poszukiwań wykorzystano opracowania syntetyczne i szereg monografii specjalnych z zakresu historii książki polskiej, oraz wydawnictwa biograficzne i encyklopedyczne, ustalając w ten sposób listę nazwisk oraz zbierając podstawowe informacje biograficzne wraz z bibliografią podmiotową i przedmiotową w odniesieniu do poszczególnych postaci.

Kartoteka liczy w chwili bieżącej ponad 2.500 haseł.

Irena Treichel

R É S U M É S

KRYSTYNA REMEROWA: La question de cadres des travailleurs scientifiques dans les bibliothèques.

Avec le développement rapide des bibliothèques et l'élargissement de leurs devoirs dans la Pologne Populaire, la question de cadres est devenue de la plus grande importance. Parmi les travaux d'une bibliothèque, pour certaines fonctions il faut des travailleurs qui à côté des études supérieures ont une préparation spéciale. Les études normales suffisent aux travailleurs auxiliaires et le lycée de bibliothécaire — aux travailleurs techniques. Le choix du personnel doit dépendre du type de bibliothèque: les travailleurs d'une bibliothèque universitaire, à côté des études supérieures doivent avoir une préparation pédagogique, et les travailleurs d'une bibliothèque municipale — savoir organiser la vie culturelle du district.

Pour ces besoins, les études spéciales sont nécessaires. Elles doivent avoir deux directions: bibliothéconomique — de 4 années, et scientifique, organisée près des facultés respectives.

WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS: Les études supérieures des bibliothécaires en URSS.

La question d'études supérieures des bibliothécaires en URSS est réglée depuis longtemps. Les trois instituts des bibliothécaires, à Moscou, à Leningrad et à Charkow sont de principaux centres de ces études. L'auteur, qui avec un groupe de bibliothécaires polonais a visité l'URSS parle spécialement du programme d'études de l'Institut des Bibliothécaires à Moscou.

ZYGMUNT DYLIK: Quelques remarques sur le besoin d'amendement de la loi concernant les bibliothèques.

Depuis 1921, les bibliothécaires polonais faisaient d'infructueuses démarches auprès des autorités de la Pologne capitaliste pour obtenir une loi concernant les bibliothèques. Le gouvernement de la Pologne Populaire se rend très bien compte du rôle important des bibliothèques. Grâce à cela en 1946 fut voté le décret concernant les bibliothèques et la protection des collections.

Puisque depuis 7 ans la vie culturelle en Pologne s'est développé beaucoup, l'amendement de la loi concernant les bibliothèques est devenu nécessaire.

TADEUSZ MARGUL: Dès n u e s d e l a b i b l i o l o g i e à l a t e r r e d e l a b i b l i o t h é c o n o m i e (Article de discussion).

Depuis quelque temps dans le monde des bibliothécaires polonais on discute la question de bibliologie et sa raison d'être comme science. Il y a actuellement 3 tendances dans la conception de bibliologie: 1. bibliologie encyclopédique — comprend tout le cercle des connaissances concernant le livre, 2. bibliologie sociologique — traite le livre comme organe social de la transmission de pensées, 3. bibliologie bibliographique — a pour but la préparation de la notice bibliographique. Ces conceptions purement abstraites sont fausses. Selon l'auteur, les bibliothécaires doivent s'occuper surtout des questions pratiques qu'ils rencontrent dans leur travail.

TREŚĆ — TABLE DES MATIÈRES

Artykuły — Articles:

KRYSZYNA REMEROWA: Sprawa kadr naukowych w bibliotekach — La question de cadres des travailleurs scientifiques dans les bibliothèques	297
WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS: Wyższe studia bibliotekarskie w ZSRR — Les études supérieures des bibliothécaires en URSS	325
ZYGMUNT ST. DYLIK: Kilka uwag o potrzebie nowelizacji ustawy bibliotecznej — Quelques remarques sur le besoin d'amandement de la loi concernant les bibliothèques	331
TADEUSZ MARGUL: Z obłoków bibliologii na ziemię bibliotekoznawstwa — Dès nues de la bibliologie à la terre de la bibliothéconomie	342

Recenzje — Comptes rendus:

Dokumentacja naukowo-techniczna (<i>Stanisław Sierotwiński</i>)	359
ZENTRALBLATT FÜR BIBLIOTHEKSWESEN Jhrg 64: 1950 (<i>Zbigniew Daszkowski</i>)	370

Z życia — Actualités:

Święto nauki — święto przyjaźni (<i>Alodia Kawecka-Gryczowa</i>)	377
Kurs konserwacji akt, ksiąg i pieczęci (<i>Bogumił St Kupść</i>)	381
Studium bibliotekoznawcze U.W. (<i>Jadwiga Dworak-Kotodziejska</i>)	382
Komunikaty	384

Résumés	387
-------------------	-----

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY

Ceny roczników

Rocznik I, VII, XIII	--- 14,40 zł, dla członków	10,80 zł,
„ V, VI, VIII, IX, X	— 18,— zł, „	15,— zł,
„ II, XII	— 28,80 zł, „	21,60 zł,
„ III, IV, XVIII	— 33,— zł, „	24,75 zł,
„ XIV	— 9,— zł, „	7,50 zł,
„ XV	— 16,50 zł, „	13,50 zł,
„ XVI, XVII	— 18,— zł, „	13,50 zł,
„ XIX, XX	— 28,— zł, „	28,— zł,

Ceny poszczególnych zeszytów oblicza się według ilości zeszytów w danym roczniku.

<i>Bibliografia</i> za rok 1931	— 6,75 zł, dla członków	5,40 zł,
„ „ „ 1932	— 2,25 zł, „	1,80 zł,
„ „ „ 1934	— 4,50 zł, „	3,00 zł,
„ „ „ 1935/6	— 9,— zł, „	7,20 zł,
<i>Spis treści roczników I—X</i>	— 9,— zł, „	7,20 zł.

Zamówienia na roczniki I—XIII, oraz na *Bibliografię* i *Spis treści* kierować należy pod adresem Kol. Witold Zachorowski, Kraków, ul. Mickiewicza 22, Biblioteka Jagiellońska. Dalsze roczniki do nabycia w Administracji: Warszawa, Koszykowa 26, Biblioteka Publiczna.

Nakład 1 200 egz. Papier drukowy satynowany kl. V. form. 61x86, gr. 60
Obj. 6 ark. Zam.nr 234 z dn. 23.X.53 druk. ukończ. w grudniu 53 4-B-22907

Warszawska Drukarnia Naukowa. warszawa, ul. Śniadeckich nr 8.